PAWEŁ ORSZÁGH (HWIEZDOSŁAW)
POETA SŁOWACKI.

Społeczeństwo nasze nie wiele jeszcze troszczy się nawet o głośniejsze jednostki między pobratymcami słowiańskimi, a przecież są tam geniusze i talenty, wznoszące się wysoko ponad tuzinkowych reklamowanych pismaków, są patryoci, poświęcający życie całe jednej idei miłości ojczyzny, są męczennicy idei i spadkobiercy wielkich duchów ludzkości. Wierząc w lepsze stosunki w przyszłości, które powinny przynieść naszej literaturze i „baśnie“ i poematy Hwiezdosława w polskiej szacie, na razie podać chcemy informacyę o wielkim poecie słowackim, żyjącym w małomiasteczkowem zaciszu niedaleko za Babią Górą, na Orawie, a kończącego właśnie 60 rok życia i 40 swej pracy literackiej.

Paweł Országh (czytaj: Orsag), piszący pod pseudonimem Hwiezdosława, urodził się 2. lutego 1849 r. w Kubinie Wyższym na Orawie, z rodziców szlacheckich czyli „zemanów“ orawskich, jakich do niedawna można było jeszcze spotkać po dworkach i „kollokacyach“ dolnoorawskich. Od dzieciństwa rozwijał się w nim zmysł odczuwania piękności natury, bo zarówno wspaniały Chocz, najwyższy a panujący nad Kubinem szczyt Tatr Zachodnich, jak i całe otoczenie miejsca jego rodzinnego, usposabiało do poetycznej zadumy. Małe jeszcze pacholę szkolne w Miszkowcach i Keżmarku, rwie się do poezyi, a znając tylko madiarskie wzory, poczyna składać wiersze po madiarsku na wzór uwielbianego wówczas Petöfiego. Wcześnie jednak przeminęło niebezpieczeństwo wynarodowienia się; poznawszy poezye Sladkowića, porzucił na zawsze mowę obcą i stał się gorliwym synem swej ziemi, a piastunem swego języka.

Po wydaniu „Pierwiosnków poetyckich“ w r. 1868 pod pseudonimem Józefa Zbrańskiego, przez czas dłuższy tworzył nie wiele, pracując w ciszy nad sobą, kształcąc

się na mistrzach literatur obcych, a zwłaszcza angielskiej. Zajęciem jego w tym czasie była służba sądowa, którą wkrótce zamienił na adwokaturę w Namiestowie, a następnie w Kubinie Dolnym, gdzie dotąd przebywa.

Kiedy w r. 1881 poczęły znowu wychodzić w Turcz. Św. Marcinie *Slovenské Pohľady*, ukazywały się w nich kolejno dłuższe i krótsze utwory Hwiezdosława, w których znać było nieporównany od „Pierwiosnków“ postęp, wyrobioną formę i głęboki nastrój liryczny. Do r. 1892 uzbierało się ich tyle, że utworzyły osobny tom „Dzieł zbiorowych“ [1]), za którym w lat 4 (1896) poszedł tom II.; objęły one mniej więcej całość dotychczasowej twórczości poety, z wyjątkiem dużej powieści poetyckiej pt. „Ežo Vlkolinský“, która wraz z innymi utworami epickimi utworzyła najobszerniejszy tom III., wydany w r. 1901. Lata następne poświęcił Hwiezdosław pewnemu odpoczynkowi; wmawiał w siebie, że już za stary i oprócz drobnych utworów lirycznych p. t. „Steský“, wgłębiał się w Mickiewicza, Słowackiego, Lermontowa, Szekspira, powracał do poetów swej młodości Petöfiego i Aranyego, tłómaczył „Tragedyę ludzką“ Madacha, aż poczuł w sobie dosyć siły do spróbowania się w dramacie oryginalnym i prawie równocześnie z „Johannesem“ Sudermana i „Salome“ Wilda i „Herodyadą“ Kasprowicza, napisał dramat 5-aktowy „Herodes a Herodias“, z którego tylko cząstkę ogłosiły dotąd *Slov. Pohľady* w r. 1908.

Za lat 40 nie jest to twórczość wielka ani rozległa, owszem można powiedzieć, że mała; bo też Hwiezdosław tworzy tylko w chwilach prawdziwego natchnienia, pojmując poezyę jako kapłaństwo i nie ulegając chwilowym prądom i podnietom, które do niego w zapadłej mieścinie nie mają przystępu.

Na szczegółowy rozbiór utworów Hwiezdosława ani czas, ani miejsce, bo na rozbiór przyjdzie kolej wtedy, kiedy się same utwory w treści pozna dokładnie. Do tego poznania dorzucając cegiełkę, streścimy tu utwory epickie w tym porządku, jak następują w wydaniu zbiorowem.

Na czele tomu I. „Žona gajowego“ — największa z powieści poetyckich. Treść prosta, wzięta z życia ludu pod

---

[1]) Sobrané spisy básnické Hviezdoslava. I. Oddiel epický, II. oddiel lyrický — Turč. Sv. Martin 1892, 1896.

Babią Górą. Oto gajowy Czajka umarł nagle, zostawiwszy syna Michała w służbie u leśniczego. Syn zajmuje miejsce ojca, żeni się z piękną Hanką, ale szczęście nie trwa długo. „Wilcze oczy“ młodego dziedzica dostrzegły w kościele Hankę, a kilkakrotne odwiedziny w czasie nieobecności męża dały poznać zamiary panicza. Hanka zbłądziła, że nie opowiedziała tego mężowi; wizycie następnej, ułożonej podstępnie, nie mogła zapobiedz i w obronie czci własnej panicza — zabiła. Michał, trapiony złemi przeczuciami, nadchodzi wkrótce po fakcie — zmusza Hankę do przysięgi, że prawdy nie wyjawi i sam się podaje za zabójcę. Michał jęczy w więzieniu, Hanka płacze u rodziców swoich, którzy jej dokuczają, a matka ze zmartwienia umiera. Wtedy czara nieszczęść przepełnia się, Hanka dostaje obłędu. Podczas rozprawy wpada do sali i wyznaje, że ona jest morderczynią; to spowodowało uwolnienie Michała, a stan umysłowy Hanki zdjął z niej karę. Michał wraca do domu, przypadkiem ratuje życie ojcu zabitego i odzyskuje posadę gajowego, a Hanka stawszy się matką, powraca do zdrowia. Tak z przeszłości zostało tylko straszne wspomnienie, a przyszłość uśmiecha się jasna.

Powieść druga, „Butora i Čutora“, to w każdym narodzie powtarzająca się historya Montecchich i Capulettich. Butora worywa się w miedzę sąsiada Czutory. Między ojcami tedy niesnaski i procesy, ale dzieci się kochają, Czutorów Jędrek i Butorowa Zuzia. Sprawa się zaostrza, gdy Butora przesunął na łące kamień graniczny, a z tego wynikły proces przegrał. Mimo to, gdy Jędrek, otrzymawszy od ojca część swoją, chce się żenić i przychodzi na zamówiny, ojciec Zuzi nie odmawia. Teraz już kamienia granicznego nie potrzeba, a z nim znika i przedmiot sąsiedzkich waśni.

Następny utwór, „Odpoczynek południowy“ („Poludienok“) jest obrazkiem rodzajowym z życia rolników. Upał doskwiera, a młoda Zuźka spieszy z obiadem do spoconego Jędrka. Zatrzymawszy pług z wołami przy nawrocie, usiadł na nim a Zuzka mu przytrzymywała miskę; on nie chcąc, aby się zmęczyła, wziął miskę na podołek, wskutek czego przemówili się i Zuzka nic do ust wziąć nie chce. Wtem oba woły poczęły się również swarzyć; Zuzka pobiegła do nich, a za nią mąż, obawiając się, by się jej co złego nie stało. Nastała zgoda, której wynikiem było przygarnięcie do siebie wypędzonego przez dzieci starego Jajatki i wspólna praca obojga małżonków w polu.

Idylla ta, pełna słońca i barw, przejęta na wskróś małżeńską miłością i szczęściem, jest pod każdym względem pracą mistrzowską. Jej prostota i naturalność, zarówno jak charakterystyczna plastyka postaci, każe ją zaliczyć do najlepszych utworów, jakie Hwiezdosław napisał.

Inną stronę życia ludu przedstawia poeta w następnym utworze p. t. „Na nocnej paszy“ (Na obnôcke), w którym przedstawia gromadę młodych parobczaków, jadącą na koniach w górską dolinę, aby je tam paść przez noc całą, ich przygody na drodze, zabawy, żarty, nawiedzenie szałasu i różne psikusy.

Kończą tom I. dwa utwory liryczno - epiczne. „Podczas żniwa“ jest pozornie tylko epickim utworem; treścią jego są uwagi poety o życiu, młodości, o ludzie słowackim, o Bogu i przyszłości narodu, wypowiedziane niezmiernie podniosłym tonem proroków izraelskich.

„To pierwszy wóz“ sięga również tych samych wyżyn natchnienia, chociaż ton elegijny w nim przeważa. Jest to apostrofa do młodzieży słowackiej, napisana silnie i płomiennie i wywołująca głębokie wrażenie.

Tom II. obejmuje liryki. Po wstępnym utworze p. t. „Asylum“,—następują „Psalmy i hymny“, „Sonety“, „Latorośle I., II., III“, „Na pamiątkę“ i „Zakończenie“. Treścią ich głęboka wiara w miłosierdzie Boże, rodząca nadzieję lepszej przyszłości narodu słowackiego, który poeta ukochał całą siłą swej duszy — są to więc oddźwięki uczuć wszystkich Słowaków. Nic też dziwnego, że liryki te są przeważnie smutne, a mieszczą bole narodu, odczute głęboko, a wyniesione do wyżyny psalmu i hymnu, lub niekiedy miękkiej elegii. Egotycznych wynurzeń u Hwiezdosława niewiele: chyba kiedy boleje nad śmiercią matki lub siostry, którą los wydarł wcześnie, osierocając kilkoro dziatek.

Oprócz wysokiego nastroju uderza w lirykach Hwiezdosława niesłychana obfitość form poetyckich. Możnaby powiedzieć, że położył sobie za zadanie przyswoić poezyi słowackiej najpiękniejsze formy, jakie znalazł w poezyi starożytnej i nowożytnej. I język jego jest niezwykły. Zamiast szukać jego wzbogacenia w mętnych źródłach, zaczerpnął Hwiezdosław z krynicy czystego a jędrnego języka ludowego, zwłaszcza narzecza orawskiego; nie zyskał wprawdzie przez to popularności, nawet naraził się na nazwę „orawskiego kobzarza“, ale tem większą położył zasługę

wobec swego narodu, zespoliwszy prosty język z najwytworniejszą artystyczną formą.

Tom III., najobszerniejszy, mieści znowu utwory epickie. Po wstępie idą kolejno powieści biblijne: Hagar, Kain, Rachel, Sen Salomona (i stosunek jego do królowej Saby), symfonia religijna Boże Narodzenie (Vianoce), Wieczerza, obrazek sielski związany treścią z „Odpoczynkiem południowym", Pierwszy zaprząg sielanka, a na koniec dwie wielkie powieści Ežo Vlkolinsky i Gabor Vlkolinsky.

Ežo (Ezechiel) Vlkolinsky jest obrazem życia szlachty drobnej (zeman) i jej przesądów, a zarozumiałości z pochodzenia szlacheckiego. Ojciec Ezechiela nie zostawił testamentu, a matka Estera widząc że nie przeszkodzi ożenieniu się syna z chłopką Zofią Bockówną, wyklina syna i wygania ze swego majątku. Ezechiel udaje się do domu stryja Eliasza, dawno Esterze nieprzyjaznego, tam pracuje uczciwie i przypada do serca staremu, który podejmuje się roli swata. Bockowie córkę dają, odbywają się zrękowiny, ślub i szczęśliwe młodych pożycie. W kilka lat po ślubie najstarszy ich chłopiec, spotkawszy babkę, chwycił ją za suknię i za nogi i tak się przymilał, tak prosił, że Estera, która nie uległa nawet przekonywującym słowom proboszcza, wnuka wzięła do domu i obdarzyła upragnionemi jabłkami, a potem pojednała się z synem a pokochała naprawdę synową, chociaż nie urodzoną szlachetnie.

Inną stronę życia szlacheckiego i wiejskiego przedstawia Gabor Vlkolinsky — ostatnia opowieść tomu III. Oto Gabor, najwytworniejszy kawaler na wsi, przez pijactwo matki nie dostaje ręki ukochanej i gdziekolwiek zwróci swe serce, doznaje odmowy; — ojciec rozpija się również z rozpaczy, żyd zabiera powoli wszystko, a on sam blizki rozpaczy i samobójstwa, stojąc nad przepaścią, chwyta ratunek z ręki Ezechiela Vlkolińskiego, który mu swatem do dobrego ożenienia się. — Powieść tą fabułą mniej interesująca od poprzedniej, mieści cały tom szczegółów życia politycznego, rolniczego, zwyczajów, obyczajów, trosk i radości ludu, — to wszystko, co z tym ludem przeżył i przemyślał i przecierpiał sam poeta.

Kończymy charakterystyką prof. Vlčka podaną w *Světozorze* (1897 r.):

„Hviezdosław w poezyi jest malarzem i prorokiem jednocześnie... Z taką etnograficzną wiernością a malowniczością nikt

dotąd wierszem nie przedstawił wewnętrznego żywota drobnego słowackiego ziemianina, nikt nie zobrazował tak barwnego obrzędu weselnego, nikt w poetyckie słowo nie wcielił tajników borów podtatrzańskich i prostego żywota ich mieszkańców: gajowych, pasterzy, górali, ich żon, córek i tego drobiazgu dzieci — nikt tak, jak Hwiezdosław. To jego epika.

„A w pieśniach lirycznych, nader obfitych i rozmaitych, Hwiezdosław dopiero jest prawdziwym bogaczem. Czytającemu wydaje się ten zbiorek jak brokat kosztowny, z niezwykłym przepychem utkany, a przecie uczucie jest tam tak czyste, jak kryształ, a prawdziwe, jak przeźroczysta górska studzienka. Od psalmistów biblijnych nauczył się dokładnego a obrazowego sposobu wyrażania myśli, a z mowy ludu wziął tysiączne oryginalne i dosadne zwroty; z nowej czeskiej poezyi zaś przyswoił sobie miękkość formy i doskonałość.

„O czem śpiewa liryk Hwiezdosław? O bardzo wielu rzeczach, a przecież właściwie zawsze o jednem: że z rodzinnych chałup, z wewnętrznego bogactwa, ukrytego pod grubą haleną, wyjdzie Mesyasz, że po Wielkim Piątku nadejdzie dla ludu słowackiego „Zmartwychwstanie", słowem Hwiezdosław pieje o tem, o czem bez mała sto lat duma, w co wierzy i co głosi cała poezya słowacka".

Jako człowiek, jest Hwiezdosław ponad miarę skromny i wolny od ambicyi. W domu swoim w Kubinie Niższym, zagłębiony tylko w lekturze i pracy, rad wita gościa, i oddaje mu się zupełnie, jeżeli to lato, prowadzi go do swojej „zahradki" (ogródek), w której z niezwykłem zamiłowaniem pielęgnuje kwiaty, a zwłaszcza róże. Dzieli z nim to zamiłowanie i pracę jego małżonka, którą nie inaczej jak „duszą swoją" nazywa; tem szczęściem osobistem w ognisku domowem — chociaż pozbawionem dzieci — tłumaczy się niezwykła poezya uczuć małżeńskich i barwność scen rodzinnych, rozsypanych szczodrze z niezmiernym wdziękiem po utworach Hwiezdosława.

Służąc narodowi w ciężkiej doli, nie pragnie i nie żąda od współczesnych hołdów i wdzięczności — od wszelkich objawów uznania usuwa się i uchyla — ale żyje nadzieją lepszej przyszłości narodu i wierzy, że

„przyjdzie dzień sądu Bożego, przyjdzie pierwej, nim się grzech spodziewa"...

Niechże Bóg w długie lata jeszcze chowa i chroni tego poetę, który jest narodu i gwiazdą i słońcem!... *Roman Zawiliński.*

„PAWEŁ I“ MEREŻKOWSKIEGO.

Ukazały się dwa utwory dramatyczne Mereżkowskiego: „Paweł I“ i „Kwiat maku“. „Paweł I.“ jest częścią pierwszą zapowiedzianej trylogii scenicznej, której części dalsze dramatyzo wać mają panowanie Aleksandra I., oraz wybuch grudniowy.

„Paweł I.“ jest utworem, który napewno rozentuzyazmuje więcej reżyserów teatralnych, niż krytyków artystycznych. Ośm obrazów, zakończonych morderstwem syna Katarzyny i ogłoszeniem carem „błogosławionego“ jej wnuka Aleksandra, zbudowane są w formie niesłychanie efektownego widowiska. Przed naszemi oczami przesuwa się barwny szereg słynnych Pawłowych parad wojskowych, życia dworskiego, histerycznej erotomanii na pół obłąkanego monarchy, jego donkiszotowskiej dyplomacyi, despotyzmu patologicznie powiązanego z sentymentalizmem; z drugiej zaś strony raz po raz wprowadzeni jesteśmy w świat ówczesnej Rosyi podziemnej, do której należą wszyscy: od następcy tronu, do najprzeciętniejszego praporszczyka armii.

Już w pierwszym obrazie, w na pół tragicznej, na pół groteskowej scenie parady wojskowej przed pałacem Michajłowskim, występują naprzeciw siebie te dwie siły: dziki a niedołężny autokrata — i przyczajony bunt. Jest tu jakby rekonesans przed walką, w której ofenzywę wytacza złowrogi hr. Pahlen, wojskowy gubernator Petersburga, w równej mierze zaufany, jak i wróg Pawła.

Pełne świadomości artystycznej są te rysy, któremi Mereżkowski wprowadza nas w posępny świat swojego utworu. Podniesiona kurtyna ma przed nami odsłonić pejsaż zimowy, mglisty; godzina przed wschodem słońca, lub jutrzniana. Jutrzniana z nazwy, bo w istocie ani jeden promyk słońca nie ma się tu przedrzeć poprzez szary stalowy nielitościwy ton powietrza. Pejsaż ma być taki, jaka będzie barwa całego dramatu.

Pierwsze słowo w sztuce mają carewicze Aleksander i Konstanty, późniejszy cesarz i późniejszy wielki książe z Warszawy. Mówią o ojcu:

— Zwierzęciem był wczoraj, zwierzęciem będzie i dzisiaj.

— Wczoraj trzech umarło pod knutem — dopowiada Aleksander.

Rozpaczliwie próbują rozegrzać ręce nad płonącymi polanami drzewa. Nie zda się na nic. Nieludzki przepis Pawła, za-

braniający na mustrze odziewać się w płaszcze — ów przepis znany nam tak dosadnie z pamiętników Adama Czartoryskiego, doprowadza najbardziej wytrzymałe organizmy do kostnienia krwi w żyłach. Szeregowcy, a jeszcze bardziej stojący nieruchomo oficerowie, padają jak muchy.

Po kilku pierwszych zdaniach wielkich książąt czujemy, że nad armią, trzymaną w takiem okrucieństwie, panować musi duch rozpaczy. Ponad siłę ludzkich nerwów jest to wszystko, co o Pawle mówią jego rodzeni synowie. Toteż nie bez pewnego dreszczu zgrozy witamy wejście cara.

— Raz dwa, raz — dwa, lewa — prawa, lewa — prawa! — wpada na scenę prowadząc pułk swoich „herosów niewoli“ — i nie wie nic o bożym świecie poza wojskową komendą. Takim go naszej pamięci zostawiła legenda. Takim go w pierwszej chwili pokazuje Mereżkowski:

— Stój, równaj się!... Raz — dwa, raz — dwa. Lewa — prawa... Nogi sztywne, palce na dół! Bagnet w niebo! Nogi sztywno! Raz — dwa, raz — dwa!

Jego gatunek umysłowy i umysłowa skala oddaje go tej pracy, do której jest jedynie zdolny: do pracy feldfebla. Kwestye wojskowe szerszego typu, obliczenia strategiczne, idee generalne — leżą już poza sferą jego uzdolnienia. Nie przypuszcza może, by mogły istnieć. Pozycya bagnetu w marszu i wyrzut nogi — oto instynkt jego intelektualny.

Oto za chwilę jesteśmy świadkami, jak miesza z błotem enerała T a ł y z i n a za to, że jeden z jego żołnierzy postawił nogę nie w takcie, a drugi dopuścił się zbrodni stokroć większej: nie dopiął guzika u munduru. Tałyzin otrzymuje obietnicę Sybiru, jeżeli podobne zaniedbanie powtórzy się choćby raz jeden jeszcze. Liczba niezadowolonych, zrozpaczonych i fanatycznie nienawidzących Pawła powiększyła się w tej chwili o jednego człowieka: o Tałyzina. Jak hyena wpatruje się w tę scenę hr. P a h l e n, krzyżak, dworak, człowiek zdecydowany na wszystko: na łaskę carską i na zamordowanie cara. Każde nowe okrucieństwo Pawła, to jego żer.

— Za co pana tak maltretował, jenerale Tałyzin? — dopytuje podstępnie.

— Żołnierz nie dochował taktu. Guzik był rozpięty.

— Niemożliwe!

— Katorga, nie służba. Podaję się do dymisyi — i koniec.

— Ciężka to rzecz, wasza służba, ciężka, ale z dymisyą daj spokój, jenerale. Tacy ludzie, jak pan, potrzebni nam teraz bardzo. To opętanie bowiem długo trwać nie może.

Za chwilę znowu urośnie zamysł Pahlena o jednę ludzką nienawiść. Oto Jego Imperatorska Mość, jak zwyczajny parobek, wytłukł kijem pułkownika Tutołmina. Nie ochłonął jeszcze od irytacyi nad Tutołminem, gdy oto w oko jego carsko-sierżantowskie wpada nowy objaw anarchii szeregowej: jakiś starzec feldfebel wyszedł na musztrę z warkoczem przykrótkim.

— Dawać miarę harzopfu! Zamiast dziewięciu wierszków — siedm. Dwieście, trzysta — czterysta kijów!

Feldfebel rzuca się przed carem na kolana:

— Wasza Cesarska Mości! Trzydzieści lat... Wyprawy i bitwy! Z najjaśniejszym jeszcze księciem Soworowem przy szturmie Izmaiła dostałem ranę... Każ chociaż rozstrzelać, a nie kijami, jak psa...

Nie pomoże nic. Zbyt krótki warkocz grozi całości Rosyi...

Albowiem w rozwoju dalszych aktów udawadnia Mereżkowskij, że w tym naiwnym umyśle spoczywała jednak bezustanna troska i pamięć o Rosyi. Europa cała wydaje mu się jakiemś piekłem, które w każdej chwili grozi wkroczeniem w granice świętej Rosyi. Biedny jego mózg roi przed nim samowiedzę jakiegoś posłannictwa, danego mu wprost od Opatrzności. On dla ludzkości uchroni Rosyę, nietkniętą trądem zarazy. Autokratyzm, budzenie w każdym poddanym ducha wojskcwej karności, ofiarności — oto zdaniem jego lek żywotny na wszelkie widmo europeizmu, strasznego, jakobińskiego. Harmonijnie z tym lekiem pozytywnym, przeprowadza imperator całą sieć środków negatywnych, zakazów, całą opiekę moralną nad mózgami swojego społeczeństwa, opiekę taką, na jaką stać jego umysł prostolinijny, nie obarczony w gruncie rzeczy żadnym ciężarem wykształcenia, a nawet inteligencyi.

Zakaz dotyczy przedewszystkiem książek. Książka w pojęciu Pawła jest bezpośrednią ekspozyturą szatana. Przed książką, zwłaszcza świecką, a nadewszystko zachodnio-europejską, samodzierżca rosyjski odczuwa lęk. Przeprowadzony jest cały system tropienia czytających... Bolesne mu jest każde nowe wytropienie — do rozpaczy doprowadza go wiadomość, że „zgniłą lekturę“ znaleziono w biurku oficerskiem. Następca tronu, cesarzewicz Aleksander, przechodzi ściśnienie serca na wieść, że w jego wła-

snym pułku u jednego ze sztabs-kapitanów znaleziono książkę Voltaire'a. Jest to — co prawda — tylko Candide, wydrukowana w Rosyi ku dumie Katarzyny, przyjaciółki autora, ale po jej śmierci prawie że zakazane jest nawet nazwisko Voltaire'a. Nad tomem Candidy urządzono uroczyste auto-da-fè w... piekarni pułkowej, a estetyzującemu kapitanowi wymierzono karę...

Nieszczęśliwy Paweł widzi jednak, że „zgnilizna“ wkrada się wszędzie, nawet do jego własnej rodziny. Nie ulega jej oczywiście jego żona, poczciwa Niemka Marya Teodorówna, ani na miarę ojca skrojony prostak Konstanty, lecz za to wszechwładnie mu się poddaje ów Grek chcący być Hellenem, ów wychowaniec wolnych Szwajcarów — wielki książę Aleksander, ten sentymentalny autokrata, który zaczął od Jean Jacques Rousseau, a skończył — na... Arakczejewie. Ten oto młodzieniec w dramacie Mereżkowskiego przechodzi najbujniejszą fazę swojego liberalizmu, humanitaryzmu, ba nawet republikanizmu.

— Ach — wzdycha modnym trybem — jedyne marzenie moje, gdy dojdę do tronu — to abdykacya. Tak! Udowodnić wszystkim, jak nienawidzę despotyzmu. Tak! Ogłosić prawa człowieka! Ach! Les droits de l' homme, dać Rosyi konstytucyę, rzeczpospolitą — wszystko, czego chcą, a potem odjechać z tobą najdroższa, pędzić na kraj świata... daleko! Tam nad brzegami Renu albo na błękitnej Jura w chatce opustoszałej, spowitej w winorośle, spłynie nasze życie, jak czarowny sen, w objęciach natury i niewinności...

Najdroższa zaś owa — a jest nią żona jego, owa Lieschen, czyli Elżbieta — nie zachwyca się zbytnio planami swojego małżonka. Trzeźwa Niemka odpowiada mu wręcz:

— Tak jest: w chatce opustoszałej. A tymczasem popatrz na ulicę. Żołnierz przy szlabanie bije babę, baba wrzeszczy, a żołnierz ją wali. Tak już od godziny...

Ale Aleksander zbyt „piękną jest duszą“, by zwracać uwagę na wszelką pospolitość. Teoretycznie boleje nad krzywdami Rosyi, nerwowo nienawidzi wszelkich kar cielesnych, na które mu każe patrzeć ojciec — ale w gruncie rzeczy co go to wszystko obchodzi? Jego świat ówczesny, to poezya, to koncepcye estetyczne, to fantazye, których skład chemiczny: czczość, nieszczerość i sentymentalizm.

Człowiek, w którym niema samowiedzy samego siebie; takim go chce mieć rosyjski dramatopisarz. Taki, typ najchę-

tniej szuka życia w tem, co jest życiem nie tego świata, a więc w mistycyzmie, w rojeniach nierealnych. I Aleksander z zachwytem podkreśla w „Brutusie“ „pana Voltaire'a“ napuszyste zdanie:

Rome est libre
Il suffit. Rendons grâce aux dieux.

Na czytaniu Brutusa chwyta go Paweł: „Rome est libre. Rendons grâce aux dieux“—przeczytał i w tej chwili przetłumaczył to na swój język:

— Znaczit: caria ubili i sława Bogu. A pamiętasz Monsegnieur historyę carewicza Aleksego? Syn powstawał przeciwko ojcu i ojciec kazał syna zabić. Oto istotna tragedya, a nie jakieś tam wolterowskie brednie.

Mereżkowskij z wielką umiejętnością udowadnia, że całe istotne podobieństwo historyi Pawła i Aleksandra do dziejów Piotra i Aleksego w zakresie tych dwóch organizacyj umysłowych, syna i wnuka Katarzyny, mogło łatwo powstawać na tle tak błahej w gruncie rzeczy przyczyny, jak czytanie Voltaire'a. Dla Pawła, intelektualnego ślepca — kto czyta Voltaire'a, ten przestępca polityczny, a następca tronu czytujący Voltaire'a, to syn, chcący detronizować ojca. Aleksander znowu może znieść dość obojętnie istotne krzywdy, rzeczywiste, bolesne straty, płynące z despotyzmu ojca, ale nie zniesie zakazu czytania Voltaire'a. Bo Voltaire, Rousseau, Mably — to jego świat realny. Realny — bo sztuczny.

Gdyby natura obdarzyła Pawła trzeźwym krytycyzmem, to mógłby on spokojnie, nawet z uśmiechem patrzeć na wolteryanizm syna. Wszystkie bowiem „izmy“ Aleksandra, to tylko te chwilowe wzloty ku górze, które z taką ironią dostrzega w rosyjskiej duszy Gorkij w „Mieszczanach“:

— Nie bój się starcze — pociesza tam zrozpaczonego ojca rezoner-brodiaga: twój syn wróci tu do tego chlewa, wróci, bo on taki sam, jak i ty...

I oto Mereżkowskij, ten najsurowszy krytyk Gorkiego, wpada w swym utworze w tę samą jednak kolej konkluzyi. Aleksander — tak pozornie różny od nieodrodnych synów Pawła, od Konstantego i Mikołaja, jest przecie, jak i oni, kością z kości swojego ojca...

Albowiem i Pawłowi nie zbywa na sentymentalizmie. Tak jest; w tej samej minucie, kiedy kazał oćwiczyć owego feldfebla tak, że starzec może zamrze pod kijami, — w tej samej minu-

cie car odbiera bilecik miłosny od swojej kochanki, księżnej Gagarin. I oto przywołuje ku sobie Aleksandra i zwierza mu się:

— Od natury dostałem serce pełne czułości. Razu pewnego dojrzałem mały fiołek; rósł wśród skał w miejscu tak suchem, że ani jedna kropla nie odświeżała go. Tkliwa melancholia spłynęła na duszę moją, łza spadła z oczu moich na ten kwiatuszek — i oto roślinka, ożywiona łzą wilgotną — zakwitła. Taka oto jest tkliwość moja do księżnej Gagarin.

Podczas jednak, kiedy cała czułostkowość Aleksandra rozkwitła na gruncie lektury, sentymentalność ojca jego powstawała samorodnie. Autor rosyjski pozwala nam przypuszczać, że cecha ta w charakterze Pawła, jak i wiele cech innych a dziwacznych, wypływa z tego źródła patologii, której język rosyjski wyrobił już specyficzną definicyę: „jurodiwyj". Jurodiwyj—jest to rodzaj szaleńca z łaski bożej. Jurodiwyj w instynkcie ludowym jest waryatem, ale jest i istnieniem swem niejako szanownym. Pisarz rosyjski Rozanow, wpatrzony z zamiłowaniem w dziedziny psychopatologii rasy rosyjskiej — przeprowadza nader ciekawą analizę tego stosunku Rosyan do typu jurodiwego.

Otóż Paweł I w utworze Mereżkowskiego jest jakby arcyjurodiwym. Bez wątpienia źródło swojego twierdzenia znaleźć mógł autor „Antychrysta" w tych życiorysach Pawła, które pomawiają syna Katarzyny o początek paraliżu postępowego, — w dramacie swym jednak doprowadza Mereżkowskij tę cechę do znaczenia niejako symbolicznego. To rdzennie rosyjskie, rozanowowskie pojęcie jurodiwości odpowiada zdaniem jego całej idei despotyzmu, jako czegoś zwyrodniałego a przecież pozostającego w kulcie powszechnym.

Ale i jako jednostka ludzka Paweł Mereżkowskiego staje się typem prawdziwie rosyjskim. Świadomie dla autora lub bezwiednie zaciążył nad bohaterem dramatu stary Karamazow z epopei Dostojewskiego. Jak Karamazow, tak i Paweł z ciężkich sytuacyi życiowych przywykł wywijać się błazeństwem, dowcipem, prostackim choćby, ale i uwalniającym go od odpowiedzialności. Taka jest ta scena w dramacie, gdy już ma uderzyć szpicrutą swoją własną synowę, którą przed chwilą nazwał Psyche.

— Rycerz orderu maltańskiego chce bić kobietę?! — rzuca mu w twarz pytanie księżna Elżbieta.

Paweł spostrzega, że wpadł w trudną sytuacyę — i w tej chwili zaczyna błaznować:

— Prawda... Rycerz... Pani, słuszność po twej stronie... No patrzcie... Niby Psyche, a taka śmiała... Upraszam o rączkę jej psychejskiej Mości... Boisz się... Nie ukąszę... Ot tak... Adieu, j' ai l' ho.ineur de vous saluer, Madame... Jeszcze nie kąsam... cha... cha... cha... A historyę księcia Aleksego przyślę... dla porównania z Brutusem...

I takich scen, nawet jaskrawych, przytacza dzieło Mereżkowskiego więcej.

Oto np. zaniepokojona stanem Pawła rodzina jego odbywa naradę z leib-medykiem i wszechobecnym hr. Pahlenem... W powietrzu wisi zamiar detronizacyi... Na scenę wchodzi znienacka sam car Paweł... Wchodzi do komnaty... Wszyscy zamarli w posągi strachu... Paweł nie odzywa się ani słowa. Podchodzi kolejno do żony swej, Aleksandra, Konstantego, Pahlena i każdemu po kolei wpatruje się złośliwie w oczy... Bez słowa wykręca się na pięcie — i odchodzi precz... Gdy już jest na progu, odwraca się naraz i ostentacyjnie wywiesza ku nim język, poczem trzaska drzwiami — i znika.

Każdy jurodiwy według wiary ludowej nosi w sobie Chrystusa. Paweł jest jakby świadomym jurodiwcem pod tym względem. Jego stanowisko, jako głowy kościoła, dodaje mu do reszty poczucia Chrystusowego. A przytem on marzy o tem, by ten order maltański, którego jest kawalerem, odżył pod jego przewodem. Marzy, by stać się monarchą wszystkich chrześcijańskich żywiołów w Europie,*) by z nimi, z tą resztką świętych dawnych czasów wyruszyć na nową wyprawę krzyżową przeciw jakobinizmowi, wolteryanizmowi, republikanizmowi — sam dobrze zresztą nie wie, przeciw czemu. Nachodzą go histryońskie momenty, w których wydaje mu się, że car rosyjski przestaje być właściwie osobą świecką, a jest już rodzajem kapłana i proroka. W tej myśli każe szyć dla siebie strój kapłański, rodzaj cudackiej dalmatyki i w stroju tym zjawia się na balu dworskim. W tej dalmatyce dopiero i ze szpadą przy boku uczuwa pełnię swojego powołania, które definiuje w ten sposób:

*) Tutaj należy zauważyć, że podobna megalomania monarchiczna spadła prawem dziedzictwa i na syna Pawła I. — na Mikołaja I. Car Mikołaj uważał się przez całe życie za *doyen'a* monarchów europejskich i uczuwał w sobie obowiązek bronienia idei monarchicznej przed zalewem konstytualizmu.

— Jestem namiestnik Chrystusa i car, papież i cezar zarazem, o — o!

Okrucieństwo Pawła wynika przedewszystkiem z jego chorobliwego usposobienia i wrodzonej dziedzicznej przy tem dzikości — ale usposobienie to łączy się doskonale z powziętą sztucznie teoryą. Cezar powinien być okrutnym. Tacy byli wszyscy założyciele i twórcy samowładztwa w Rosyi. Takim był Iwan Groźny, takim był Piotr Wielki. Parodyą ich jest Paweł.

* * *

Przeciw tej karykaturze autokratyzmu sprzysięga się Rosya. Wszyscy. Czy sprzysięgają się w imię jakichś dojrzałych ideałów wolności? Bynajmniej. Motywy są raczej przypadkowe, jak n. p. sentymentalny motyw Aleksandra. Innych zemsta pcha w objęcia spisku. A kilku marzycielom lub jakóbinom z temperamentu wydaje się, że Rosya pragnie wolności.

Wstrząsającym jest ten akt, w którym Mereżkowskij wprowadza nas w świat sprzysiężenia. Oto jest ten dzień, nieomal ta godzina, w której Paweł ma paść z ręki morderców. Rzecz dzieje się u jenerała T a ł y z i n a, tego samego, który doznał takiej obelgi na mustrze przed pałacem Michajłowskim. Zebrało się tu około 40 spiskowych. Nad głowami opary alkoholowe, wszyscy nieomal pijani. Jeden z nich, R o s e n, — probuje głosem swym przekrzyczeć powszechny tumult i czyta coś z jakichś papierów:

— A wobec tego należy nam przedewszystkiem ukrócić despotyzm naszego rządu...

— Co on takiego czyta? — pyta jeden pijany oficer drugiego.

— Punkty konstytucyi rosyjskiej.

— Wiwat konstytucya! — ryczy neo-uświadomiony.

— Precz z cenzurą; Voltaire'a będziemy czytali.

— Precz warkocze i pukle — wiwat fraki chaussés.

Pijaniusieńki W o ł k o ń s k i imponuje towarzyszom śpiewem czkawkowym:

— Allons enfants de la patrie —

który bezwiednie przechodzi w drugiej strofie w bardziej dla wszystkich zrozumiały motyw:

— Ach ty sukinsyn kamarinskij mużik —

Ktoś kogoś prosi, by zatańczył kozaka; ktoś komuś za dziesięć dukatów odstępuje swoją pańszczyźnianą kochankę — a entuzyasta Rosen czyta dalej:

— Według trzynastego punktu konstytucyi rosyjskiej...

Poszczególne dyalogi odsłaniają nam dość rozpaczliwe motywy należenia do spisku niektórych ze sprzysiężonych. Oto jakiegoś Hardanowa zapytują, jakim cudem się tu znalazł w tej chwili u Tałyzina.

— Było się w towarzystwie w szynkowni u Demuta. Piliśmy tam zdrowo, wszystko same zuchy. „Jedźmy“ — powiada ktoś — „do Tałyzina“. I pojechaliśmy.

I oto taki przypadkowy zelant wolności pójdzie za chwilę mordować Pawła, a teraz co chwila ryczy:

— Niech żyje konstytucya!!

Cóż ich wszystkich popycha do czynu tak krwawego? Gdy oto stanęła przed nimi kwestya, czy zabić Pawła, — wszyscy skamienieli. Oni nie przypuszczali, by mogła powstać idea unicestwienia cara. Samo słowo car dziesięcioma wiekami kultury rosyjskiej wypiekło w ich duszy mistyczny strach i kult.... Oni co najwyżej myśleli o detronizacyi.

Ale oto zdecydowany, twardy Benningsen tłumaczy im:

— Messieurs! Zdjąć autokracie koronę z głowy, a zachować go przy życiu — jest to brednia. [1])

Na to rozgrzeszenie logiczne czekali bezwiednie. To rozgrzeszenie odjęło im strach. Paweł od tej chwili staje się dla ich pierwotnych dusz objektem niszczenia. Jak lawina ruszają naprzód i ani na chwilę nie wątpią, że car padnie z ich rąk. Zabiją go z tej samej potrzeby niszczenia, która włada nimi, gdy po szynkowniach petersburskich tłuką zwierciadła butelkami szam-

[1]) Powyższe powiedzenie Benningsena jest rodzajem zapożyczenia dramatycznego z innej epoki historycznej. Coś podobnego stało się bowiem w ćwierć wieku później, na jednem z posiedzeń spiskowych t. zw dekabrystów. Na posiedzeniu tem pułkownik Pestel, — rewolucyjny wódz sprzysiężenia, zapytał towarzyszów:

— Jeżeli uda nam się zamach, co czynić wypada z osobami rodziny carskiej?

— Zesłać ich — brzmiała jedna odpowiedź.

— Uwięzić — odzywa się inny.

Pestel wysłuchał spokojnie, potem rzekł:

— Ich należy unicestwić.

Wrażenie miało być najzupełniej niespodziewane, co dowodzi, że i w roku 1825 nikt prawie z rewolucyonistów nie stawiał przed sobą sprawy w tak ostateczny sposób.

— Przecież to straszne!! — odezwała się w ciszy jedna jedyna odpowiedź.

pana. Ta sama potrzeba, która w sto lat później — w 1905 roku uzbrajała ręce ich młodszych braci, chłopów rosyjskich, w płonące żagwie, od których bez pożytku dla nikogo płonęły dwory, obejścia i dobytek, dla której, bez żądzy zysku nawet, odrębywano bydłu dworskiemu nogi — i nie dobijano go nawet...

I na tle tej zarówno moralnej, jak i politycznej nieodpowiedzialności, poprostu dzikości „rewolucyonistów“ Pahlena i Benningsena, dramat Mereżkowskiego nabiera najgłębszej swojej cechy. Czytelnik zaczyna nabierać litości dla Pawła. Powstaje refleksya: kto więcej etycznie i historycznie wart z tych dwóch wrogich wartości — car czy naród? Ile politycznego dobrodziejstwa wyniknie z usunięcia, choćby tak krwawego -- z usunięcia Pawła? Czy społeczeństwo, które w najkulturalniejszej swej warstwie wydaje jednostki o tak niskim poziomie — zdoła wydobyć ze swego organizmu postęp żywotny?

Dramat następny, którego należy oczekiwać z niecierpliwością, dramat o panowaniu Aleksandra I, będzie zapewne odpowiedzią na te pytania. Domysł jednak czytelnika każe przypuszczać, że autor rosyjski pragnął w dziejach sprzysiężenia przeciwko Pawłowi wytyczyć pewną perspektywę na ów fatalizm historyczny swojej ojczyzny, na ową niemoc organizacyi politycznej, która z przyczyn psychicznych czy dziejowych, jest udziałem zbiorowej duszy rosyjskiej.

Przypuszczenie powyższe oprzeć można na innym dramacie Mereżkowskiego: „Kwiat maku“ [1]). Dramat ten jest próbą rozkrojenia współczesnej duszy rosyjskiej; duszy, wstrząśniętej ideami i wydarzeniami rewolucyjnemi w okresie lat 1904—1908. Rozpoczyna się dzieło przedstawieniem scen rewolucyjnych, — a kończy się nutą powszechnego a tragicznego zniechęcenia w bohaterach, które swój ostateczny wyraz znajduje w symbolicznem niejako samobójstwie dwojga głównych osób utworu. Ta niezdolność do zorganizowanego życia, która jest jakby herbowym znakiem dwóch krańcowych anarchizmów: przerafinowanych degenerantów i ludzi dzikich — upowija atmosferę „Kwiatu makowego“.

„Kwiat maku“ pisany jest, zdaje się, w tej samej atmosferze nastroju myślowego, co i „Paweł I“. Wolno też prze-

---

[1]) Dramat ten napisał Mereżkowskij wespół z żoną swoją (pseudonim: Hippius) i utalentowanym pisarzem rosyjskim Fiłosofowem.

prowadzać między nimi paralelę duchową, wolno je podejrzywać o jeden i ten sam akcent przewodni. Będzie nim bez wątpienia bolesne pomówienie ducha rosyjskiego o ten właśnie anarchizm bezżywotny. A może o pojednanie dwóch biegunowo wrogich anarchizmów:

— Anarchizm pierwotnego człowieka, tacy Pawłowie jurodiwce — rządzą ideą i historyą Rosyi.

— Anarchizm pierwotnego człowieka, nie żadna żądza wolności, wytacza walkę jurodiwemu absolutyzmowi.

Walka dwóch anarchizmów pierwotnych, oto historya Rosyi — mówi niedopowiedziana, a goryczna myśl Mereżkowskiego.

A. Grzymała Siedlecki.

SŁOWIANOFILSTWO ROSYJSKIE W CHWILI OBECNEJ.

(Streszczenie odczytu prof. M. Zdziechowskiego w krakowskim Klubie Słowiańskim dnia 31 stycznia 1909).

Jak z dzienników wiadomo, w posiedzeniu grudniowem moskiewskiego „Towarzystwa słowiańskiej kultury" wzięli także udział polscy delegaci: Zdziechowski, Straszewicz, Doboszyński. Po powrocie wygłosił prof. Zdziechowski w naszym Klubie Słowiańskim szczegółowy referat, obejmujący informacye tudzież wrażenia, tak z Moskwy, jakoteż z Petersburga.

„Ażeby zrozumieć znaczenie rozpoczynającego się obecnie w Rosyi ruchu słowiańskiego — mówił prof. Zdziechowski — trzeba cofnąć się wstecz do czasów Aleksandra III. — Mania wielkości pochłonęła była wówczas tak sfery rządowe jak i społeczeństwo rosyjskie; marzono o jakiejś uniwersalnej monarchii, o zagarnięciu Indyj i Chin, jako rzeczy możliwej bliskiej i łatwej, a chociaż zdobycie Konstantynopola, a przynajmniej rozciągnięcie opieki nad Bałkanem było spuścizną odziedziczoną po przeszłości, mało o tem wtedy myślano; wydawało się to kąskiem drobnym, który lada chwila sam w usta wpadnie. Ale gdy zaborcze plany zakończyły się haniebną klęską w wojnie z Japonią, musiał z natury rzeczy nastąpić w społeczeństwie rosyjskiem zwrot od dalekiego Wschodu ku Wschodowi bliższemu, przedewszystkiem ku bałkańskiej Słowiańszczyźnie Uświadomiono sobie, że właśnie Słowiań-

szczyzna — że kwestya słowiańska wiąże Rosyę z Europą i że tylko wywieszenie sztandaru słowiańskiego może nadać polityce rosyjskiej wielkopaństwowe znaczenie".

Wyrazem tego zwrotu i zapowiedzą wzmożenia się nowego prądu są dwa świeżo powstałe Towarzystwa: „Tow. słowiańskiej wzajemności" w Petersburgu i „Tow. słowiańskiej kultury" w Moskwie. Ale różnica między niemi jest znaczna. Petersburskie Tow. wzajemności słowiańskiej wyszło ze ściśle politycznego „Klubu działaczy społecznych" i wskutek tego ma ono wyraźne zabarwienie polityczne. W klubie działaczy społecznych ogromną większość stanowili i stanowią październikowcy, którzy są przedewszystkiem stronnictwem rządowem. Założone przeto przy ich współudziale Towarzystwo słowiańskie nie mogło się nie liczyć z polityką rządu, a polityka ta, jak wiadomo liczy się bardzo z tem, co myślą i mówią w Berlinie — stąd wewnętrzna sprzeczność w charakterze petersburskiego slawizmu, nie rokująca mu powodzenia.

Inaczej miały się rzeczy w Moskwie. Nie tyle politycy, ile raczej ludzie nauki nadali charakter tamecznemu Towarzystwu kultury słowiańskiej, które żywot swój zawdzięcza w znacznej mierze niezmordowanej pracy i organizacyjnym zdolnościom Polaka, p. Tadeusza Czudowskiego, obecnego sekretarza Towarzystwa. Prezesem jest p. Teodor Korsz, członek Akademii petersburskiej, jeden z najwybitniejszych uczonych rosyjskich, człowiek z ogromną wiedzą, szerokim horyzontem politycznym i umysłowym i ze szlachetnemi aspiracyami.

Towarzystwo moskiewskie wytknęło sobie, jak sama nazwa wskazuje, zadania kulturalne. Poznanie Słowiańszczyzny i zbliżenie się do niej nie w imię rosyjskości, która innych Słowian pociągnąć nie może, lecz w imię braterstwa opartego na równości i wolności — oto cel, do którego dążą przedstawiciele slawizmu moskiewskiego.

Rzeczą, zdaniem prelegenta, bardzo charakterystyczną jest to, że odradzający się w Rosyi slawofilizm spotkał się i skojarzył z dążeniem czysto politycznem do utworzenia wielkiego centrum w Dumie, w którem połączyćby się mogły wszystkie stronnictwa umiarkowane. Potrzeba tego najsilniej została odczutą w t. z. grupie odrodzenia pokojowego. Grupa ta, mając w Dumie na prawo od siebie październikowców, czyli najbardziej postępową odmianę konserwatyzmu rosyjskiego, a na lewo kadetów,

czyli najbardziej umiarkowanych z pośród radykałów, zajmuje tem samem stanowisko centralne, w najściślejszem znaczeniu wyrazu. Tam też zrozumiano, że idea słowiańska, jako afirmacya politycznego znaczenia i wpływu Rosyi, może stać się podstawą, na której zejdą się ze sobą rozmaite stronnictwa, że z pomocą tej idei październikowcy, stanowiący wraz z umiarkowaną prawicą największą siłę w Dumie, dadzą się przyciągnąć do partyj liczebnie mniej silnych, ale bardziej postępowych i z szerszemi dążeniami.

Wyrazem takich prób wzajemnego porozumienia się między stronnictwami miał stać się później zjazd praski. Wstępem do niego były starania w kierunku zlania obu powstających towarzystw: petersburskiego i moskiewskiego.

Ciekawe o tem szczegóły dają protokoły obrad obu towarzystw, które prelegent miał sposobność przejrzeć. W kwietniu r. z. prof. Kotlarewski, autor znakomicie opracowanej monografii „Lamennais i nowy katolicyzm“, b. poseł do I Dumy i jeden z założycieli Towarzystwa moskiewskiego, jeździł do Petersburga i tam wygłosił na zebraniu tamecznych neosławistów odczyt o idei słowiańskiej, który w treści swojej był uzasadnieniem dążeń slawizmu moskiewskiego. Mówił więc prof. Kotlarewski o znaczeniu kwestyi słowiańskiej, o potrzebie zbliżenia się do Słowiańszczyzny i o wynikającej stąd konieczności przeciwstawienia starym hasłom słowiańskim: „prawosławie, samodierżawie, i nacyonalizm rosyjski“, nowego hasła: równe prawa, równa możność dla każdego narodu słowiańskiego rozwijania swoich sił, swoich właściwości i odrębności, słowem swojej narodowej kultury.

Odczyt ten powitał sympatycznie p. Fiodorow, b. minister handlu, obecnie redaktor umiarkowanej liberalnej gazety *Słowo*. Zaznaczając, że zasadniczo zgadza się z poglądami Kotlarewskiego, dodał do tego, że na słowiańskich kongresach i wogóle na widowni słowiańskiej, Rosya jest powołaną do zajęcia przodującego stanowiska. Co do towarzystwa, które ma powstać, musi ono być rosyjskiem, ale niezbędnym byłby w niem udział Polaków.

Przeciwko temu zaprotestował zmarły niedawno prof. Budiłowicz. Przeszłość jego jest nam dobrze znana. Pochodził z rodziny unickiej, wychowany został w duchu polskim — i czuł się Polakiem jeszcze w 1863 r. Przyjąwszy potem narodowość rosyjską, przeistoczył się w fanatyka rosyjskości i russyfikacyi,

i takim pozostał do śmierci. Przemawiał na zebraniu ze stanowiska Tow. Dobroczynności słowiańskiej w Petersburgu, ukrywającego, jak wiadomo, pod firmą słowiańską najordynarniejszy panrusycyzm. Więc dowodził Budiłowicz, że wobec tego, iż już istnieje jedno Tow. słowiańskie i że ma ono cele praktyczne, nowo powstające Towarzystwo powinnoby przybrać raczej charakter teoretyczny i należałoby je nazwać Towarzystwem słowianoznawstwa. Co się zaś tyczy udziału Polaków, to byłby on niemożliwy z powodu antagonizmu między nimi a Rosyą, który da się usunąć nie prędko i nie inaczej, jak drogą działania kultury i szkoły rosyjskiej na Polaków. Przemówienie Budiłowicza nie może zadziwić Polaka, jest ono w zgodzie z przeszłością mówcy i jest wiernem odbiciem mrzonki, charakteryzującej głupotę i obłudę jego obozu politycznego, o przekształceniu Polaków w prawdziwych Rosyan-Przywiślińców przy pomocy apuchtinowskiej szkoły.

Dziwniejszą natomiast jest rzeczą, że w podobnym duchu przemawiali październikowcy, którzy powinniby przecież byli stać na innem stanowisku, jako wyznawcy liberalnego konstytucyonalizmu. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli tego stronnictwa poszedł w pewnym względzie jeszcze dalej od Budiłowicza, twierdząc, że zamiast tworzyć nowe Tow. słowiańskie, lepiej przystąpić do starego i tem je wzmocnić. Do tegoż wniosku przychylił się inny, a niemniej poważny październikowiec. Dając wyraz swemu słowiańskiemu sceptycyzmowi, zaznaczył on, że idea słowiańska nie zdoła pociągnąć szerszych warstw społeczeństwa rosyjskiego, że z tego powodu zamiast rozpraszać siły, trzeba połączyć się z istniejącem Tow. Dobroczynności słowiańskiej. Co zaś do kwestyi antagonizmu polsko-rosyjskiego, której uprzedni mówca nie był poruszył, to jest ona nader trudną do wyjaśnienia i trzeba ją pozostawić czasowi (sic! czy nie jest to wymownym dowodem nieszczerości tego stronnictwa? *Przyp. Red.*)

Godną uwagi, według p. Zdziechowskiego, jest ta okoliczność, że ci w Rosyi, którzy na ustach mają zawsze frazes o rosyjskim patryotyzmie, o rosyjskiej państwowości, o interesach i potędze państwa rosyjskiego — t. j. istinno-ruscy i także październikowcy, że ci wszyscy zapominają o tem, gdy tylko w imię interesów tego państwa trzeba zrobić ofiarę z rusyfikacyjnej polityki, a taką ofiarą byłoby uznanie prawa innych narodów słowiańskich do samoistnego rozwoju; — i odwrotnie: ci, którym zarzucają anty-

państwowe dążności, umieją silnie i wymownie głosić wielkie dziejowe słowiańskie posłannictwo Rosyi. O tem słowiańskiem posłannictwie energicznie na owem zebraniu przemawiali: Miljukow, wódz kadetów i Kistjakowski Małorusin. Ten ostatni poruszył także kwestyę polsko-rosyjską. Podniósł on to, że Polacy nie mogą dziś sympatyzować z imperyalizmem rosyjskim, ale mogą zmienić stanowisko swoje, skoro ich zasadnicze żądania zostaną zrealizowane. Jasnem więc i prostem było dla niego to, co według październikowców ma być tak trudne do wyjaśnienia i wskutek tego powinnoby być pozostawione czasowi.....

Dyskusya ta zajęła dwa wieczory. Na drugim wieczorze p. Fiodorow ogłosił, że między jego poglądami, a poglądami prof. Budiłowicza niema zasadniczego przeciwieństwa. Ponieważ dyskusya do pozytywnego wyniku nie doprowadziła, więc sprawę zjednoczenia powstających towarzystw słowiańskich przekazano w końcu komitetowi.

Protokoły tych obrad zostały posłane do Moskwy. Była tam nad niemi dyskusya, w której jednomyślnie zaznaczono różnicę między tow. petersburskiem a moskiewskiem: pierwsze stawia cele polityczne, drugie — kulturalne. Prof. Korsz słusznie zauważył, że nie rozumie, jakim sposobem można dojść do wniosku, że między poglądami pp. Fiodorowa i Budiłowicza niema przeciwieństwa zasadniczego. Zakończono wydelegowaniem pp. Korsza i Czudowskiego do Petersburga dla dalszych rokowań. Tymczasem w trakcie tego centralny Wydział stronnictwa październikowców w Petersburgu zabronił październikowcom moskiewskim przystępowania do zawiązującego się Tow. słowiańskiej kultury. Wyjaśniło się więc, że o zlaniu petersburskiego i moskiewskiego slawizmu nie może być mowy i kwestyi tej w rzeczy samej nie poruszono. Z tego względu petersburska wycieczka delegatów moskiewskich była daremną.

Natomiast byli oni na posiedzeniu zjednoczonych Kół polskich, z Dumy i Rady państwa. Posłowie polscy oświadczyli swoją sympatyę i solidarność z programem Towarzystwa moskiewskiego, wyrażono też życzenie, by towarzystwo to wystąpiło z deklaracyą konieczności nauczania w języku ojczystym w szkołach wszystkich krajów słowiańskich.

P. Czudowski miał dłuższą konferencyę z p. Al. Guczkowem. Zapytał, dlaczego październikowcom moskiewskim

zabroniono wstępować do Tow. kultury słowiańskiej? P. Guczkow odpowiedział wymijająco, że on osobiście tego zakazu nie wydał, dodał jednak do tego, że sam nie wierzy w powodzenie idei słowiańskiej w Rosyi, głównie z powodu rosyjsko-polskiego antagonizmu i z powodu zbyt wygórowanych żądań Polaków. Gdy mu na to p. Czudowski zauważył, że polityczne położenie Polaków i zaciekła walka z germanizmem, zmuszają ich do szukania porozumienia z Rosyanami, że na tem stanowisku stało zawsze stronnictwo polityki realnej, i że w tym kieruku odbywa się ewolucya w demokracyi narodowej, p. Guczkow zakończył rozmowę oświadczeniem, że w szczerość Polaków nie wierzy. Słowem rokowania Petersburga z Moskwą do niczego nie doprowadziły.

Wymowne światło na różnicę w charakterze obu towarzystw rzuca szczegół, że petersburscy slawiści t. j. w ściślejszem tego wyrazu znaczeniu, profesorowie i uczeni: Szachmatow, Kariejew, Łappo Danilewski, Ławrow, Jacymirski, zrzekli się udziału w petersburskiem towarzystwie, przystąpili natomiast do moskiewskiego.

Nie wynika stąd jednak, iżby petersburskie Tow. wzajemności słowiańskiej miało być zasadniczo wrogie Polakom; przeciwko temu świadczy udział w niem prof. Pogodina, ale jest ono krępowane „rządowością“ wielu z pośród swych członków.

Marzenia tych, którzy w idei słowiańskiej upatrywali środek do pojednania ze sobą stronnictw umiarkowanych, ożywiły się po pobycie pp. Kramařa, Hlibowickiego i Hribara w Petersburgu. Dzięki temu przyszedł do skutku zjazd praski, na którym obok znanych wrogów polskości i chwalców polityki russyfikacyjnej znaleźli się najdzielniejsi przedstawiciele liberalizmu rosyjskiego pp. Lwow, Al. Stachowicz, Makłakow, Swatkowski i inni. Wpływowi ich zawdzięczać można znaną deklaracyę praską. Deklaracya ta dodała otuchy nam i naszym przyjaciołom rosyjskim. Żywili oni wówczas różowe nadzieje, widzieli to, że rząd z Dumą rachować się chce i musi, sądzili że najsilniejsze w Dumie stronnictwo październikowców siłą rzeczy stawać się będzie coraz bardziej opozycyjnem, wyprowadzali ztąd wniosek, że w rządzie nastąpi zwrot liberalny, że wytworzy się centrum złożone z lewych październikowców, prawych kadetów, z niektórych członków umiarkowanej prawicy i z grupy odrodzenia pokojowego — i że na tem centrum rząd się oprze. Przypuszczano, że dojdzie to do skutku przed N. Rokiem 1909.

W kilka miesięcy potem odbył się zjazd dziennikarzy w Lublanie. Zjazd ten uchwalił przy współudziale pp. hr. Wł. Bobrinskiego i Al. Stachowicza rezolucyę, wyrażając życzenie, ażeby w ziemiach polskich cesarstwa rosyjskiego młodzież polska pobierała w szkołach naukę w języku ojczystym. Następnie w październiku hr. W. Bobrinskoj i jego najbliżsi przyjaciele polityczni jechali o ile nam wiadomo, na otwarcie Dumy z mocnym zamiarem poruszenia sprawy polskiej i z nadzieją, że zniewolą Dumę do enuncyacyi przyjaznej dla Polaków, która się stanie dla rządu wskazaniem do zwrotu w polityce polskiej.

Niestety oczekiwania nasze nie ziściły się. Pokazało się, że nasi przyjaciele z umiarkowanej prawicy i z obozu październikowców nie mieli w stronnictwach swoich dość wpływu, ażeby je za sobą pociągnąć w poglądzie na sprawę polską.

Nie wydały więc na razie owocu niezmordowane i szlachetną myślą natchnione zabiegi Kramařa na zjeździe praskim.

Ale rozczarowani wskutek tego są nietylko Polacy. Takież samo rozczarowanie ogarnęło tych Rosyan, którzy spodziewali się, że wywieszając sztandar słowiański pociągną październikowców na drogę pokojowego odrodzenia ojczyzny. Przejęci są oni teraz głębokiem rozgoryczeniem do tego stronnictwa, do Guczkowców, którzy, jak się wyraził p. Pilenko w *Moskowskim Jeżenedielniku*, „nie mając ani za grosz entuzyazmu reformatorskiego, obtarli się w rozmaitych komisyach koło prawdziwych biurokratów i jak gąbka wsiąknęli w siebie wszystkie te zastrzeżenia i wykręty, w które tak bogatym jest repertuar dawnych rządów i stali się politycznymi karyerowiczami, osłaniającymi swój obskurantyzm biurokratyczną arogancyą... „Październikowiec — kończy tenże publicysta swój wywód — to wstrętny potwór o dwóch głowach; to biurokrata minus zawodowa wiedza biurokraty — i przedstawiciel narodu plus nieruchomość zamaskowana blagą pseudo państwowości“.

* * *

Na posiedzeniu Towarzystwa kultury słowiańskiej, na którem był obecny prof. Zdziechowski z pp. L. Straszewiczem i Doboszyńskim, prezydował ks. Eugeniusz Trubecki. Na wstępie powitał on gości polskich w bardzo serdecznych wyrazach. Potem poseł Mikołaj Lwow wygłosił swój wykład o kwestyi słowiańskiej. p. Lwow jest mówcą pierwszorzędnym. Mówi z werwą,

a podbija słuchaczy głęboką szczerością, która się czuć daje w głosie jego, tonie i akcentuacyi. Odczyt jego był sprawozdaniem z jego praskich wrażeń. Jedno uderzyło go najbardziej w Pradze i zelektryzowało mu duszę: — potęga idei demokratycznej w Słowiańszczyźnie, a szczególnie wśród Czechów. Demokratyzm ów objawia się w tem, że każdy Czech, nawet prosty robotnik lub chłop czuje się Czechem, wie, jakie są dążenia i interesy jego narodu i walczy o jego prawa z pełną świadomością swoich obowiązków narodowych. Jakże jest dalekim od tego demokratyzm rosyjski, którym tak się chełpią Rosyanie! Wyrazem jego co? Motłoch! albo zbuntowany, albo zgnieciony motłoch!

Właśnie dlatego zbliżenie się do demokratycznej Słowiańszczyzny jest dla Rosyi niezbędne, tak pod względem kulturalnym jak moralnym. Jeśli Rosya w tym kierunku nie pójdzie, to świat słowiański, który już o niej zapomina, odwróci się ostatecznie od niej i Rosya zostanie odrzuconą do Azyi i z drugiej jednak strony Rosya jest niemniej potrzebną dla Słowian, bez niej Słowiańszczyzna jest odosobnioną i może stać się pastwą germanizmu. Na drodze jednak do Słowiańszczyzny stoi Polska. Polskiej kwestyi nie można bagatelizować. Rosya gnębiąca Polskę, jest groźbą i postrachem dla Słowian — i wskutek tego państwem skazanem na cofnięcie się do Azyi. Kwestyi słowiańskiej nie podobna stawiać, nie poruszając zarazem kwestyi polskiej. Rozwiązania jej czekają Polacy. Ale dla Rosyi jest ono równie koniecznem, a niestety jest nadzwyczaj trudnem; między Rosyą a Polską rozciąga się cała przeszłość pełna walk, krwi i łez; trudność niezmiernie wzrasta przez to, że na przeszkodzie stoją ci wszyscy, którzy ciągną zysk z uciemiężania Polaków, więc biurokracya i Rosyanie w ziemiach polskich mieszkający. Przystępując przeto do pracy nad załagodzeniem wiekowego sporu z Polską wkraczamy na drogę ciężką i ciężkie brzemię bierzemy na nasze barki, ale powinniśmy je wziąć i powinniśmy zarazem pamiętać, że narody, które zapominają o swej przeszłości, przestają istnieć. Nie zapomnieli o niej Polacy; uszanujmy to ich uczucie.

Odczyt p. Lwowa przyjęty został gorącemi oklaskami. W dyskusyi, która się wywiązała zabrał głos p. Ludwik Straszewicz:

„Pomiędzy licznemi kwestyami w państwie rosyjskiem znajduje się i sprawa polska. Nie śmiem twierdzić, że są tacy Rosyanie, którzy nie wiedzą o jej istnieniu, ale to pewna, że wielu

o tem nie pamięta. A najwięcej jest takich, co sprawę polską lekceważą, uważają za drobiazg, o który troszczyć się nie warto.

„Sądzę, że błądzą, bo każda niezałatwiona sprawa jest raną, a nikt przewidzieć nie zdoła, jaki wpływ rana wywrze na organizm i jaką w nim rolę odegra. Powtóre, załatwienie sprawy polskiej — jak tego wymownie dowiódł M. M. Lwow — jest nieodzowne dla dobrych stosunków Rosyi ze Słowiańszczyzną. Wreszcie — i to według mnie najważniejsze — chodzi o losy 12 milionów ludzi, o pomyślność narodu całego, który cierpi, który żyje i żyć chce.

„Kwestya polska ma dla Rosyi tęż samą treść przy każdym stanie rzeczy w państwie, polega na jednem i tem samem w czasach liberalnych i reakcyjnych, za konstytucyi i za samowładztwa. Dla Rosyi sprawa polska — to wywołanie wśród Polaków poczucia solidarności z państwem i z narodem, to posyskanie współpracownictwa polskiego przy rozwiązaniu zadań państwowych i kulturalnych.

„Takie usposobienie, takie dążności nie mogą urodzić się w narodzie, gdy on w rozpaczy przeklina dolę swoją, gdy w przynależności do państwa widzi nieszczęście narodowe.

„Ażeby uczucie solidarności względem państwa mogło powstać w narodzie polskim, muszą być zaspokojone jego potrzeby narodowe, musi być zapewniona możność snucia dalej przędzy życia narodowego — pracy kulturalnej, przekazanej przez dzieje i tradycye. Państwo stać się musi czynnikiem postępu, rozwoju, siły narodu polskiego. Muszą być z tem państwem związane widoki i nadzieje narodu naszego.

„Zadanie bardzo trudne.

„Nas od państwa rosyjskiego dotychczas odsuwało wszystko — przeszłość i teraźniejszość, wiekowe współzawodnictwo i walki; łzy, krew, duma i ambicye narodowe. A łączy nas z niem jedna tylko siła... konieczność.

„Więc sprawa jest trudna i zawiła. Łudzi się, kto myśli, że ją rozwiązać można jednym ruchem, jednym gestem, podpisaniem jakiegoś rozporządzenia, nadaniem jakiejś instytucyi. Tego dokonać może jedynie praca, długa, mozolna praca, która wymaga wielkich cnót, bo i umiejętności i cierpliwości, energii i wyrozumienia, a przedewszystkiem wytrwałości. Bóg wie, ile przeszkód, ile niepowodzeń spotyka się na drodze. I wy w nas, i my

w was nie znajdziemy tego, czegośmy oczekiwali, cośmy znaleźć chcieli.

„Trzeba to wszystko przejść, wszystko pokonać i... wytrwać!

„Kto dzieła pojednania dwu narodów, dwu światów, dokonać może? Oczywiście przedewszystkiem same społeczeństwa. Oba!

„Ale jest czynnik, bez którego sprawy polskiej nietylko rozwiązać, ale posunąć ku rozwiązaniu niepodobna. Czynnikiem tym — rząd rosyjski. Rozwiązanie sprawy polskiej należy do jego obowiązków. On musi być za jej stan odpowiedzialny. Więc żaden minister rosyjski nie może powiedzieć: dopóki Polacy nie będą tacy, jak ja sobie umyśliłem, i jak ja chcę, aby byli, to ja zmniejszę ilość ich posłów, będę ich traktował, jak obywateli klasy drugiej, nie zaspokoję ich potrzeb narodowych. A jeśli minister tak mówi, jeśli stawia warunki, których żaden naród spełnić nie może, — to rzecz prosta, sprawa z miejsca nie rusza, a więc bardziej jeszcze wikła się i zaognia.

„Ale na tem nie koniec,

„Hr. Komarowski mówił o miłości i zaufaniu.

„Miłości i zaufania od narodu całego żądać niepodobna. To nie może być warunkiem. Miłość i zaufanie nigdy nie są u początku, one przyjść mogą jedynie na końcu, jako rezultat.

„Ale warunkiem i czynnikiem nieodzownym do rozwiązania takiej sprawy jest, aby po obu stronach znaleźli się ludzie, dla których usuwanie waśni, tępienie nienawiści, stanowi potrzebę serca własnego, którzy z pobudek wewnętrznych znosić nie mogą krzywdy ludzkiej, a pożądają braterstwa.

„Dlatego chwile spędzone tu, wśród was, zaliczę do bardzo pamiętnych i dziękuję wam za nie gorąco.

„Z całego serca życzę Towarzystwu waszemu szybkiego i wielkiego rozwoju, oraz ziszczenia się dążeń waszych“.

Przemawiał także prof. Bułgakow, jeden z najgłębszych przedstawicieli myśli rosyjskiej w dziedzinach religii i filozofii. Z całą szczerością przedstawił on swoje filozoficzne wątpliwości co do zasad kierujących odrodzonym slawizmem rosyjskim. Stare słowianofilstwo miało bądźcobądź mocną ideową podstawę: czy taką podstawę posiada neoslawizm? Nie może nią być idea demokratyczna, gdyż wzory jej urzeczywistnienia, jeszcze lepsze od czeskich, można znaleźć w Anglii lub w Ameryce. Antygermanizm, jako hasło negacyjne, jest hasłem słabem. Słabą spójnię daje także uczucie plemienne. Narody zaś potrzebują wyższej, świecą-

cej im idei, a te ich aspiracye szukają wyrazu w religijno-kulturalnym mesyanizmie.

Z wywodami temi polemizował prof. Kotlarewski. Zarzucił on prof. Bułgakowowi, że cele miesza on ze środkami, wielkie zaś cele i idealne hasła, używane do walk codziennych, maleją, tracą szaty niewinności i nieraz przeistoczyć się mogą w narzędzia do dążeń pozbawionych wszelkiej z niemi wspólności. Tak się stało ze starem słowianofilstwem. W określeniu neoslawizmu stanął prof. Kotlarewski na gruncie realnej praktycznej polityki. Neoslawizm jest dla każdego narodu słowiańskiego świadomością konieczności walki o prawo istnienia, podtrzymanie zaś narodów słowiańskich w tej ich walce jest dla Rosyi interesem żywotnym, jest kwestyą samoochrony.

Przemawiało potem dwóch Serbów. W ich słowach czuło się gorycz, że gaśnie już ogień serbofilskiego entuzyazmu, który niedawno tak silnie buchał w Moskwie. Bolało ich to, że w wykładzie p. Lwowa kwestya bośniacka nawet poruszoną nie została. Słowa jednego z nich, p. Joksimovića (ajent handlowy), dźwięczały źle ukrywaną nienawiścią do narodu polskiego, który troszczy się tylko o własny interes, występuje wrogo tam, gdzie ma wpływ w Austryi, przeciw Słowianom. Przemówieniu p. Joksimovića, które przyjęte zostało chłodno, dał krótką odprawę prof. Kotlarewski.

Po nim zabrał głos prof. Zdziechowski. Zwrócił on uwagę słuchaczy na niesłychanie trudne i w dziejach pod względem tragizmu wyjątkowe położenie Polski. Postawiona między dwa kolosy państwowe, które wspólnie się sprzymierzyły, ażeby zetrzeć z oblicza ziemi nawet imię jej, Polska znalazła tylko w obrębie monarchii Habsburgów możność kulturalnego rozwoju. Nie może ona nie cenić tego i wskutek tego nie może występować przeciw dążnościom państwa austryackiego w zakresie polityki zagranicznej. Ten fakt muszą uwzględnić Słowianie, jeśli pragną sprawiedliwie sądzić o stanowisku Polaków w sprawie aneksyi Bośny i w wielu innych sprawach. — Że cios zabójczy, zadany dążeniom i marzeniom serbskim przez aneksyę, znalazł oddźwięk w sercach polskich, o tem świadczy sympatya z jaką przyjęty został w krakowskim Klubie Słowiańskim odczyt p. Z. Stefańskiego o tej kwestyi. Odczyt ten nacechowany głębokiem odczuciem patryotyzmu serbskiego, zostałby niezawodnie powitany oklaskami nawet w Belgradzie. Ale w polityce decyduje nietylko popęd serca, ale także

głos rozumu. Głosu tego słuchając, politycy polscy w Austryi starali się dotąd być czynnikiem równowagi między slawizmem a germanizmem. Na zmianę ich postawy mogłaby wpłynąć tylko zmiana polityki rosyjskiej w Królestwie Polskiem. Prócz tego prof. Zdz. dotknął w przemówieniu swojem myśli rozwijanej przez p. Bułgakowa. Podstawę starego słowianofilstwa stanowiła nauka Chomiakowa, wypaczona później przez jego następców. Przeciw zepsuciu i wypaczeniu idei słowianofilstwa wystąpił potem Włodz. Sołowiew, najgłębszy filozof rosyjski i przedstawiciel tego mesyanizmu religijno-kulturalnego, o którym marzy p. Bułgakow. Filozofia Sołowiewa mogłaby dać neoslawizmowi niezbędną teoretyczno-ideową podstawę.

Prof. Korsz, prezes Towarzystwa, przedstawił w obszernem, pięknem i pouczającem przemówieniu historyę stosunków rosyjsko-polskich. Zaznaczył, jak inni, trudność rozwiązania sprawy, oraz konieczność inicyatywy ze strony rządu. Idea słowiańska dałaby podstawę do takiej inicyatywy zarówno rządowi, jak i społeczeństwu, ale niestety, znajduje ona w Rosyi słabszy, niż u innych Słowian, odgłos, gdyż byt Rosyi nie jest tak bezpośrednio zagrożony przez germanizm. Stąd lekceważenie samej idei i wraz z nią pobratymców słowiańskich. Wyjątek stanowią tu Polacy, których Rosyanie uważali zawsze i uważają za naród i to za bardzo poważny naród.

Zaznaczyć wreszcie wypada krótką przemowę p. Cwietkowskiego, która zelektryzowała całą salę. Mowca był dyrektorem szkoły handlowej w Warszawie i zostawił tam najlepszą po sobie pamięć. Za punkt wyjścia wziął on słowa p. Bułgakowa. Polemizował z nim. Nie idee mesyaniczno-filozoficzne, lecz stare hasła wolności, równości i braterstwa niech będą podstawą neoslawizmu. Rozwiążą one spór z Polską. Pobyt kilkuletni w Warszawie rozwiał w umyśle p. Cwietkowskiego złośliwe uprzedzedzenia antypolskie, rozpowszechniane w Rosyi. On wie, że gdyby Polacy byli otrzymali w latach 1905—6 szkołę narodową, to cały naród, jak jeden mąż, poszedłby z Rosyą... Słowa mówcy, wygłoszone z wielkiem uczuciem, wywołały burzę oklasków.

Posiedzenie zamknął piękną mową ks. Eugeniusz Trubecki. Na wstępie zwrócił on uwagę na to, że choć świt, obecnie zwiastujący odrodzenie ruchu słowiańskiego w Rosyi, jest bardzo blady w porównaniu z ogniem zapału, który ogarnął był Rosyę w r. 1876 i popchnął ją do wojny z Turcyą, jednak w tym ruchu

dzisiejszym jest coś, co go korzystnie wyróżnia od dawnego slawofilizmu: gdy entuzyaści idei słowiańskiej w r. 1876 wykluczali Polskę ze Słowiańszczyzny, dziś każdy rozumie, że pojednanie z Polską jest sine qua zbliżenia się Rosyi ze słowiańskim światem i musi być podstawą wszelkich słowianofilskich dążeń tak w dziedzinie kultury, jak polityki.

Przechodząc w dalszym ciągu do pytania, które postawił prof. Bułgakow i podkreślając jego doniosłość, ks. Trubecki zgodnie z p. Bułgakowem zaznaczył, że zarówno idea demokratyczna, jak i uczucie plemienne są spójnią zbyt słabą do związania Słowian w jednę całość. Nie może też nią być antygermanizm w pospolitem znaczeniu tego wyrazu. Wprawdzie antygermanizm zbliża dziś ludy słowiańskie ze sobą w imię wspólnego interesu, jakim jest konieczność obrony przeciw naciskowi niemieckiemu, — interes jednak nie jest ideą. Antygermanizm trzeba pojąć głębiej i szerzej, a mianowicie jako antynacyonalizm, jako walkę z zasadą nacyonalistyczną, którą dziś uosabia polityka pruska i doprowadza do ostatecznych konsekwencyj, depcących wszelkie zasady moralne. Ale antynacyonalizm jest w istocie swojej nadnacyonalizmem; polega na uznaniu absolutnej wartości każdej jednostki, każdego narodu, jest afirmacyą powołań narodów do pracy nad urzeczywistnieniem myśli Bożej w dziejach i daje ową ideową podstawę, której szuka prof. Bułgakow. Nadnacyonalizm zwraca nas ku idei chrześcijańskiej, która jest źródłem wszelkiego światła, ogniskiem najczystszego entuzyazmu.

Sprawozdanie z wrażeń moskiewskich prof. Zdziechowski zakończył następującemi słowy: „Oczywiście na wysokości, na której stanął ks. Trubecki, pojednanie z Rosyą byłoby bardzo łatwe, ale jakże nieliczni są ci, którzy na wysokość tę zdołaliby się wznieść! Zwłaszcza dziś, gdy nas zawiodły nadzieje, które wiązaliśmy z deklaracyą praską, widnokrąg polityczny Rosyi przedstawia się bardzo ponuro. Rosyę w chwili obecnej określił niedawno Piotr Struve, jako igraszkę nędznych grup i ślepych sił: „dziś na powierzchni są nędzne grupy, ale pod spodem odradza się, wzmaga i budzi radykalizm i przygotowuje chwilę, w której ślepe jego siły zaleją Rosyę powodzią nowych klęsk“. Na tem posępnem tle myśl pojednania z Polską nie znajduje miejsca dla siebie. Prawicę i październikowców mamy przeciw sobie pod sztandarem centralizmu państwowego, a na rozum polityczny tych

stronnictw, któryby im otworzył oczy na to, że sprawa polska nie stoi wcale wpoprzek interesom państwa rosyjskiego, rachować nie możemy; panuje tam — że przytoczę tu znowu słowa Struvego — zupełna bezideowość; ci ludzie mają jedno criterium prawdy: co powiedzieli kadeci — i wiedzą, że sami powinni być przeciwnego zdania.

Sprzymierzeńców moglibyśmy szukać w grupach lewych, ale tam, jak to z niejednej strony słyszałem, działają przeciw nam Małorusini i Żydzi, a Żydzi mają w ręku znaczną część prasy opozycyjnej. Słowem, moglibyśmy niemal na palcach przeliczyć naszych szczerych przyjaciół. Pociesza nas natomiast i krzepi to, że ci nasi przyjaciele są to najlepsi, najrozumniejsi, ci, co najgłębiej patrzą w istotę kryzysu, przez który Rosya przechodzi. Uświadomili oni sobie dwie rzeczy: przedewszystkiem to, że Polacy są żywiołem, łączącym liberalizm polityczny z konserwatyzmem społecznym, że przez etap ten społeczeństwo rosyjskie przejść musi i że tu sojusz z polskością jest mu pożyteczny i potrzebny, — następnie widząc, że tylko idea słowiańska może nadać polityce rosyjskiej charakter wielkopaństwowy, pojęli, że pojednanie z Polską jest warunkiem podniesienia sztandaru słowiańskiego. — W porozumieniu z owymi najlepszymi pracujmy, przygotowując materyał do lepszej przyszłości".

Dyskusyę zagaił prof. Dr. August Sokołowski, uznając, że w obecnych warunkach żadna nasza akcya polityczna nie może liczyć na powodzenie. Trzebaby do tego, żeby zmieniły się stosunki Rosyi do Niemiec (obecnie jak najprzyjaźniejsze) i żeby Rosyą przestały rządzić czynownictwo i duchowieństwo prawosławne, te dwie warstwy, które w swym własnym interesie będą zawsze przeszkadzały wszelkiemu porozumieniu Rosyi z Polską. Nadzieje przywiązywane do Dumy okazały się nieuzasadnionemi. W społeczeństwie rosyjskiem niema materyału na nowożytne państwo praworządne. Jak zaś sam rząd przeciwny jest wszelkiemu pokojowemu załatwieniu kwestyi polskiej, dowodem przyjęcie przez komitet ministrów projektu odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

„Ja wierzę zupełnie w szczerość takiego Bobrinskiego, Lwowa, w rozum Trubeckiego, w dobrą wolę Stachowicza i wielu innych, ale to są jednostki, które na społeczeństwo rosyjskie wywierają wpływ zbyt mały, a zwłaszcza w ko-

łach decydujących, żeby mogły wpłynąć na zmianę ogólnego kierunku w polityce rządu rosyjskiego“.

Mimo to wszystko zjazd praski ma i będzie miał znaczenie polityczne, lecz obliczone na dalszą przyszłość. Dziś możemy działać tam o tyle tylko, żeby oświeceńsze warstwy rosyjskie obznajomić ze stosunkami polskiemi i sprawami słowiańskiemi. Rosya nie może zająć poważnego w Słowiańszczyźnie stanowiska, nie załatwiwszy kwestyi polskiej. Należy więc nam popierać moskiewskie Towarzystwo kultury słowiańskiej (porozumienie pomiędzy niem a petersburskiem Towarzystwem „wzajemności“ jest nieprawdopodobne) i działać wogóle w tym kierunku, jak *Świat Słowiański* (w Rosyi zakazany — charakterystyczne!). Kiedyś nastanie zwrot w opinii rosyjskiej co do pojmowania kwestyi polskiej, ale do tego trzeba wielkiej wytrwałości i wiele pracy.

Dr. Ludwik Kolankowski podnosi z naciskiem, że stosunki polsko-rosyjskie mają poza łącznikiem leżącym we wspólności poglądów na napór germański, czynnik inny, który zasadniczo i to od wielu, wielu lat, uniemożliwia wszelkie stanowcze i jasne sformułowanie warunków porozumienia — boć przecie wieczna wojna, to absurd lub zagłada. Czynnikiem tym szerokie przestrzenie rusińskie z ich ruchem nacyonalistycznym i społecznym, dziś o coraz silniej akcentowanym przez przywódców rusińskich antypolskim charakterze. Pamiętać należy, że kierownicy polityki pan-rusińskiej (np. Hruszewski) określają położenie Rusi między Polską a Rosyą, jako położenie między młotem i kowadłem i dla wydobycia się wzywają Rosyę do wspólnej antypolskiej walki („Ukraińskij wopros“ Hruszewski). Wobec możliwego w latach 1905 do 1906 rozwiązania na razie antagonizmu polsko-rosyjskiego na zasadach autonomii Polski, sformułowali Rusini wytyczne swej polityki w kierunku konieczności niedopuszczenia za żadną cenę do polsko rosyjskiego modus vivendi. Z tych też założeń oświadczyli się oni przeciw autonomii Królestwa pol., stąd postawili żądanie wydzielenia Chełmszczyzny, stąd zażądali od Rosyi wywłaszczenia Polaków na całym obszarze ziem zabranych (Hruszewski). Że zaś antypolskie tendencye rusińskie znajdują zrealizowanie, płynie w znacznej części z negatywnego charakteru ich politycznego programu (n. p. postawienie przez nich iunctim między autonomią dla Król. Pol. a autonomią dla Ukrainy nie mogło doprowadzić do

czego innego, jak do pogrzebania autonomicznego upiora) — w części zaś stąd, że rusińskie ziemie uważa Rosya za kolebkę swej roli dziejowej, że w ich imię przeprowadziła wiekową walkę z Polską i zniszczyła ją, że wreszcie i dziś jeszcze najbardziej urzędowa, czarnosecińska Rosya w tych ziemiach ma swe najsilniejsze twierdze — ostoje prawosławia i biurokracyi. Dość wskazać na pogromy żydowskie w $^3/_4$ wypadków w tych się odbywające okolicach (hajdamackie tradycye), na Kiszyniew, Odessę i t. d., na Puryszkiewiczów, Heliodorów, Eulogiuszów, na Poczajów, Ławrę peczerską, Kijów (zjazd missyonarski w sierpniu 1908). Zasadniczo wroga nam rola Rusi w stosunkach naszych z Rosyą odgrywa rolę bardzo poważną (rozdzielenie Chełmszczyzny — dzieło popów rusińskich wbrew woli gubernatorów), a rozciąga swój wpływ nietylko na sferę działań Puryszkiewiczów i Poczajowa, ale i na sfery inteligentne.

Prof. Dr. T r e t i a k zwraca uwagę, że inna rzecz separatyzm polityczny Rusinów, którego przedstawicielem jest prof. Hruszewski, inna zaś rzecz wrogie usposobienie duchowieństwa prawosławnego na Rusi. Zachowuje się ono o wiele nieprzyjaźniej, niż duchowieństwo w głębi Rosyi, na Rusi bowiem toczy się odwieczna walka pomiędzy Wschodem a Zachodem.

Dr. A d a m D o b o s z y ń s k i przypomina formułę przyjętą w sprawie ruskiej na zjeździe praskim: Nie przeszkadzamy Rusinom do rozwoju ich narodowości, a w spory ich wewnętrzne nie wdajemy się. Mając powszechne prawo głosowania, mają możność do wszelkiego rodzaju rozwoju. Koło Polskie trzyma się obecnie tylko tej zasady: niech Austrya da Rusinom, co chce, byle nie naszym kosztem. Austrya chciałaby pomagać Rusinom kosztem chwilowego powstrzymania naszego rozwoju; na to nie możemy się zgodzić. Rusini chcą zaś zawsze otrzymać coś naszym kosztem i s t ą d c a ł a w a l k a. Np. nie podniósłby się ani jeden głos polski przeciw założeniu uniwersytetu ruskiego, ale nie możemy im wydawać uniwersytetu naszego. Niech Rusini otrzymują gimnazya, ale nie kosztem wstrzymania rozwoju naszego szkolnictwa średniego. Niech się Rusini wzmacniają; mogą z czasem dojść do tego, że nawet namiestnik lub marszałek będzie Rusinem; ale też wtenczas zarzuciliby dzisiejsze swe hasła i zapanowałoby wogóle inne usposobienie.

Wracając do właściwego tematu posiedzenia, wywodzi mowca, że chociaż neoslawizm nie dał nam dotychczas żadnej korzyści

bezpośredniej, sprawił jednakże, że w Rosyi zaczęto patrzeć na sprawę polską nie z punktu widzenia panrusycyzmu i prąd ten należy podtrzymywać. Zyskujemy w każdym razie pewną trybunę, zwłaszcza, że możemy działać przez bezpośrednie utrzymywanie stosunków z rosyjskimi przyjaciółmi i przez ich prasę. Kwestya praktycznych rezultatów, jestto kwestya, czy zwolennicy neoslawizmu mogą dojść do władzy. Dziś nie zanosi się na to wcale, ale czy to w polityce można mówić, że stosunki się nie zmienią? W każdym razie ten „neoslawizm“ jest bronią bardzo pożyteczną i ważną, której nie powinniśmy z rąk wypuszczać.

Dzisiaj Rosya trzyma się jeszcze Niemiec, ale w końcu musi nadejść czas, że te dwie potęgi zetrą się. Już też Rosya nie może wygrywać Turcyi przeciw Słowianom (co może dziś dać Rosya ludom bałkańskim? może je tylko jątrzyć), a chcąc świat słowiański przy sobie utrzymać, znajdzie zawsze na tej drodze Polaków i nie zajmie stanowiska w Słowiańszczyźnie, póki się z nami nie pogodzi. — Wpływu ruskiego na stosunki polsko-rosyjskie mowca nie obawia się.

Prof. Zdziechowski dodaje, co powiedział generał Wołodimirow: Spór polsko-ruski nie da się załatwić jednem pociągnięciem pióra, ale w sporze polsko-rosyjskim można jednem pociągnięciem pióra dać Polakom, co im się należy.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Z przeglądu prasy **ruskiej** czerpiemy kilka nowych szczegółów do sprawy dwunarodowości ruskiego społeczeństwa, gdzie jedni są Rusinami (Ukraińcami), drudzy Rosyanami. *Diło*, tak wybitnie antykatolickie pismo, nawołuje do baczności przed nowym rozpędem propagandy prawosławnej z powodu kalendarza Stauropigii lwowskiej, wydawanego p. t.: Wremennik. Ostatni rocznik tej publikacyi wydaje się głównemu pismu ukrainofilskiemu już nazbyt wojowniczym i nazbyt wyraźnym, t. j. stanowczo rosyjskim — a więc apel do konsystorza metropolitalnego, do tej władzy duchownej, tak systematycznie w *Dile* poniżanej! „Przyszła koza do woza“... ale wóz zepsuty, kozły same psuły go przez tyle lat! Co metropolita może tu poradzić?

W gronie Rosyan galicyjskich odbywa się już od dłuższego czasu ferment. Już w roku zeszłym zwracaliśmy uwagę, że są właściwie dwa stronnictwa „moskalofilskie“, jakkolwiek nie występowały jeszcze publicznie przeciwko sobie. Jawny rozłam nastąpił na zjeździe w Bro-

dach, dnia 7 grudnia 1908. Uchwalono tam wotum nieufności dla Dra Korola i całego zarządu stronnictwa, tudzież redakcyom *Gałyczanina* i *Russkawo Słowa,* postanowiono zaś założyć nowe pismo. Zrobiono więcej, niż postanowiono, bo powstały pisma dwa: miesięcznik dla inteligencyi *Nowaja Żiźn* i tygodnik ludowy *Ruś.* Tamten — miesięcznik — wydaje się po rosyjsku, ale tygodnik czysto po rusku, a tylko fejletony zamieszcza rosyjskie. Artykuł programowy obwieszcza, że *Ruś* jest organem nowego stronnictwa moskalofilskiego, które pod względem społecznym jest radykalnem, z programem zbliżonym wielce do radykałów ukrainofilskich. Redakcya przemawia do ludu w języku ludowym, uważa zresztą za mrzonkę przypuszczenie, że język rosyjski możnaby rozpowszechnić między ludem ruskim w Galicyi. Moskalofilscy „radykałowie" poprzestają na tem, żeby inteligencya uważała język rosyjski za ojczysty w imię jedności kulturalnej z Rosyą.

Lud ruski będzie odtąd „radykalizowany" z obydwóch stron. Obie narodowości ruskie będą rywalizowały z sobą w tej pracy kulturalnej; licytacya pójdzie jeszcze wyżej. Ale „moskalofilstwo" źle na tem wyjdzie. Jesteśmy przekonani, że galicyjsko-rosyjscy radykałowie utoną po pewnym czasie w ukrainizmie, — podczas gdy konserwatywni moskalofile zwrócą się równocześnie... ku Polsce. Ale trzeba na to jeszcze czekać...

Klub ruski nie głosował w parlamencie za budżetem prowizorycznym, ale głosował za aneksyą Bośny, a w sprawie traktatów handlowych zostawił członkom swobodę głosowania. To wszystko nie spodobało się Narodnemu Komitetowi: „de je klub, tam powynna buty odnociła taktyka". *Rusłan* broni posłów. Położenie Rusinów poprawia się bądźcobądź ciągle, ku rozpaczy wszechpolaków, którzy się o to skarżą na rząd krajowy. Byle korzyść osiągnąć, Klub chwyta się różnych, odpowiednich w danej chwili dróg, i tego mu za złe brać nie można, a Narodny Komitet bawi się tylko w jakieś niepotrzebne teorye, których nigdy w praktyce zastosować nie będzie można.

Nader zgryźliwy artykuł umieścił *Rusłan* pt. „Polsko-ruska uhoda i wsepolska mobilizacyja". Pogłoski o usiłowaniach ugodowych rusko-polskich wyśmiewa i nazywa czczą plotką. Polityka wszechpolaków jest przedewszystkiem czysto egoistyczną, polski stan posiadania jest dla nich jedynem wyjściem w każdej sprawie. Niedawno odbyty zjazd polskiej narodowej demokracyi we Lwowie, nazywa *Rusłan* mobilizacyą polską przeciw Rusinom.

Na Nowy rok 1909 ukazał się we Lwowie pierwszy numer dwutygodnika literacko-naukowego p. t.: *Buducznist.* Zawiera ciekawy artykuł „Ukrainstwo i rosijśka kultura". Autor przedstawia, jak ważnym, ale zarazem szkodliwym dla rozwoju Ukrainy był i jest wpływ kulturalny Rosyi. Ukraina powinna dążyć do stworzenia osobnej, czysto rodzimej kultury, bo zagraniczna, choć wysoka, pozostanie zawsze obcą i szkodliwą dla Rusi. Należy więc z tymi wpływami walczyć. Ościenne ludy, Rosya, Niemcy, Polska, Węgry, zalały Ukrainę swymi „agentami", niszczą wszelkie siły i wysysają soki odżywcze, a sami rosną w siły i zasoby. Rosya nie może zerwać z ideą chrystyanizmu, bo ona zrosła się z duszą rosyjską tak silnie, że nawet koła postępowe nie mogą z nią zerwać. Wyższe war-

stwy narodu ruskiego są wychowankami kultury rosyjskiej, lecz praca ich zamiast przynieść korzyści, szkodzi tylko, bo wynaradawia, będąc pomocną raczej Rosyi. Co kultura rosyjska miała przynieść Rusi dobrego, to już jej dała: zajęcie się dolą ludu i podniesienie go. Wychowanie rosyjskie sprawiło, że inteligencya ruska, nawet uświadomiona, brała żywcem wzory rosyjskie i gwałtem przenosiła na niwę ojczystą, nie znając ni stanu, ni potrzeb Ukrainy. Kto chce naprawdę dla Rusi kulturalnie pracować, ten musi zerwać z szkodliwą tradycyą, musi przestać służyć dwóm panom i stać się tylko Rusinem. Niechaj tylko to, co ogólno-ludzkie, lub co lepsze, przenosi do swego kraju, a wytwarza kulturę rodzimą, czysto narodową, bo ona tylko wzmocni i uratuje Ruś.

Wyszła we Lwowie „Książka pamiątkowa“, której autorem jest znany anarchista i współpracownik *Diła*, Mychajło Łozyński. Autor dedykował książkę matce i siostrom zabójcy namiestnika Potockiego, dochód zaś z rozsprzedarzy przeznaczył na „fundusz imienia Ołeny Siczyńskiej“.

Treść książki, to apoteoza Siczyńskiego, a „zdobi“ ją podobizna mordercy. Łozyński podaje dosłowny tekst swych własnych artykułów, omawiających opis mordu kwietniowego, jego powody i następstwa, a nadto proces Siczyńskiego i skazanie go na karę śmierci. Artykuły te były w najwyższym stopniu podburzające i prokuratorya je w swoim czasie skonfiskowała. Wobec tego Łozyński postarał się, ażeby członkowie klubu ukraińskiego odczytali jego artykuły w parlamencie. Posłowie ruscy spełnili życzenie ukraińskiego anarchisty i wywrotowe pisma uzyskały immunizacyę. A rezultat ten, że ze skonfiskowanych artykułów czciciela zbrodni utworzoną została „Pamiątkowa książka“, którą teraz oficyalne organy Narodnego Komitetu polecają gorąco „narodowi ukraińskiemu“.

W książce Łozyńskiego znajduje się, między innymi, artykuł jego, wydrukowany pierwotnie w *Hromadzkim Hołosie* i przez prokuratoryę skonfiskowany, p. t. „Kogo bronią reprezentanci Chrystusa?“ W artykule tym autor zaatakował metropolitę Szeptyckiego z tej racyi, że jako kapłan i władyka ruski w wygłoszonem kazaniu potępił zbrodnię, jakiej dopuścił się Siczyński.

Diło, poświęcając książce tej osobny fejleton, pisze, że dzieło Łozyńskiego dlatego zasługuje na miano „pamiątkowego“, ponieważ zawiera całą historyę tego doniosłego momentu z życia ukraińskiego narodu, w którym jako główna historyczna postać występuje Mirosław Siczyński; a dalej autor fejletonu zaznacza, że „wspomniana książka nie jest tylko wyrazem osobistych poglądów Łozyńskiego, ale też „ilustruje poglądy polityczne całego ukraińskiego obozu, oraz nastrój szerokich narodowych mas z tego okresu, w którym ukraińska społeczność żyła politycznie pod wrażeniem aktu Siczyńskiego“. Na koniec organ ukraińców wyraża nadzieję, że ta „pamiątkowa księga“ stanie się najbardziej rozpowszechnionym gwiazdkowym i noworocznym podarkiem w chatach uświadomionych rodzin ukraińskich.

Bukowyna, organ postępowych Ukraińców na Bukowinie, rozpoczęła dwudziesty piąty rok wydawnictwa. Będzie odtąd wychodzić codziennie; dotychczas wydawano tylko trzy numery na tydzień.

Bukowyna powstała wśród niezmiernie trudnych i przykrych warunków. W r. 1885 Ruś bukowińska zaczęła się dopiero budzić do narodowego życia; nie było ani jednej wyższej szkoły ruskiej, nie było ani jednego posła, metropolitą był zawzięty rumunizator Morar-Andryewycz, w całym kraju panowali Niemcy i walczący z nimi bojarzy wołoscy. Tylko w czerniowieckiej bursie szlacheckiej było trochę narodowego życia ruskiego. Garstka dzielnej młodzieży zajmowała się żywo sprawą ojczystą, założyła tajne towarzystwo „Sohłasie“ i była stałym gościem „Ruskiej Besidi“, gdzie znajdowała ówczesne gazety ruskie. Do grona tego należał też Omelian Popowycz, późniejszy założyciel i pierwszy redaktor *Bukowyny*. W 1878 r. wszedł do wydziału Russkoj Besiady (tak ją wtedy nazywano) i podał wniosek, żeby wydawać „lyteraturnija soczynenia“. Wniosek przyjęto, ale rozległego planu nie zdołano wykonać; skończyło się wszystko na wydaniu kalendarza. Po roku 1880 chcieli przeciągnąć Popowycza „twardzi“ na swą stronę, ale daremnie. Popowycz nie znał wprawdzie sam żywego języka ruskiego i marzył o pogodzeniu narodowców z moskalofilami, ale moskalofilem nigdy nie był.

W r. 1884 postanowiono na jego wniosek wydawać gazetę. Na zapomogę dla pisma przeznaczono 25 reńskich (!) na rok, a za to redakcya miała Besidzie dostarczać wszystkich gazet, jakie otrzyma na wymianę. Wybrano wydział, zerwano ostatecznie z „twardymi“ i postanowiono używać pisowni (fonetycznej) Osadcy. Tak wreszcie z Nowym Rokiem 1885 można było wydać pierwszy numer *Bukowyny*. Zrazu wychodziła co dwa tygodnie, potem co tydzień, dwa razy, trzy razy na tydzień, aż wreszcie teraz, dzięki pomocy posłów ukraińskich, może wychodzić codziennie.

Bardzo na czasie umieściła *Bukowyna* artykuł wstępny pt. „Rozdumuwania“. Wszyscy Rusini narzekają ciągle na nędzę i na niepowodzenia, a nikt nie zastanowi się głębiej nad sobą i nad potrzebami kraju. Rusini nie robią nic, tylko ciągle szukają błędów u wrogów, wytykają je i narzekają. Znają oni grzechy Polaków, Wołochów i Rumunów lepiej od nich samych i ciągle nawołują ich do poprawy, a sami z założonemi rękami czekają, aż sąsiedzi poprawią się i postarają się o dobro Rusi. Za leniwi są Rusini, żeby pracować. Czas już największy, by Rusini raz przecie zastanowili się nad samymi sobą i zaczęli coś naprawdę robić.

Nauczycielstwo ruskie na Bukowinie nie było zadowolone ze swoich płac i skutkiem tego... występowało przeciw posłom narodowo-demokratycznym. Skorzystały z tego czynniki wrogie Rusi i podjudzały ciągle jednych na drugich, aż w końcu „prowodyry“ nauczycieli postanowili zorganizować się w osobne stronnictwo i iść raczej z radykałami. Przeciw temu zarząd partyi narodowo-demokratycznej ukraińskiej wydał odezwę, umieszczoną też w *Bukowynie* i opatrzoną tam długim artykułem, ostrzegającym przed radykałami, wskazując na smutny przykład Galicyi, gdzie szkodliwa polityka radykałów już do tego stopnia zbankrutowała, że sami radykali zaczynają oglądać się za innemi drogami.

Na zakończenie zapiszmy, że prasę ruską zirytowały ogromnie zaślubiny ks. Hieronima Radziwiłła z arcyksiężniczką Renatą. Wyraźny to pakt z Habsburgami o koronę polską i nie na próżno odnawia się Wawel.

Nietylko gazetki ludowe pisywały o tem w taki sposób, bo i *Diło* dostrzegło, że małżeństwo to ma głęboki podkład polityczny, oczywiście „kosztem Rusinów“.

Jacy ci ludzie są przedpotopowi w swych rozumowaniach! „Małżeństwo polityczne“ w XX wieku! Możemy zapewnić biednych wystraszonych, że ślub ten niema żadnego związku z życiem publicznem w ogóle i że w k a ż d y m kraju austryackim bywa jakiś arcyksiążę, popularyzujący się na przyjaciela miejscowej ludności. Jeżeli niema dotychczas „ruskiego“ arcyksięcia, tłumaczyć to należy chyba tem, że nie znalazłby wśród Rusinów dworskiego towarzystwa.

bk.

Prasa **rosyjska** zajmuje się od kilku tygodni niemało sprawą ruską w Galicyi.

Przypomnijmy sobie, jak po konferencyi praskiej czterech z jej rosyjskich uczestników (Lwow, hr. Bobrinskij, Giżyckij, Wołodymirow) odbyło wycieczkę do Krakowa i Lwowa (zob. w zeszycie z sierpnia 1908, str. 831), a także trochę po prowincyi we wschodniej części kraju z wizytą do Rosyan galicyjskich, vulgo moskalofilów. Jeden z podróżników, hr. B o b r i n s k i j, odznaczający się skłonnością do politycznego rozmarzenia, naiwny niezmiernie, a posiadający przy tem bardzo mało pozytywnych wiadomości, utworzył sobie w ciągu tych k i l k u d n i całą teoryę, którą możnaby streścić mniej więcej w ten sposób:

„R o s y a h a l i c k a“ ma misyę pośredniczenia pomiędzy Rosyanami a Polakami. Polacy zgniotą, zmiażdżą, usuną całkiem ukraińców z powierzchni Galicyi (nie będzie to trudno, bo mający władzę może wszystko), dadzą tem dowód, że są przyjaciółmi Rosyi, a Rosya okaże im zato swą wdzięczność w Kongresówce (o ile to nie będzie przeciwnem interesom państwowym). Dzisiejsze prześladowanie Polaków w Rosyi jest ekwiwalentem za prześladowanie Rosyan w Galicyi. Naród rosyjski cierpi przez to niemniej od polskiego i ponosi straty olbrzymie, bo żywioł rosyjski w Galicyi jest najlepszą, najszlachetniejszą częścią rosyjskiego narodu. W cesarstwie rosyjskiem niema już ani czystej kultury rosyjskiej, ani przywiązania do prawosławia; — jedno i drugie kwitnie w Galicyi, a prawosławie w Galicyi stoi najwyżej i posiada najwięcej sił żywotnych, wydając nawet męczenników. Ten odłam rosyjskiego narodu mógłby odrodzić Rosyę, gdyby mu tylko Polacy pozostawili swobodę. Ale oni protegują ukrainofilstwo. Jestto twór sztuczny, którego losy zależą najzupełniej od woli Polaków; jeżeli tylko zechcą — nie będzie ukrainofilstwa.

Tak streszczając ideologię hr B o b r i n s k i e g o, czynimy to na podstawie własnych jego wynurzeń w pismach, artykułach, odczytach i t. p. których jest już cały szereg, a które śledziliśmy i śledzimy bacznie, jakkolwiek dla braku miejsca nie mogliśmy o tem rozpisywać się. Zresztą — politycznego znaczenia niema to doprawdy; to tylko jeden z wielu epizodów, świadczących o braku zmysłu politycznego wśród rosyjskich przywódców politycznych.

Hr. B o b r i n s k i j zapędzał się w swych naiwnych wywodach za daleko — tak, że poczęło to razić nawet towarzyszów owej wycieczki.

Jeden z nich, gen. Wołodimirow, uważał w końcu za stosowne zabrać głos i przemówił w dzienniku *Birżewyja Wiedomosti* w sposób następujący:

„O niedostatecznie obmyślanej, a raczej o wcale nieobmyślanej podróży kilku delegatów rosyjskich do Galicyi, odbytej niezwłocznie po ukończeniu zjazdu praskiego pod przewodnictwem i według programu Dudykiewicza, chcąc nie chcąc trzeba powiedzieć kilka, być może, ostrych, ale prawdziwych słów, a zobowiązuje do tego głównie ukazanie się feljetonu hr. Bobrińskiego.

„Dla honoru imienia rosyjskiego należy zaznaczyć przedewszystkiem, że agitacyjny, aby nie wyrazić się silniej, charakter wycieczki nadany jej został nie przez delegatów rosyjskich, lecz przez ich kierownika, którego traktowali oni, niestety, z nadmiernem, prawie ślepem zaufaniem. On również ułożył i cały plan wycieczki, od początku do końca obliczony na zadanie możliwie jak najcięższych ciosów ambicyi polskiej i ich dumie narodowej. Później do planu tego wprowadzono różne poprawki, okazały się one wszakże niedostateczne — i sympatyczna, sama przez się, pożyteczna i poważna sprawa pojednawczej, zaraz po zjeździe, podróży Rosyan do Galicyi została bezpowrotnie spaczona od samego początku.

„Plan podróży nie był chyba tajemnicą dla Polaków. Opierając się na nim, mogli oni, nie wywołując żadnego narzekania z naszej strony, uczynić nieszkodliwym nasz przyjazd na mocy obowiązujących przepisów policyjnych.

„Lecz władze polskie i kierownicy społeczeństwa polskiego postąpili inaczej. W Krakowie i Lwowie powitali nas szeroko otwartemi, iście bratniemi ramionami, przyjęli nas, jak można najgościnniej, okazywali nam jak największą troskliwość. Mowy licznych przedstawicieli arystokracyi polskiej i całego kwiatu społeczeństwa polskiego tchnęły niezwykłą szczerością i gorąco podkreślały chęć kroczenia razem — bez żadnych zastrzeżeń — z najlepszymi Rosyanami.

„Oczywiście, Polacy bardzo poważnie czcili w nas przedstawicieli tradycyi pokoju wszechsłowiańskiego, miłości, zgody i powszechnego braterstwa, które dopiero co głosiliśmy wespół z innymi na zjeździe w Pradze. I jeżeli korzystaliśmy z tych owacyi, jakby mimochodem i niechętnie, to winni temu jesteśmy my sami, i Polacy pierwsi wyrażali z tego powodu ubolewanie. Nie dość na tem; wbrew swoim własnym interesom, Polacy zabezpieczyli nam absolutną wolność słowa i działania podczas naszego trzydniowego pobytu w Galicyi, i korzystaliśmy z niej tak szeroko, a nieraz i nieoględnie, że jeżeli nasza niebezpieczna podróż nie skończyła się skandalicznym finałem, mogącym rozbić zupełnie wszystkie zabiegi zjazdu praskiego, zawdzięczamy to jedynie taktowi i wyrozumiałości władz polskich. Rozesłali oni po całym kraju surowy i wyraźny rozkaz: nie stawiajcie żadnych przeszkód gościom rosyjskim; nie przeszkadzajcie im w niczem, cokolwiekby robili; lecz czuwajcie bacznie i nieustannie nad ich bezpieczeństwem, nietykalnością i nawet ich osobistemi wygodami. I rozkaz ten został spełniony do najdrobniejszych szczegółów.

„Czem można sobie wytłomaczyć ten zdumiewający, można powiedzieć — niesłychany fakt? Najmniej naszą powściągliwością, przeważnie

zaś — dobrze zrozumianem przez Polaków, a nie odczutem przez nas znaczeniem historycznem chwili, jako przełomu w stosunkach rosyjsko-polskich; szczerem przekonaniem, że słowa, wypowiedziane w Pradze, istotnie obowiązują do wielu rzeczy, dawniej zgoła niemożliwych".

Tyle o samej wycieczce owej — a co pro rei memoria uważamy za stosowne przechować w rocznikach naszego pisma.

Co zaś do samej rzeczy, nabył gen. Wołodimirow przekonania, że rosyjscy działacze neosłowiańscy postawili kwestyę porozumienia się polsko-rosyjskiego na fałszywej podstawie. Jawna chęć uzależnienia tego porozumienia się od podstawy Polaków z Galicyi względem Rusinów — nie wytrzymuje żadnej krytyki. We wschodniej Galicyi mieszka 3 miliony niekulturalnego ludu rusińskiego i między nimi kilkaset tysięcy (?) Polaków, którzy jakkolwiek są przybyszami, osiedlili się tu od 500 lat i położyli wiele zasług pod względem kulturalnym dla kraju.

„Nawet Lwów — pisze autor — niegdyś miasto ruskie, jest dzisiaj zupełnie polskiem. Polacy mają do pewnego stopnia słuszność, jeżeli twierdzą, że wschodnia Galicya jest ich stanem posiadania".

„Czyż można żądać — pisze p. Wołodimirow — żeby najkulturalniejszy element kraju, od wieków osiadły, spakował swoje manatki i wyniósł się dobrowolnie? Zresztą Polacy nie są zupełnymi gospodarzami w Galicyi; faktyczni panowie — to Niemcy, i Polacy muszą się z tem liczyć. „Czy mogą Polacy — pisze autor — pójść dalej? (w ustępstwach dla Rusinów) — to pytanie. Być może, że gdyby zrobili oni gwałtowny zwrot w stosunku do Słowiańszczyzny i Rosyi, to będąc dzisiaj panami sytuacyi w Austryi, mogliby wtedy wszystko stracić. Ciężka stopa Teutona, nie znającego ani litości, ani współczucia, może zgnieść wszystko i polskie i ruskie w Galicyi, i kto wie, czy wtedy Rusini nie żałowaliby „przeszłości".

„Polityk powinien patrzeć trzeźwo na rzeczy i Polacy oświadczyli uroczyście, iż do wewnętrznych spraw Rusinów nie będą się mieszali. Od Rusinów zależy określenie swej narodowości, i autor wierzy, że powoli stosunki uregulują się ku zadowoleniu obu stron. Ale na to trzeba czasu, tymczasem na uregulowanie stosunku do Polaków w Rosyi wystarczy jeden rok bodaj.

„Tem smutniejszą — pisze Wołodimirow — jest próba uzależnienia polepszenia bytu Polaków w Rosyi od polepszenia bytu Rosyan w Galicyi". Próba ta psuje całą sprawę, która spotyka tak wiele przeszkód, z powodu niechęci wyrobionej wiekami. P. Wołodimirow uznaje, że tej niechęci jest jednak więcej ze strony Rosyan, niż Polaków, z tego powodu właśnie niektórzy delegaci rosyjscy na zjazd praski chwycili się tak gorąco propozycyi Dudykiewicza. „No, teraz będziemy mieli atut przeciw naszym Polakom — Galicyę!" Tak jednak mogą mówić tylko ludzie złej woli — nie szczerzy politycy. P. Wołodimirow przypomina, że ruch pogodzenia się z Polakami został wywołany nie przez sentyment, lecz przez dobrze zrozumiany interes państwa rosyjskiego.

„Jeżeli wymagania rachunku politycznego — pisze Wołodimirow — są takie, to jakiż wpływ może mieć kwestya rusińska na porozumienie się rosyjsko-polskie? Oczywiście żadnego! Powtarzam, że myśl tę, jako szko-

dliwą, trzeba odrzucić na zawsze, tembardziej, że przecież nie ulega wątpliwości, iż stosunki polsko rosyjskie mają wpływ na sprawy galicyjskie, jako całość na szczegół. A jednak właśnie oczekujemy, ażeby Polacy galicyjscy zrobili pierwsi coś takiego, co da nam możność zacząć pierwsze kroki z naszej strony. Hr. Bobrinskij, naprzykład, w swych interesujących lecz niemożliwie egzaltowanych opisach podróży po Galicyi, przypomina Polakom, że słowa wypowiedziane w Pradze obowiązują. Ja zaś sądzę, że nie Polakom, a właśnie nam trzeba o tem przypomnieć. Polacy dali już cały szereg, chociaż może nie długi, dowodów swej gotowości przejścia od słów do czynów".

Ale dalekiem jest od wszelkiej wzajemności społeczeństwo rosyjskie. Na zamknięcie polskiej Macierzy szkolnej, Sokoła, Uniwersytetu ludowego i tylu polskich szkół prywatnych, nie reagowało ono wcale. „Ani protestu, ani interpelacyi, któreby zmusiły rząd do pójścia inną drogą — nic! — Gorzej nawet: wymyślaliśmy, żądali wszystkiego, nie dając nic z naszej strony. Czyż nie czas już dać pokój temu i, przypomniawszy sobie, że słowa wypowiedziane w Pradze obowiązują także i nas — zacząć... no chociażby agitacyę w kierunku unormowania stosunków rosyjsko-polskich w granicach państwa rosyjskiego".

W *Moskowskim Jeżeniedielniku* znajdujemy artykuł prof. Pogodina o tryumfie siły nad prawem, który można stwierdzić nietylko w stosunkach międzynarodowych, ale i w samej Rosyi:

„Przed Rosyą dwie drogi: uznać siłę nad prawem, a zarazem zdążać od jednej porażki narodowej do drugiej, albo uznać prawo nad siłą, oprzeć państwowość na podstawach etycznych, zabezpieczyć rozwój siłom ekonomicznym i swobodę dążnościom narodowym. Zewnętrzne wypadki wykazały właśnie, że tylko na tej ostatniej drodze czeka Rosyę zbawienie. Logika wypadków była uderzająco prawidłowa. Powstała kwestya słowiańska i ujawniło się jej znaczenie dla Rosyi, ale kwestya bośniacka nie może być rozstrzygniętą do czasu zmiany wewnątrz kraju zasad życia państwowego, zbliżenie zaś do Słowiańszczyzny zachodniej napotkało na swej drodze przeszkodę ,w kwestyi polskiej, która dla nas jest także sprawą wewnętrzną. Czy można jednak rozwiązać ją w stosunku do jednych tylko Polaków, czy można dla zbliżenia ze światem słowiańskim zadośćuczynić państwowym i narodowym wymaganiom jednej tylko narodowości, mianowicie Polaków? Oczywiście nie?

„Zupełnie równe prawo do życia narodowego mają Litwini, Łotysze, Estończycy, Tatarzy, Gruzini, Ormianie itd. Można mówić o granicach ich samorządu, ale nie można kwestyonować prawności ich dążeń do narodowej szkoły i narodowego życia. A więc kwestya polska rozrasta się raptem w kwestyę olbrzymią — przebudowania całej państwowej maszyny rosyjskiej.

„I tak będzie teraz zawsze. Staje się coraz jaśniejszem, że każda ważniejsza sprawa w Rosyi jest związana teraz z największą, z samą podstawą jej państwowego istnienia. Przebudowanie Rosyi na podstawach szerokiej decentralizacyi staje się taką kwestyą dnia, do której zawsze będą się zwracały wszystkie inne, wielkie i małe sprawy naszego wewnętrznego i zewnętrznego życia".

Głośny profesor praski, Masaryk, ogłosił w *Rieczi* obszerny artykuł o neoslawizmie, który podajemy tu w dokładniejszem streszczeniu, bo może wypadnie kiedy powołać się na niego:

W parlamencie austryackim w toku obrad z powodu anneksyi powstał niewielki spór o neoslawizm. Poseł Daszyński, występując przeciwko rządowi rosyjskiemu, napadał na neoslawizm. Według jego zdania neoslawizm nie jest niczem innem, jak starem słowianofilstwem i rządowym panslawizmem, starym sprzętem z nową nazwą. Poseł Kramař bronił neoslawizmu i dowodził, że jest próbą urzeczywistnienia starego hasła: wolność, równość i braterstwo. Bardzo to znamienne, że wódz socyal-demokracyi czeskiej, A. Nemec, podzielał raczej wywody młodoczecha Kramařa, aniżeli socyalisty polskiego Daszyńskiego i przypisywał neoslawizmowi znaczenie kulturalne. Spór o neoslawizm był tylko incydentem, ale pomimo to jest bardzo pouczający. Pokazuje on wyraźnie, jak nieokreślonem jest wszystko, co nazywa się neoslawizwem.

Socyalista polski napada na neoslawizm, Czech liberał go broni, a socyalista czeski nie występuje przeciwko niemu. Utożsamienie przez posła Daszyńskiego neoslawizmu ze starym panslawizmem dowodzi, że nietylko nie rozumie on dobrze obu tych kierunków, ale wogóle mówi o słowianofilstwie zbyt ogólnikowo. Zresztą, nie Daszyński jest winien, że neoslawizm nie pozyskał dotychczas ściślejszej definicyi, oprócz tej, że „dąży do urzeczywistnienia starego hasła: wolność, równość i braterstwo". Ta definicya ani nie przekonała, ani nie obezwładniła socyalisty polskiego.

Zwykle mówią, że neoslawizm jest ruchem wyłącznie kulturalnym.

Dążenia kulturalne, jeżeli są one faktycznemi dążeniami, niemożliwe są bez perspektywy politycznej na przyszłość.

Dla Słowian, będących pod berłem Rosyi, Niemiec i Austro-Węgier, oraz trzech pastw bałkańskich (Turcyi, Serbii i Czarnogórza), pojęcia: narodowość i państwo — nie są identyczne, lecz często wręcz sprzeczne.

Stąd wynika, że nacyonalizm narodów słowiańskich, pracujących choćby tylko dla zbliżenia i zjednoczenia kulturalnego, nieuchronnie potyka się o trudności polityczne ze strony rządów, i to nietylko ze strony rządów niesłowiańskich.

Program neoslawizmu powinien być jaśniejszy, wyraźniejszy, więcej obmyślony, szczerszy — względem siebie i innych.

Przypomnieć należy, że Mikołaj I we własnoręcznych uwagach obok wywodów słowianofilskich Aksakowa, nazwał te wywody antipaństwowemi. Idea narodowa i dążenia narodowe były zawsze mniej lub więcej antipaństwowemi.

W Czechach autonomię narodową uważaliśmy za przeciwwagę centralizmu państwowego. Niemcy zaś i Węgrzy, występując przeciwko nam, przeciwstawiali państwo narodowości. Rozumują oni w ten sam sposób, jak rozumował Mikołaj I. Zresztą tak rozumował nie tylko sam Mikołaj. Pestel był także gorącym zwolennikiem centralizmu i nie chciał rusyfikować tylko Polaków; inne zaś narodowości, według jego zdania, powinny ulec rosyjskiej idei państwowej, czyli, mówiąc słowami Pypina, — narodowości urzędowej. Pestel i jego liberalny antinarodowy centralizm

mają swoje znaczenie jeszcze i dzisiaj. Zwrócić nań należy uwagę teraz, kiedy rosyjscy liberałowie i teoretycy, jak Struve, Berdjajew, Trubeckoj, Pogodin i inni, zaczynają poważnie myśleć o nacyonalizmie rosyjskim.

Liberałowie niemieccy w Austryi, poczynając od r. 1848, byli gorącymi zwolennikami centralizmu.

Słowianie sami nie zdają sobie jasno sprawy z trudności swych zadań, i dlatego zadawalają się zanadto nierealnemi marzeniami.

Realny neoslawizm powinien przedewszystkiem pracować dla zażegnania sporu rosyjsko-polskiego. Ten, kto tego nie zrozumiał, nie rozumie istoty kwestyi słowiańskiej, i wszelkie długie wyjaśnienia byłyby w danym wypadku bezcelowe. Spór zaś rosyjsko-polski może być usunięty tylko przez Rosyę konstytucyjną.

Nie można brać Słowian „in abstracto“: są pojedyncze narody słowiańskie, i te narody mają swoje własne zadanla kulturalne.

Wzajemność słowiańska, pojmowana postępowo i nie utopijnie, polegać powinna na tem, aby spożytkować pokrewieństwo narodowe i pokrewieństwo języków dla pracy pozytywnej w dziedzinie kultury duchowej i materyalnej; wzajemność słowiańska polegać powinna na uznaniu wszystkiego dobrego, co mają narody słowiańskie i niesłowiańskie; wzajemność słowiańska — to krok naprzód na drodze ludzkości.

Wzajemność kulturalna narodów cywilizowanych doszła do tego stopnia, że rozprawy o pierwszeństwie Słowian uważam za naiwność lub zuchwalstwo. „Pares inter pares“ — równi między równymi — jedynie.

Wszystkie narody słowiańskie czują potrzebę i chęć wzajemności i zbliżenia.

Takim jest artykuł prof. Masaryka w *Rieczi*.

Czeski tygodnik *Nový Věk* przypomina, jakie były opinie czeskich polityków w sprawie bośniackiej przed 30 laty, kiedy Bośnę i Hercegowinę „okupowano“; przypomnienie zaiste na czasie, a rzecz sama tem ciekawsza, że był to pierwszy występ czeskich polityków na szerszej arenie po długiej pauzie „polityki abstynencyi“. Właśnie objął był rządy hr. Taaffe i Czesi obesłali parlament wiedeński.

Przedłożenie rządowe o administracyi krajów okupowanych wywołało ożywione debaty. Nie brakło opozycyi, ale z jakich powodów? Sławny w kuloarach parlamentu śledziennik, dr. Brauner, zawołał raz w irytacyi: „Mam coś na sumieniu i muszę to powiedzieć! Nie mogę ścierpieć, że nasz cesarz jest namiestnikiem sułtana w Bośni i Hercegowinie; póki będzie takim wasalem, nie pozwolę ani grosza!“ Wolanoby od razu anneksyę! Opozycya tyczyła więc nie rzeczy samej, ale sposobu jej przeprowadzenia. Nie obeszło się bez tego, że chciano przy tej sposobności wytargować coś na rządzie, trochę „koncesyj“ narodowych. Dr. Gregr i Adamek zaczęli układać punkta do targów z rządem, ale wystapili przeciw temu hr. Henryk Clam-Martinic, dr. Rieger i prof. Zeithammer i ostatecznie pociągnęli za sobą większość. Dr. Mattuš był rzecznikiem wielu, gdy wyrażał obawę, żeby Bośna nie posłużyła na wzmocnienie żywiołu madiarskiego. Dr. Brauner wyraził się po swojemu

krótko a węzłowato: „Jakżeż można dawać pieniądze na inwestycye w krajach, które porwie sobie albo Madiar, albo Turek na nowo. Ładna mi hypoteka!“ Prof. Jeřábek żądał rękojmi, że w administracyi będzie uwzględniony żywioł krajowy i że będzie zaprowadzony samorząd lokalny z władzami z wyborów.

Uchwalono ostatecznie na wniosek hr. Clam — Martinica, że nie wolno głosować przeciw, a w debacie w plenum nie ma zabierać głosu nikt inny, jak tylko sam dr. Rieger, który będzie mówił za przedłożeniem. Młodoczesi oświadczyli. że nie wezmą całkiem udziału w głosowaniu; jeden tylko dr. Trojan nie przyłączył się do tego oświadczenia.

Debata parlamentarna zaczęła się z początkiem lutego 1880. Referentem był dr. Plener. Ni stąd ni zowąd prosi o głos dr. Brauner. Nie pomagają żadne przedstawienia, powoływanie się na uchwałę Klubu; on powiada, że mogą go sobie z Klubu wykluczyć, a on mówić musi. — I wygłosił mowę świetną, piorunującą i rozrzewniającą zarazem. Opowiadają, że sam mowca miał chwilami łzy w oczach.

„Ja nie wywodzę uprawnienia Austryi — mówił Brauner — z umów kongresu berlińskiego. Według moich zasad prawa państwowego i narodowego, które muszą mieć podstawę etyczną, nie mogę uważać zgromadzenia dyplomatów, kogokolwiekby reprezentowali i ktokolwiekby ich zwołał, za areopag uprawniony do rozstrzygania o przynależności i przyszłych losach całych narodów i krajów, bez ich udziału“. Zwracał uwagę na żywe poczucie narodowe południowych Słowian, ostrzegał przed zakusami hegemonii „kulturtraegerów i madiaronów“, upominał do należytego spełniania obowiązków wobec obywateli tamtych prowincyi, zwłaszcza do załatwienia sprawy agrarnej, a zakończył temi słowy: „Byłem tłumaczem uczuć względem południowych Słowian, a uważałem sobie za obowiązek, jako Czech, dać im wyraz“.

Nie mówił więc Brauner przeciw przedłożeniu; zabrał głos tylko dlatego, żeby ulżyć swym uczuciom; było to potrzebą jego serca i nic więcej.

Po Braunerze przemówił oficyalny mówca Klubu, dr. Rieger, a w mowie jego nie brakło wcale ani tych motywów, o które chodziło Braunerowi.

„Musimy zdawać sobie sprawę — mówił Rieger — z wielkich obowiązków, które wzięliśmy na się, zagarniając te ziemie. Naszym obowiązkiem zarządzać niemi w sposób taki, któryby był dla nas zaszczytnym. Mamy tam spełnić posłannictwo, jakie wkłada na nas chrześcijaństwo, cywilizacya i humanitarność. Wychodząc z tego stanowiska, muszę w imieniu swych przyjaciół politycznych wyrazić ubolewanie, że w przedłożeniu rządowem nie uwzględniono zasady samorządu i prawa obywateli rozstrzygania o swych własnych sprawach. Bez znaczenia byłaby wymówka, że lud tamtejszy nie dojrzał do samorządu. Każdy naród jest dojrzały do wolności, tylko trzeba instytucye wolnościowe zastosować do poziomu jego kultury, do jego stosunków społecznych i potrzeb“.

Czesi więc radzi byli okupacyi, a tylko chodziło im o poszanowanie przyrodzonych praw ludności i o to, żeby nie zawładnęli tam „hegemonowie“.

W *Přehledzie* wyczytaliśmy taką uwagę:

„Jubileusz dekretu kutnohorskiego uczczono w Pradze głównie odczytem prof. Šusty i kilku zebraniami, a nadto mniejszą uroczystością w Kutnohorze. Na uroczystość przyjechało sześciu „reprezentantów francuskiego studenctwa", przez co przybyło uroczystości blasku zewnętrznego, ale wewnętrzne znaczenie jej raczej ucierpiało na tem Francuzi byli wszędzie ugaszczani, witani i wysławiani tak, że zapomniało się dla nich niemal całkiem o dekrecie kutnohorskim. Jesteśmy przyjaciółmi stosunków czesko-francuskich, ale wszystko ma swoje granice, a mieć powinno— ostrożność. A tego było tym razem u naszych ludzi bardzo skromnie. Kogo reprezentowało tych sześciu, których się tak czciło, a z których niektórzy (według naszych informacyj) nie są wogóle zapisani na żaden uniwersytet i którzy — oprócz przywódcy deputacyi — byli tylko statystami całej wyprawy"?

Pisaliśmy w tej rubryce niedawno o podejrzywaniu postępowych (to znaczy: inteligentniejszych, wykształconych naukowo, mogących się mierzyć z inteligentnymi parafianami, a nie tylko imponować zakrystyanowi!) księży o „modernizm" i o próbach nagonki na znakomicie redagowaną *Hlidkę*. — *Nový Věk* staje w obronie zaczepionych przez obskurantyzm nadużywający płaszczyka katolicyzmu i wylicza roboty niektórych księży, na których się krzywią:

Šramek założył stronnictwo chrześcijańsko-społeczne; Světlik podniósł *Našinca* na nieznany mu przedtem poziom; Dostál zdobywa Prościejów; Pavlik „trzyma w szachu" środkowe Morawy swym *Pozorovatelem*; Vévoda wydawał przez 16 lat z najcięższym wysiłkiem własnym nakładem *Náš Domov;* Vychodil redaguje *Hlidkę.*

Hlídka miewała dawniej po 60 prenumeratorów w seminaryum ołomunieckiem, ale wpływano na kleryków z góry, żeby nie prenumerowali, a gdy razu pewnego wicesuperior dopisał na cyrkularzu uwagę, że nie podziela zapatrywań *Hlidki*, stopniała liczba kleryków, prenumerujących ten miesięcznik, a nie bojących się podejrzenia o „modernizm".

Co jednak ciekawe: faworyzowano z góry *Vlast* i zdobyto dla niej sześciu prenumeratorów, ale i wśród tych połowa była „modernistów".

Teraz jest w seminaryum około 200 alumnów, ale prenumerujących pisma coraz mniej. Wszak nawet *Museum* (własny organ kleryków) nie ma tam ani 40 prenumeratorów, a ołomunieccy klerycy nie pisują nawet do niego! Jaka tego przyczyna? „Oto zapatrywanie, wyjaśnia *Nový Věk* — że modernistą jest każdy, kto się zajmuje innemi też sprawami, nietylko teologicznemi; teologiem zaś z powołania ten, kto sobie wypali fajeczkę, w lecie podleje ogródek, kiedyniekiedy zażyje tabaczki i nie troszczy się o resztę świata".

Zamknięcie parlamentu i sejmu czeskiego, rozbicie Svazu posłów czeskich, przystąpienie części ich do Centrum słowiańskiego, zepchnięcie młodoczechów na drugi plan i inne wydarzenia dostarczyły aż nazbyt obfitego materyału prasie czeskiej. Nie omawiamy tego wszystkiego w tej tu rubryce, ponieważ sprawom czeskim poświęcamy obszerniejszy artykuł p. t. „Rozstrój polityczny u Czechów", który — już złożony — musieliśmy jednak dla braku miejsca odłożyć do następnego zeszytu. *k.*

Den (26) wypowiedział się w „kwestyi polsko-rosyjskiej“ z powodu rezolucyi kijowskiej słowami: „Ci, co rezolucyę zgłosili i przyjęli, zapomnieli, że Galicya jest częścią państwa konstytucyjnego, gdzie nie można ogłosić ukazem istniejącego dotąd krajowego języka rusińskiego za nieistniejący i anulować narodowość rusińską a uznać wszystko, co posiadają Rusini, za posiadłość rosyjską; że nie można przemienić szkół rusińskich w rosyjskie; że nie da się ruchem ręki usunąć narodowej świadomości tych obywateli, którzy uważają się za członków osobnego narodu rusko-ukraińskiego“.

„Kwestyę rosyjsko-ukraińską rozstrzygnąć muszą Rosyanie i Rusini — nie Polacy — i walka ta skończyłaby się z pewnością pomyślnie dla zwolenników jednolitości ruskiej, gdyby sama Rosya odrodziła się do tego stopnia, iżby w walce tej używać mogła środków kulturalnych“ *Den* podkreśla, że „zwolennicy rezolucyi kijowskiej pracują na korzyść wzrastającego germanizmu, że każdy dzień odsuwania naprawy stosunków w Królestwie Polskiem jest nowym zyskiem czasu dla zachłanności niemieckiej, kroczącej — do samej Rosyi“.

Organem młodoczeskim — tygodnik *Národ*. Tak powiada *Samostatnost* na podstawie artykułu *Národu* p. n.: „Nowe cele stronnictwa młodoczeskiego“, w którym organ prawnopaństwowy widzi likwidacyę pierwotnego młodoczechizmu. Między innemi ma stronnictwo pozbyć się ze swego programu żądania prawnopaństwowego, niema odgrywać roli przywódcy, skoro liczy 14 tylko posłów (na 108), a dlatego też nie może być odpowiedzialnem za niepowodzenia polityczne. Powinno zaś „zbudować potężne stronnictwo miejskie stanów średnich na podstawie nowożytnej i społecznej“, oraz „służyć politycznie postępowi i wolności jednostek i narodu“. *Národ* redagują: dr. Al. Rašin, N. V. Schuster, M. Sisová, Dr. Zd. Tobolka i Aug. Żalud. *mg.*

Prasa **słowacka** zajęta była głównie rozstrząsaniem książki wybornego publicysty angielskiego R. W. Seton-Watsona (Scotus Viator): „Racial problems in Hungary“, z której zdamy sprawę w następnym zeszycie. Sprawom słowackim poświęcamy w tym numerze więcej miejsca w części garmondowej i w Kronice.

Madiaroni, przybrawszy dla ludu maskę haseł chrześcijańsko-społecznych, zakładają wciąż pisma antysłowackie, po słowacku jednak wydawane. Nie spełnił nadziei *Krestan*, którego trzeba rozsyłać za darmo, założono więc na dworze osławionego biskupa Parvyego *Naše Noviny*. I to przedsięwzięcie nie zdało się na nic. Obecnie złożyli się węgierscy biskupi na 25.000 K. i zaczęto wydawać pisemko pod świętym tytułem: *Svaty Vojtech*.

Prasa **słowieńska** była odgłosem oburzenia, jakie zapanowało w kraju przeciw prezydentowi kraju (namiestnikowi) Szwarzowi, a któremu dano też dosadny wyraz w Sejmie. Składało się na to już od dawna wiele przyczyn, a kroplą przelewającą dzban stała się sprawa inspektora Belhara:

Nie pytając o zdanie Wydziału krajowego, mianował rząd trzeciego inspektora dla szkół średnich w Krainie, żeby tylko mieć Niemca na tym

urzędzie! Wydział krajowy zaprotestował w energiczny sposób przeciw narzucaniu krajowi ciężaru utrzymania niepotrzebnego do niczego urzędnika.

W Styryi na 22 szkół średnich jest tylko dwóch inspektorów; w Krainie na 10 szkół utworzono trzecią posadę, żeby 200 (wyraźnie: dwustu) prawdziwych Niemców, studyujących w szkołach średnich Krainy, miało własnego inspektora.

Od N. Roku wychodzi w Cylei nowy dziennik, *Narodni Dnevnik* organ styryjskich postępowców, nie bardzo zadowolonych z taktyki lublańskiego liberalizmu. Miło stwierdzić, że redakcya nowego pisma zajęła od początku życzliwe względem nas stanowisko. Korespondencya z Krakowa, umieszczona w nrze 6, pióra p. Vojeslawa Molego, podaje w treściwy sposób dużo materyału informacyjnego o naszych sprawach: „Wszystko, co się słyszy i mówi o polskim konserwatyzmie, polega na zupełnej nieznajomości stosunków... Twierdzenia o wstecznictwie Galicyi, zwłaszcza zachodniej, to bajki. Spojrzmy np. na sam Kraków, miasto, które po przyłączeniu dalszych przedmieść jeszcze nie będzie tyle, co Tryest, a przecież ma 6 gimnazyów, dwie szkoły realne, seminarya nauczycielskie, akademię handlową, akademię sztuk pięknych, uniwersytet — i jeszcze trzy gimnazya żeńskie i żeński zakład naukowy „Baraneum“, nie mówiąc już o szkołach po klasztorach“. Istotnie, co do wychowania dziewcząt, jest Kraków najbardziej postępowem miastem nietylko całej Słowiańszczyzny, ale kto wie, czy nie całej Europy, a ten objaw społeczno-kulturalny jest bardzo znamienny dla krakowskiego... „konserwatyzmu“.

Tenże cylejski *Narodni Dnevnik* umieścił w Nr. 5 artykuł wstępny niezmiernie znamienny: Rozpaczliwą politykę Serbii tłumacząc, zwraca uwagę, że to państwo niepodległe, muszące zachować sobie drogę do rozwoju, a nie, jak Słowieńcy, którzy stanęli na tem stanowisku, żeby „być miłymi Habsburgom i zdać się na bożą wolę“. Niema się co dziwować Serbii, że nie chce uznać anneksyi Bośny, skoro... papież do dziś dnia nie uznaje zaboru Rzymu. Serbia musi zdecydować się choćby na wojnę, jeżeli ma mieć jakąkolwiek przyszłość. Skoro zaś płaci się Turcyi odszkodowanie, bo to taniej, niż prowadzić z nią wojnę, czemuż nie zastosować tej samej reguły do Serbii, czemuż nie uznać jej pretensyj do kompensaty?

Z powodu sprawy o włoski wydział prawniczy i połączonych z tem zawikłań na Monte Citorio, ogłosił *Slovenec* w Nr. 27 długi, przeszło kolumnę wynoszący artykuł wstępny p. t. Dovolj je laške predrznosti (Dość zuchwalstwa włoskiego), z oburzeniem przeciw próbom parlamentu włoskiego wywarcia nacisku na rząd austryacki, żeby wydział ten założono koniecznie w Tryeście. A skoro dla Włochów sprawa uniwersytecka nie jest po prostu ściśle kulturalną, lecz „wybitnie polityczną“, trzeba im na to odpowiedzieć, że „my Jugosłowianie mamy również prawo traktować swoją sprawę uniwersytecką także ze stanowiska politycznego i nie dopuścić do wydziału włoskiego w Tryeście, bo Tryest jest miastem także słowieńskiem, a okolica jego wyłącznie słowieńska. Włochom nie wolno tamować naszego przyrodzonego rozwoju uniwersytetem w Tryeście, skoro rozwój ten prze na Tryest i zapuścił tam już głęboko korzenie. Jeżeli Włosi temu przeczą, niech się im pokaże statystyka. O kulturalną stronę będzie i w Wiedniu zupełnie dostatecznie postarano, w Tryeście zaś miałby

uniwersytet znaczenie chyba irredentowskiego ogniska i wynaradawiania naszej ziemi.... A co się tyczy trójprzymierza, czas już doprawdy wielki, żeby je licho wzięło!... Lepiej dla nas dać pokój nieszczeremu i niemoralnemu stosunkowi z Włochami, żeby pod pozorem korzyści z trójprzymierza nie ponosiły szwanku sprawy naszej polityki wewnętrznej. A co do Włoch, możemy śmiało powiedzieć: Zachowaj mnie Boże od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę!"

Trochę to pisane może zanadto z animuszem,? Rozbicie trójprzymierza nie na tem też powinno polegać, żeby się Austrya poróżniła z Włochami, boć natenczas oparłaby się tem mocniej o Berlin. Misya polityczna Słowieńców polegać winnaby raczej na tem, żeby obmyśleć sposoby utrzymania przyjaźni z Włochami bez trójprzymierza, żeby Berlin był Austryi jak najmniej potrzebny. Nie pojmujemy wprost, że politycy słowieńscy o tem nie myślą. Dziwno nam, że nie wyszedł też z ich strony projekt utworzenia uniwersytetu włoskiego w Trydencie. Może dałoby się zawrzeć jakiś kompromis na tej podstawie?

Wychodzący w Gorycy *Kmečki Glas* donosi: „Słowieńcy z prowincyi weneckiej, nasi bezpośredni sąsiedzi, którzy do niedawna spoglądali zazdrośnie ku naszym granicom, że się nam tutaj powodzi lepiej, niż im, teraz zapalają się do „wielkiej Italii" i przepowiadają nam, że nim upłyną trzy miesiące, będziemy my przynależeć do błogosławionego królestwa cytryn i pomarańcz. Proponują nam po przyjacielsku, że nas wcielą w swe szeregi i zapoznają ze swemi stosunkami itd. Ta nagła zmiana i ten dziwny zapał mają źródło w różnych nieprawdopodobnych i śmiesznych zresztą bajkach, których pełno rozpuszczono po prowincyi weneckiej w tym celu, żeby zagrzeć ludność słowieńską dla sprawy włoskiej, a wzbudzić nienawiść przeciw Austryi, a zwłaszcza do samej osoby cesarza". (O Słowieńcach w prowincyi weneckiej, w krainie zwanej Rezya, pisaliśmy już kilka razy; jestto ludność wyłącznie wieśniacza, nie uświadomiona narodowo. Narzecze ich należy do najciekawszych „kopalń" dla językoznawstwa; z polskich uczonych zajmował się niem prof. Baudouin de Courtenay).

Belokranjec przeniósł się do Pragi Czeskiej! Tam się redaguje i drukuje! Doprawdy trochę za daleko, żeby badać i osądzać stosunki Białej Krainy!

Za przykładem czeskim i polskim powstał i w **Chorwacyi** projekt utworz nia Rady Narodowej. Wniosek wyszedł od trzech posłów ze stronnictwa stranke prava, Prodana, Dulibića i Drinkovića i za ich inicyatywą odbyła się konferencya wstępna wszystkich stronnictw chorwackich. Koalicyę serbochorwacką reprezentowali Dr. Vladimir Nikolić prof. Bauer, Dr. Lorković, Stjepan Zagorac, starczewiczanów Dr. Mile Starčević i Pavelić, frankowców Bošnjak i t. d. Projekt opiewał, żeby urządzić Radę Narodową wyłącznie dla obrony interesów chorwackich, ale Rada pozostawałaby w przyjaznych stosunkach z Serbami. Serbowie mieliby uznać prawo państwowe chorwackie, za co Chorwaci uznawaliby, że tamci „mają prawo do osobnej nazwy narodowej, Serbów", do autonomii cerkiewnej i szkolnej, do używania osobnego sztandaru, oso-

bnego abecadła (grażdanki) i t. d. Zebrani wyrazili sympatye serbskiemu stronnictwu „samostalców“, prześladowanemu przez bana Raucha i nękanemu procesem o zdradę stanu. W sprawie bośniackiej przedstawił poseł Zagorac swój program, o którym niżej.

Czy ta konferencya wstępna będzie miała dalsze następstwa, przewidzieć — niestety — trudno. Przywódca „czystej (čista stranka prava)“ Dr. Josip (Jozue) Frank, oświadczył, że do tego dzieła nie przystąpi.

W nrze 5 *Obzora* wyczytaliśmy oświadczenie krótkie i węzłowate, a stanowcze:

„I my, i koalicya serbsko-chorwacka stanęliśmy na tem stanowisku, żeby annektowane Bośnę i Hercegowinę przyłączyć do Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi. Obstajemy też przy tem, a podzielają to stanowisko również Serbowie z Chorwacyi i Slawonii, tem bardziej, że jest ono zarazem stanowiskiem Rosyi, która przystała za pośrednictwem Nowikowa w konwencyi budzyńskiej na anneksyę pod tym warunkiem, że ziemie okupowane będą przyłączone do Chorwacyi i Slawonii“.

Koalicya serbochorwacka ma znowu nowych... dezerterów. Poseł Zagorac dał hasło nowej ich seryi. Zaczął od polemiki z posłem Supilem, którą urządzał w ten sposób, że zaczął niby od osoby, a skończył na rzeczy i koalicyę zganił, nawet skarcił.

Sejmowy Klub stronnictwa prawa (saborski Klub hrvatske stranke prava) rozesłał na to następujący komunikat pod datą 12 stycznia 1909:

„Z powodu artykułów posła p. Stjepana Zagorca, ogłoszonych w *Hrvatskoj* przeciw koalicyi, zebrał się klub sejmowy chorwackiego stronnictwa prawa dnia 11 i 12 bm., żeby zająć stanowisko w tej sprawie. Zważywszy, że centralny Klub stronnictwa prawa wraz z Klubem sejmowym postanowił jednomyślnie na posiedzeniu 28 grudnia 1908, żeby chorwackie stronnictwo prawa pozostało w koalicyi, niema wątpliwości, że poseł p. Stjepan Zagorac w polemice swej z posłem p. Supilem przeciw postanowieniom obydwóch zebrań ciężko zawinił. Klub sejmowy chorwackiego stronnictwa prawa ubolewa głęboko nad jego napaściami na koalicyę serbsko-chorwacką i potępia je. Na owo posiedzenie Klubu sejmowego poseł p. S. Zagorac — jakkolwiek zaproszony — nie przybył, a tylko oznajmił pisemnie, że występuje z koalicyi serbo-chorwackiej. Klub sejmowy przyjmuje to wystąpienie posła S. Zagorca do wiadomości i uważa, że p. Zagorac przestał być zarazem członkiem Klubu sejmowego chorwackiego stronnictwa prawa“.

A więc wykluczenie!

Zaraz po tym komunikacie ogłosił poseł Dr. August Harambašić, że on się solidaryzuje z Zagorcem i także występuje z koalicyi serbochorwackiej.

Zagorac ogłosił w *Hrvatskoj* z 14 stycznia, że jakkolwiek, jako „prawasz“, stoi poza koalicyą, popierać będzie zawsze wszelką akcyę zmierzającą do pożytku Chorwacyi, a przedewszystkiem pragnie, żeby już nigdy nie wróciły te czasy, kiedy Serbi i Chorwaci uważali się za wrogów. Pozostanie zaś zawsze w opozycyi przeciw narzuconej ugodzie z r. 1868 i przeciw niekonstytucyjnym rządom bana Raucha. „Kto sądzi — pisze poseł

Z a g o r a c — że konsolidacya żywiołów prawaszkich i prowadzenie prawdziwej prawaszkiej polityki może być zgodne z popieraniem R a u c h a i wogóle systemu „ugodowego“, ten nie jest rzetelnym prawaszem, ani prawdziwym patryotą. Tak zaznaczam swoje stanowisko wobec koalicyi serbo-chorwackiej i chorwackiego stronnictwa prawa, któremu oddany jestem ciałem i duszą, a w którem pragnę działać nadal w wymienionym kierunku, jako zwolennik jego szczery i pełen zapału“. W prostem oświadczeniu politycznem przeznaczonem na komunikat do gazet, jakie charakterystyczne są te niepotrzebne, a według polskich pojęć nawet w takim wypadku niewłaściwe wyrażenia - wykrzykniki o prawdziwości, szczerości, rzetelności, patryotyźmie, zapale! Co tu bombastu!

Tenże S t j e p a n Z a g o r a c uważał za stosowne ogłosić teraz memoryał, jaki podał dnia 13 grudnia 1907 „wysokim sferom wiedeńskim“ n a i c h w e z w a n i e. W październiku 1907 r. wezwano go mianowicie, żeby odpowiedział w krótkości — w formie memoryału — na następujące pytania:

1) Jaki jest cel chorwackiego „stronnictwa prawa“ („stranka prava“, vulgo „prawasze“); — 2) jakie jego stanowisko względem Korony i dynastyi; — 3) względem Austryi; — 4) względem Węgier; — 5) jakie stosunki z Serbami; — 6) jakie stanowisko wobec Bośny i Hercegowiny?

Poseł Z a g o r a c, opierając się na programie „prawaszów“, przyjętym na walnym zjeździe stronnictwa, odbytym 26 czerwca 1894, odpowiedział w sposób następujący:

Celem jest zjednoczenie Chorwatów obydwóch połów monarchii w „jedno samodzielne ciało w obrębie monarchii habsburskiej“. Gdyby do tego „ciała“ chcieli się przyłączyć Słowieńcy, stronnictwo popierałoby ich dążenia. Na czele tego „ciała“ winien stać ban, mianowany przez Koronę z pośród kandydatów zaproponowanych przez sejm. Ban proponuje Koronie mianowanie innych członków rządu, odpowiedzialnych przed sejmem chorwackim.

Stronnictwo uznaje dynastyę habsburską, mocą elekcyi dokonanej dnia 1 stycznia 1527 na grodzie Cetinu, kiedy wybrano królem chorwackim Ferdynanda habsburskiego przeciw Janowi Zapolyi — tudzież na podstawie uchwały sejmowej 1712 r., uznającej chorwacką sankcyę pragmatyczną. Obydwa te akty uznał też obecny król, Franciszek Józef, w swem orędziu do sejmu chorwackiego z 8 listopada 1861 r. Królem chorwackim jest ten z członków dynastyi habsburskiej, który rezydując w Wiedniu, włada Styryą, Krainą, Karyntyą. Ewentualna zmiana dynastyi na Węgrzech nie obchodziłaby nic Chorwatów, bo chorwackie prawo dynastyczne nie jest zależne od węgierskiego. — Z powyższego wynika też odpowiedź na pytanie o stanowisko stronnictwa względem Austryi.

Wobec Węgier należy się Chorwacyi zupełne równouprawnienie. Aż do r. 1790 łączyła te dwa królestwa li tylko unia personalna. Od r. 1790 wydawano ustawy na wspólnym sejmie, ale posłom chorwackim przysługiwało prawo veta, a promulgacya musiała następować na sejmie chorwackim. W roku 1848 ustała prawnie i faktycznie jakakolwiek wspólność pomiędzy Węgrami a Chorwacyą, a uznał to także król, potwierdzając artykuł 42 prawa z roku 1861, w którym sejm chorwacki wyraźnie to zaznaczył.

Dualizm 1867 r. powstał wbrew Chorwatom. Ugoda z r. 1868 jest narzucona, a ułożona w ten sposób, że daje powód do ciągłych sporów.

Chorwacka „stranka prava“ jest przeciw dualizmowi i przeciw obecnej ugodzie z Węgrami.

W razie utrzymania dualizmu żąda się rewizyi ugody, a mianowicie w tym kierunku:

1) bana niech mianuje król bezpośrednio lub na propozycyę sejmu,

2) wszelka egzekutywa przyznaje się autonomicznej władzy chorwackiej,

3) równouprawnienie chorwackiej delegacyi we wspólnym sejmie, bez względu na liczbę delegatów,

4) zniesienie ministerstwa chorwackiego w Peszcie, a przeniesienie jego czynności częścią na bana, częścią na chorwackiego ministra, rezydującego przy dworze królewskim,

5) przyłączenie Dalmacyi do Chorwacyi,

6) ustawodawstwo ekonomiczne, handlowe, finansowe i w sprawach obrony krajowej przysługuje sejmowi chorwackiemu,

7) sprawy zewnętrzne, traktaty handlowe, armia, moneta i cła pozostają i nadal wspólne całej monarchii.

Co do Serbów, zamieszkałych w Chorwacyi, stronnictwo „prawaszów“ przyznaje im ich „imię“, autonomię cerkiewną i szkolną, ale żąda, żeby byli i uznali się prawymi obywatelami chorwackimi, równouprawnionymi z wszystkimi innymi“.

(Tu poseł Zagorac albo nie ogłasza wszystkiego, albo też nie uważał za stosowne mówić o wszystkiem „wysokim sferom“. Zadane mu nie nie ogranicza się bowiem do Serbów w Chorwacyi, lecz pyta o stosunek do Serbów wogóle. Pozostaje bez wyjaśnienia kwestya zasadnicza, czy „prawasze“ uznają odrębną narodowość serbską — i jakie jest ich stanowisko wobec stronnictwa t. zw. koalicyi serbo-chorwackiej).

Co do Bośny i Hercegowiny, pragnie „stranka prava“, żeby kraje te annektować i połączyć z Chorwacyą. Będzie przeciwne każdemu innemu rozwiązaniu tej kwestyi, a będzie też zwalczać każde ciążenie poza granice monarchii, „o ileby się wydarzyć mogło“ (jest więc w tej sprawie antyserbskie).

Memoryał datowany jest z Budzynia dnia 4 listopada 1907, ale dopiero 13 grudnia miał Zagorac sposobność doręczenia go (komu bezpośrednio — nie mówi). Zamówiwszy memoryał, nie spieszono się jednak bardzo z odebraniem go. Prawdopodobnie wystarano się o podobne memoryały z rozmaitych stron?

Memoryału, spisanego na żądanie „wysokich sfer“, nie ogłasza się bez wiedzy i pozwolenia tychże sfer. I to daje dużo do myślenia. Być może, że ma to posłużyć ku opamiętaniu Madiarów, żeby byli powolniejsi w targach z Koroną.

Zagrzebskie *Novosti* umieściły artykuł podpisany przez Stjepana Radića, o złączeniu Dalmacyi z Bośną, a znamienny także dlatego, że spotykamy się w nim z dobrą wolą do objektywnego osądzania dawnego stronnictwa rządzącego t. zw. madiarońskiego:

W r. 1901 bawił autor w Zemuniu, skąd mógł bezpośrednio śledzić tok spraw w Serbii za panowania nieszczęsnego króla Aleksandra, kiedy poczęła tam już przeważać „owa polityka, która wiedzie Serbię wprost ku przepaści, narażając też i naszych Serbów na największe niebezpieczeństwa“. Toczyły się wówczas właśnie układy pomiędzy Chorwacyą a Węgrami o odnowienie ugody finansowej, w czem znaczny wpływ miał śp. prof. Josip Pliverić, wybitny członek stronnictwa, które samo zwało się „narodowem“ a nazywane było „madiarońskiem“. Z Pliverićem miał Radić w Zemuniu rozmowę polityczną i usłyszał z ust tego madiarona (w r. 1901), że „o Bośnę nie trzeba się obawiać, wcielenie jej do monarchii jest rzeczą pewną; a wcieli się w ten sposób, że będzie połączona z Dalmacyą. W ten sposób powstanie na południu monarchii samodzielny organizm polityczny, w którym my Chorwaci będziemy mieli względną większość, a jeżeli zachowamy się odpowiednio, staniemy się przywódcami reszty naszej braci. Do tego nowego organizmu politycznego przyłączy się na koniec także Chorwacya“... i tak rozsnuwał swe plany, niespodziane w jego ustach, a „które pokazały mi po raz pierwszy, że w dawnym stronnictwie narodowem, czyli madiarońskiem, było kilku ludzi, którzy byli i patryotami i politykami, a wstąpili do tego stronnictwa dlatego, bo opozycya była bezsilna, jużto przez nieuleczalną swą niezgodliwość, jużto z powodu niesłychanie małej zdatności do pracy politycznej. Po raz pierwszy spostrzegłem wówczas, że pomiędzy ówczesnymi politykami urzędowymi są też i tacy ludzie, którzy ulegają Budzyniowi tylko przez nieuniknione nacisk okoliczności“... Dziś pojawiają się głosy o zjednoczeniu Dalmacyi z Bośną, ale w taki sposób, że równocześnie odda się Banat całkowicie Madiarom. Poseł Radić nie przypuszcza tego. Ma on zupełne zaufanie do dynastyi, że połączenie Bośny i Dalmacyi nie byłoby wymierzone przeciw Chorwacyi i że nie przystąpionoby do „handlu narodami“, dając za to odszkodowanie Madiarom takie, żeby „wydać Chorwacyę na łaskę i niełaskę madiarskich Koszutowców“.

Dom Radićów doniósł, że w Banacie rozpoczęto narady nad porozumieniem ich stronnictwa ze stronnictwem postępowem, mając nawet na uwadze możliwość zupełnego zjednoczenia obydwóch organizacyj.

Riečki Novi List doniósł, że energiczne wystąpienie większości prasy chorwackiej przeciw biskupowi tryesteńskiemu Naglowi (Niemcowi), który kazał złożyć mandaty poselskie dwom księżom chorwackim swej dyecezyi, Zidarićowi i Červarowi, odniosło skutek, bo biskup pozwala im posłować.

Z przykrością wielką stwierdzić trzeba, że prasa **serbska** wyzyskuje z całą namiętnością sytuacyę przeciw Chorwatom. I tak czytało się w *Beogradskich Novinach* z 12 stycznia st. st. wezwanie do ludności serbskiej w Banacie, żeby się nie łączyli z Chorwatami. Równocześnie pisał *Zlatibor* (dawniej *Samouprava*), organ radykałów stronnictwa Pašića: „A braciom Chorwatom nie wolno zapominać, że Bośna i Hercegowina są według prawa historycznego, narodowego i... bożego — ziemiami serbskiemi!“

Profesor Ferda Šišić z uniwersytetu zagrzebskiego wydał broszurę o prawach Chorwacyi do Bośny. Odpowiedział mu profesor belgradzki

Stanojević (pochodzący z Banatu) listem otwartym w belgradzkiej *Politice* w ten sposób, że przypomina mu, co rzekł Brennus Rzymianom zapytującym go, jakie ma prawa do Miasta, i pisze w te słowa:

„Ta odpowiedź wodza Gallów — oto odpowiedź, jaką dadzą Serbowie Chorwatom w on dzień, kiedy nastąpi wielka wojna o Bośnę i Hercegowinę. Naszem prawem nasze dążenia narodowe. I to prawo i prawo naszych bagnetów będzie ważniejsze od waszego prawa, które można mierzyć łokciem" (alluzya do dokumentów historycznych).

Prof. Stanojević był zwolennikiem zgody serbo-chorwackiej, ale „nie może być między nami przyjaźni za cenę Bośny i Hercegowiny.. Wielka walka Wschodu z Zachodem, tocząca się odwiecznie na Bałkanie, wciela się teraz w walkę o istnienie narodu serbskiego. W tej walce może naród serbski uledz, ale polegnie, jak przystało narodowi. Ale Serbowie ani w Serbii, ani w Czarnogórzu, ani w Bośni, ani w Hercegowinie, ani nigdzie — nie przyjmą dobrowolnie za władcę cesarza austryackiego czy króla węgierskiego, jak to uczynili — według Pańskiego twierdzenia — Chorwaci przed dziewięciu wiekami".

Jedno przyznać trzeba prof. Stanojevićowi, że trafił w sedno rzeczy. Istotnie zachodzi tu walka Wschodu z Zachodem, walka kultury zachodnio-europejskiej z bizantynizmem. Bizantynizm rozkłada się na zgniiznę w Rosyi, a Serbowie chcą go utrzymać? I czyż w imię takiej misyi dziejowej odróżniają narodowość serbską od chorwackiej?

Mamy jednak do zapisania także jeden głos rozsądku:

Belgradzki *Dnevni List*, organ demokratów, zamieścił artykuł p. t. Lekcija dogadjaja, w którym czytamy, że redakcya tego pisma od samego początku obecnego przesilenia w Serbii doradzała politykę „stateczną i realną" przeciw polityce „frazesów i licytacyi", przedstawiającej rzeczy „nie takiemi, jakiemi są, ale w przystosowaniu do szerokiej publiczności kawiarnianej. Typowy przedstawiciel tej prasy, *Politika*, organ pierwszego ochotnika królestwa serbskiego, p. Władysława Ribnikara, pisał naprawdę, że wojsko serbskie może być za trzy dni pod Budzyniem i że jedna kompania wojska wystarczy, żeby nas wprowadzić do Sarajewa". Prasa ta napoiła ogół serbski przekonaniem, że cała Europa użyczy Serbii pomocy, i że dni Austryi są policzone. Tego rodzaju „patryotyczne bajdy" popłacają, ale czas wystąpić przeciw tumanieniu Serbów. „Prowadziliśmy dotychczas politykę dziecinną. Wierzono, że tysiące sotni kozackich, jak w baśniach ludowych, przybiegnie z Rosyi na swych lotnych koniach, żeby nam utworzyć Duszanowe carstwo; albo też oczekiwało się, że stara Austrya rozpadnie się na pewno, a my na jej rozwalinach wystawimy sobie łatwo, niby jakiś domek z kart, wymarzoną Wielką Serbię" Serbia może polegać tylko sama na sobie i nie powinno się prowadzić polityki ponad własne środki.

Możeby opinia serbska uspokoiła się łatwiej, gdyby jej biurokracya austryacka nie dostarczała podniety z Bośny.

Redaktor *Srpskiej Rjeczi* dostał się na 7 miesięcy do więzienia, a współpracownik jego na cały rok za przedrukowanie interwiewu ze Spalajkovićem z *Pester Lloydu.* Trudno nie przyznać, że zachowanie się biurokracyi austryackiej w Bośni bywa po prrostu: prowokator-

skie; trudno też dziwić się, że nie każdy pragnie pozostawać pod takiemi rządami — ale to już stanowczo wina nie Serbów.

Czarnogórski prezydent ministrów Dr. Tomanović miał w skupsztynie dnia 22 stycznia mowę, w której wskazywał, że idea zjednoczenia Czarnogóry z Bośną datuje od roku 1831; umawiano się już wówczas o to z Husejn-begem Gradaščevićem, a w dziesięć lat potem z Ali-paszą Rizvanbegovićem. Ścisłe związki obydwóch krajów wzmagały się coraz bardziej aż do r. 1875, kiedy Czarnogórze wypowiedziało wojnę Turcyi o Bośnę. A dalej powiedział w swej mowie: „Czarnogórze spodziewa się od mocarstw, że nie zechcą osądzić je na śmierć. Czem Moskwa dla Rosyi, tem jest dla serbstwa Bośna i Hercegowina (dziwne zestawienie miasta z krajami!)... Czarnogórcy są gotowi rzucić w tej sprawie na szaniec nawet sam byt swój". To znaczy: lepiej stracić niepodległość, niż przystać na anneksyę.... Zupełnie jak w Belgradzie! I trzeba to brać całkiem poważnie, bo człowiek składa się nietylko z serca i rozumu, ale też i z nerwów.

Ze Starej Serbii i Macedonii są wiadomości illustrujące dosadnie prymitywne tamtejsze stosunki. Niedawno przedtem uchwalili byli arnauccy przywódcy muzułmańscy na zgromadzeniu w Bitolju, żeby przyjąć łacińskie abecadło dla języka albańskiego, a z początkiem stycznia zebrali się w Skoplju, odwołali tamtą uchwałę, postanowili „bojkotować" abecadło, które jest także „austryackim towarem", a zaprowadzić graždžankę. — Z drugiej jednakże strony imponuje Arnautom bogactwo Austryi, która „kupiwszy" Bośnę, gotowa kupować dalej; ajenci austryaccy zapewniają podobno, że cesarz postanowił kupić cały półwysep bałkański, a wieść ta otacza monarchę Austryi aureolą bodaj czy nie większą, niżby to mogło nastąpić po wygranej wojnie. Przywódcy sami wahają się.

Recenzye i sprawozdania.

Program Srba u monarchii i aneksija Bosne-Hercegovine. Napisao *Srbin-katolik*. Mostar 1908.

Serb-katolik? Znaliśmy prawosławnych Chorwatów (takim był śp. Miletić); skoro się pojawiają także katoliccy Serbowie, widocznie przybywa umysłów, w których zaciera się poczucie odrębności narodowej Chorwatów, a Serbów. Cieszymy się z tego, bo ze stanowiska naszego jestto jeden naród. Zdajemy sobie sprawę, że dużo upłynie wody, nim oni sami tak będą o tem sądzili i że faktycznie są to — niestety — jeszcze dwa narody; z faktem liczymy się oczywiście, ale jesteśmy w opozycyi względem niego, a każdego sojusznika naszej zasady, przybywającego nam tam z południa, witamy gorąco.

Srbin-katolik odmawia królestwu serbskiemu zdatności na południowo-słowiański Piemont, a po anneksyi tem trudniej żyć utopiami

Serbowie austryaccy powinni przyjąć program chorwacki, żeby złączyć w jeden organizm polityczny Chorwacyę, Slawonię, Dalmacyę, Istryę, Bośnę i Hercegowinę. Kiedy Słowianom uda się przełamać w Austryi hegemonię Niemców, dopomogą potem Niemcy sami złamać hegemonię madiarską. Serbom nie grozi nic ze strony Chorwatów. Nie wynarodowią ich, bo nie będą prześladowali ich języka (skoro język jest wspólny!) nie mieli też nigdy zamiaru prześladować prawosławia, które ma zresztą zarząd zupełnie autonomiczny (w Banacie jest nawet prawosławie uprzywilejowane). Anneksya Bośny nie pogorszyła w niczem położenia Serbów bośniackich.

Autor przypomina fakt ogromnie ciekawy, a mianowicie, co pisał w r. 1897 *Glas Crnogorca*: „Kiedy Chorwacya otrzyma samodzielne stanowisko w monarchii habsburskiej, na podobieństwo Węgier, stanie się najpewniejszą zaporą przeciw najazdowi cudzoziemszczyzny, przelewającej się obecnie przez ziemie chorwackie na serbskie“. Niechże więc wolna i samoistna Chorwacya będzie celem polityki Słowian południowych — kończy Srbin-katolik.

Kto on? niewiadomo. Prawdopodobnie pochodzi gdzieś z południowej Dalmacyi, gdzie najłatwiej o taką „mięszaną“ kombinacyę; skłania nas do tego przypuszczenia i ta okoliczność, że znać z broszury specyalne znawstwo stosunków dalmackich.

Stjepan Radić. *Živo hrvatsko pravo na Bosnu a Hercegovinu*. U Zagrebu 1908.

Tytuł tłumaczy dokładnie cel publikacyi. Ruchliwemu posłowi i organizatorowi chorwackiemu chodzi o to, żeby wśród ogółu rodaków utwierdzić przekonanie, że prawo Chorwacyi do Bośny jest „żywe“, bo opiera się na prawie przyrodzonem, międzynarodowem, kulturalnem i historycznem, a to ostatnie nie jest bynajmniej przebrzmiałem, lecz ciągle „żywem“. Jeszcze w przysiędze koronacyjnej 1867 niniejszy król uznał prawa Trójjedynego Królestwa do wszystkich „ziem i krajów... które z pomocą bożą odzyskane będą“. Książka pisana z nadzwyczajnem ożywieniem i z tą argumentacyą ad hominem, jaka bywa zawsze przymiotem p. S. Radića. Wywodów autora nie streszczamy, bo niema w nich nic nowego dla naszych czytelników; wszak pismo nasze od samego początku, ten sam mając program, zapoznawało ogół polski z nieprzedawnionemi prawami Trójjedynego Królestwa; jesteśmy również obrońcami chorwackiego prawa państwowego.

Na jeden tylko szczegół zwrócimy uwagę: Autor podnosi zasługi stowarzyszenia: „Hrvatska Narodna Zajednica“, które urządziwszy w Bośni filie i koła, zdołało zorganizować politycznie tamtejszych Chorwatów do tego stopnia, że chociaż najmniej liczni, stanowią tam żywioł najbardziej uświadomiony, a karnością i solidarnością najsprawniejszy i do akcyi politycznej najsposobniejszy.

„Gryf“ pismo dla spraw kaszubskich. Wychodzi raz na miesiąc. Wydawca *Dr. Majkowski*. Kościerzyna, drukiem H. Fellera, nast. Czyżewskiego w Gdańsku.

Z wszystkich kresów polskich największą wagę mają niewątpliwie Kaszuby, jako jedyna część Polski, dotykająca morza. Znaczenie ich uwydatnił najlepiej poeta kaszubski pisząc:

Niema Polści bez Kaszebew,
A bez Kaszeb Polści.

Niema w tem słowa przesady, skoro zważymy, jaką wartość ma morze dla rozwoju narodowego.

Tem bardziej zadziwia i oburza obojętność, z jaką dotychczas w szerokich kołach społeczeństwa odnoszono się do Kaszub; obojętność przypominająca zresztą wzgardliwe aż po ostatnie lata traktowanie spraw wielkopolskich w ogólności.

A jednak idea kaszubska, a z nią i polska, nie zamarły, lecz coraz bardziej obejmują w posiadanie dusze Kaszubów. Jesteśmy świadkami wzrastającego uświadamiania się narodowego na Kaszubach; uświadomienie to jest polsko-kaszubskie. Rozdzielić od siebie tych dwóch pojęć faktycznie niepodobna.

Nie chodzi tutaj wcale o stanowisko naukowe wobec języka, czy narzecza kaszubskiego. Jakiekolwiek ono, język nie mniej zbliżony do polskiego, a może i więcej, niż słowacki do czeskiego i tłumaczyć z jednego na drugi nie potrzeba. Zresztą nie sam język sprawia różnice narodowe. Tradycya i kultura wspólne od wieków Kaszubom i reszcie Polaków; działacze kaszubscy, to zarazem działacze polscy.

Wobec budzącego się zajęcia sprawami kaszubskiemi, wobec nagadania i napisania mnóstwo niedorzeczności w tej materyi, tem bardziej podnieść należy działalność Kaszubów samych. Jednym z jej wyrazów *Gryf* miesięcznik polsko-kaszubski, wydawany przez znanego działacza p. Dr. Majkowskiego.

Mam przed sobą numer okazowy. We wstępnym artykule p. t. Nasz program, redakcya staje na jedynym możliwym realnie gruncie, tj. wspólności polsko-kaszubskiej. Jako zadanie pisma podaje: informowanie reszty Polaków o sprawach kaszubskich, zachowanie tradycyi miejscowych i w związku z kulturą polską rozwój ich, wreszcie sprawy społeczno-polityczne w szerokim zakresie; słowem ma obejmować całokształt życia kaszubskiego. Nie jest to zbyt wiele, jeżeli się weźmie pod uwagę, iż Kaszubów niema więcej nad ćwierć miliona i że stanowią mało zróżniczkowaną ludność małorolną i bezrolną.

W dalszym ciągu zawiera zeszyt bajki kaszubskie, dotychczas niedrukowane, odznaczające się szerokim humorem ludu z zachodniej Polski, nader charakterystycznym. Pisane po kaszubsku, ale zrozumieć można każdy wyraz, zresztą osobliwe redakcya wyjaśnia. Na 10 stronach jest takich bajek pięć! Potem następują rzeczy w zwykłym języku literackim: Chaty podcieniowe w Skorzewie, bardzo interesujący przyczynek do historyi budownictwa ludowego. Zwracam na niego uwagę wszystkim, których obchodzą sprawy folkloru i stylu polskiego. Następują: powiastka o znamiennem napisie: „Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube“, oraz recenzye. Między niemi na uwagę zasługuje bardzo dobra recenzya broszurki p. Kościńskiego: „Idea słowiańska na Kaszubach“ Zwrócił już na nią uwagę prof. Francew w *Ruskim Filologiczeskim*

Wiestniku, zarzucając p. Kościńskiemu tendencyjność i zbyt surową a niesprawiedliwą charakterystykę Cejnowy. Czy to zajęcie się Kaszubami doprowadzi do uznania błędu popełnionego w r. 1772, kiedy Rosya wydała ich na łup Prusakowi? Należałoby napisać bezstronną charakterystykę, oddać sprawiedliwość i podnieść także wielkie zasługi pierwszego uświadomionego patryoty kaszubskiego, jakim niewątpliwie był Cejnowa.

Gryf przedstawia się wogóle bardzo dobrze. Zwracamy nań uwagę czytelników i przyjaciół *Świata Słowiańskiego*. Cena kwartalnie 1·50 m.

Ks. Kantak.

W sprawie uniwersytetu lwowskiego. — Głos Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych. — Odbitka z *Muzeum*. — Lwów, 1908 r.

Autorom chodzi o wykazanie, że Rusini nie mają prawa występować przeciw uniwersytetowi lwowskiemu, jako polskiemu. Nigdy w niczem polscy profesorzy nie prowokują słuchaczy ruskich, ale Rusini za prowokacyę uważają już to, że uniwersytet jest polskim. Często gęsto, głównie zaś w prasie niemieckiej, sądzą, że Rusini bronią się przed nadużyciami ze strony polskiej, a tymczasem jest wprost przeciwnie: atakowani są Polacy. Możność walki zawdzięczają Rusini dwom czynnikom: dwulicowej polityce Austryi względem Polaków i zasadzie sprawiedliwości, którą się Polacy zawsze kierowali względem Rusinów. Gdyby Polacy — jak Niemcy w Czerniowcach — z całą bezwzględnością postępowali na uniwersytecie, Rusini — jak na Bukowinie — nie śmieliby upomnieć się nawet o słuszne prawa.

Walka o uniwersytet nie musi objawiać się koniecznie zwalczaniem już istniejącego, ale Rusini nie rozumieją innego sposobu walki

Dzieje wszechnicy lwowskiej pod rządami austryackiemi dadzą się podzielić na cztery okresy. W pierwszym, od 1784—1848 r., dokonywa się co do języka wykładowego zmiana, a mianowicie z łacińskiego i niemieckiego na polski; o Rusinach jeszcze nie myślano. Ale już w okresie drugim, 1848—1871 r., Austrya zaczyna wysuwać Rusinów przeciw Polakom i obudza w nich nadzieję zruszczenia uniwersytetu. W 1848 r. rząd wprowadza na nowo język wykładowy niemiecki, równocześnie jednak od 1849 r. zaczyna na wydziale teologicznym i prawniczym kreować katedry ruskie. Rusini na to nie byli przygotowani i nie mieli odpowiednich kandydatów, musiano powołać suplentów, ale mimo tego otrzymali posady przed docentami polskimi. Wykładów ruskich było siedm. Nastał okres trzeci, od 1871—1879 r., w którym Polacy, walcząc o swe narodowe prawa, nie zapomnieli o Rusinach i nie dali ich skrzywdzić, czego wynikiem był edykt cesarski, dający kandydatom wolność wykładania albo po polsku, albo po rusku. Tak więc obie narodowości miały wolne ręce do zdobycia uniwersytetu dla siebie. Rusini jednak z praw im przysługujących nie skorzystali. W zimie 1870/1 r. wykładów polskich było 13, a ruskich 7, a w zimie 1874/5 r. polskich 59, a ruskich 8. I tak drogą zupełnie spokojną i legalną, siłą faktów, uniwersytet lwowski stał się polskim. W okresie czwartym, od 1879 r., rząd uznał spolszczenie się uniwersytetu. Dnia 27 kwietnia 1879 r., postanowienie cesarskie wprowadziło urzędowy język polski, równocześnie jednak, na wyraźne żądanie profesorów Polaków, pozwo-

lono by katalogi podręczne, formularze świadectw kolokwialnych, podania itp. sporządzano w obu językach; egzaminy ścisłe wolno też składać po rusku. Mimo, że uniwersytet jest polski, Polacy nie tamują życia naukowego ruskiego; katedry ruskie tworzy się ciągle.

Do roku 1901 spokój wszechnicy nie został ani razu zakłócony walkami narodowościowemi. Teraz jednak politycy ukraińscy, znając miękkość rządu i pamiętając łatwość, z jaką nawet bez osobistych starań, zdobyli tyle przywilejów, postanowili uzyskać utrakwizacyę uniwersytetu. Do celu mają ich doprowadzić dwie drogi: zdobycie odpowiedniej liczby kandydatów ruskich i wprowadzenie ruskiego języka urzędowego. Ale pierwszy sposób całkiem legalny, jest niewykonalny dla braku kandydatów, których Rusini ani myślą dostarczyć, a żądają, by katedry obsadzano znowu suplentami. Droga ta jest też za powolną. Drugi sposób, mimo najlepszych chęci i Polaków i rządu, jest niemożliwy. Polacy, choć zawsze tak skłonni do ustępstw, muszą bronić tego, co zdobyli własną pracą i zasługą. Rusini jeszcze 1901 r. zażądali, by profesorzy ruscy na posiedzeniach grona profesorów mogli przemawiać, a młodzież wpisywać się po rusku. Ale Polacy stanowczo oparli się temu, a ich protest uznał rząd za zupełnie słuszny. By nie drażnić Rusinów, indexy układano tylko po łacinie, katalogi podręczne zaś i świadectwa kolokwialne stosują się do języka danego wykładu. Nigdzie więc niema takiej tolerancyi narodowościowej na uniwersytecie, jak we Lwowie. Ale Rusini nie dali za wygraną. Postanowili gwałtem zdobyć uniwersytet: doszło do krwawych zaburzeń 23 stycznia 1907 r. I tu rząd przyszedł im z pomocą.

Mimo awantur, mimo protestującej deklaracyi profesorów i docentów polskich, posłowie ukraińscy jeszcze tego samego roku uzyskali obietnice, że czynniki miarodajne wpłyną na władze akademickie, by pozwolono: 1) na odczytanie roty ślubowania przy imatrykulacyi, albo po polsku i po rusku, albo po łacinie; 2) na wpisy w obu językach krajowych; 3) na prowadzenie urzędowych protokołów śledztw dyscyplinarnych przeciw Rusinom po rusku: 4) na utworzenie dwu nowych katedr ruskich. Tymczasem uroczystą imatrykulacyę zniesiono zupełnie. Co zaś do innych żądań, senat akademicki zrobił co mógł.

Na okresie trzydziestoletnim (1871—1901 r.) widać, że taktyka rządu austryackiego wobec uniwersytetu lwowskiego utworzyła mnóstwo punktów i luk, w które dziś Rusini mogą uderzać i używać, jako broni przeciw Polakom. Temu zaradzić może tylko nagła, zupełna zmiana sposobu załatwienia sprawy.

Najlepszym sposobem byłoby założenie osobnego uniwersytetu ruskiego. Ale rząd, zanim da wszechnicę ruską, musi załatwić żądania innych: Slowieńców, Czechów i Włochów i nie ma też odpowiednich funduszów. Na utrakwizacyę zaś uniwersytetu Polacy zgodzić się nie mogą, z obawy, żeby taki stan rzeczy nie skończył się zupełną utratą wszechnicy polskiej. W całej Polsce mamy dzisiaj tylko te dwa uniwersytety; naszym obowiązkiem jest utrzymać je. Gdyby nawet Rusini dotrzymali słowa, że po czasie wycofają się, utrakwizacya przyniosłaby i tak ogromne szkody dla znaczenia wszechnicy. Wszędzie zapanowałoby rozdwojenie narodowościowe, któreby musiało zgubnie oddziały-

wać na wewnętrzne stosunki, a przeszkadzałoby swobodnemu rozwojowi nauki polskiej. Profesorem we Lwowie mógłby być tylko kandydat, umiejący po rusku, ale profesorzy ruscy nie chcieliby poddać się pod urządzenia polskie i wynikałyby ciągłe konflikty, w których naturalnie i młodzież brałaby udział, demoralizując się coraz bardziej. Utrakwizacya więc jest pod każdym względem niemożliwą.

Takiemu położeniu, niemal bez wyjścia, może tylko zapobiedz ustawa wydana „ad hoc", któraby broniła stanu posiadania polskiego, zarazem jednak nie krzywdziła w niczem Rusinów. Ustawa taka powinna postanowić, że 1) językiem wykładowym i urzędowym istniejącego we Lwowie uniwersytetu jest język polski; 2) zanim zostanie otwarty uniwersytet ruski, Rusini posiadają katedry z językiem wykładowym ojczystym i mogą się dalej habilitować, ale liczba ruskich katedr nie powinna przekraczać jednej piątej polskich, a liczba docentów jednej trzeciej; 3) wyposażenie katedr ruskich i przyszłego uniwersytetu nie może się odbywać z uszczerbkiem strony polskiej.

„Póki tego rodzaju ustawa nie będzie wydana, obecny stan posiadania Rusinów w uniwersytecie lwowskim nie powinien doznać w żadnym kierunku rozszerzenia". *bk.*

KRONIKA.

Katedry słowieńskie w Pradze. Rektor Goll, składając berło uniwersyteckie w zeszłym roku, wygłosił mowę, w której wyraził życzenie, żeby uniwersytet praski stał się ogólno słowiańskim, z wykładami we wszystkich językach słowiańskich. W styczniu przyjechał do Pragi burmistrz lublański Hribar i miał 11 stycznia konferencyę z rektorem Heyrowskim o docentury słowieńskie.

Studentów słowieńskich jest z roku na rok coraz więcej. Ale kandydaci stanu nauczycielskiego mogą egzamin zdawać tylko w Wiedniu, bo inaczej nie dostaną posad w Krainie: postanowienie to obowiązuje od dawna, wywołane dbałością o dobre władanie językiem niemieckim! Należałoby więc docentom słowieńskim, pragnącym habilitować się w Pradze, dać posady przy szkołach średnich w Pradze — o ile chodziłoby o przedmioty wydziału filozoficznego. Czy jednak rząd zatwierdziłby docentów mających wykładać w innym jezyku, niż czeskim? Nam się zdaje, że akcya ta mogłaby zdać się na coś dopiero wtedy, gdyby wszystkie trzy uniwersytety słowiańskie: praski, krakowski i lwowski, ujęły ją równocześnie w swe ręce. Ale nie możemy się narzucać z pomocą, skoro się nikt do nas nie zwracał, a wiemy, że p. Hribar woli nie mieć z Polakami nic do czynienia. Sprawa została też postawiona zupełnie niepraktycznie. Rzecz da się przeprowadzić stosunkowo łatwo, ale trzeba ją urządzić inaczej.

Wspólna akcya trzech uniwersytetów miałaby też niewątpliwie ten skutek, że rząd... przyspieszyłby założenie uniwersytetu słowieńskiego.

Słowieńcom dopomóc jest obowiązkiem, ale i słowieńskie docentury byłyby tylko tymczasowe, pókiby docenci nie mogli przenieść się do Lublany.

Projekt prof. Golla, żeby wytworzyć uniwersytet, w którymby

wykładano we wszystkich językach słowiańskich, wydaje nam się niewykonalnym ze względów naukowych. Dopuszczałoby się profesorów rozmaitego poziomu naukowego ze względu na ich... narodowość, żeby wszystkim jednakowo okazywać „wzajemność słowiańską“. Studenci mieliby zapewnione w Pradze egzaminy łatwiejsze u swych profesorów-rodaków, niż we własnych uniwersytetach. Uniwersytet wszechsłowiański stałby się korporacyą najgorszych słowiańskich profesorów i najgorszych studentów, co nie pozostałoby bez ujemnego wpływu i na autochtonów.

Powszechny słowiański związek dziennikarski (všeslovanský svaz novinářu) jest już zatwierdzony przez władze. Mogą do niego należeć stowarzyszenia dziennikarskie także z innych państw. Dziennikarze słowaccy i chorwaccy z „Translitawii“ będą więc już mogli należeć oficyalnie do Związku. Z czasem obejmie Związek zapewne wszystkie państwa słowiańskie.

List Litwina.

Jeden z przyjaciół naszej redakcyi, zamieszkały na Litwie i utrzymujący stosunki z Litwinami, komunikuje nam następujący list, pisany do siebie przez Litwina o obecnej sytuacyi ruchu narodowego litewskiego:

„Myśl moją nęka, dręczy i niepokoi niebezpieczny kryzys, jaki przechodzi odrodzeniowy ruch litewski. Górę wzięły, niestety, żywioły niskie, mierne. Wytworzyła się atmosfera trzęsawiska, przesycona chorobotwórczymi zarazkami. Aż nadto wyraźnie poczęła się ujawniać w szeregach fanatycznie nastrojonych nacyonalistów (nie wyłączając, niestety, księży) skłonność do kokietowania rządu rosyjskiego, celem zapewnienia danej klice, żądnej panowania, wszelakich możliwych korzyści. Ta kokieterya, która, zdaje się, już po raz trzeci objawiła się w formie „protestu“, ogłoszonego, jak zwykle, w urzędowym *Wileńskim Wiestniku* (tym razem przeciwko ks. Michalkiewiczowi z wyraźną denuncyacyą), jest skutkiem warcholskiej polityki takich „mężów“, jak ks. Dąbrowski, który swego czasu z powodu książki Litwina Herbaczewskiego „Odrodzenie Litwy“ czynił mu w prasie ostre zarzuty i wymówki za to, że „niepotrzebnie sierdzi rząd rosyjski wyliczaniem faktów, dyskredytujących politykę tegoż rządu wobec Litwinów“. Jakie ziarna posiano na źle zaprawionej glebie litewskiej, takie i owoce się zbierają. Zapanował okres ogólnej niemal deprawacyi. Wnet, być może, usłyszymy hasło: „Choćby z rządem rosyjskim, aby tylko zdobyć... supremacyę!“ Zaprawdę ex oriente lux! „Istinno russkije“ znajdują godnych naśladowców na Litwie. — Smutny to fakt, bardzo smutny, bo zmuszający do głębokiego zastanowienia się nad tem pytaniem: dokąd właściwie Litwini dążą?

„Obawiam się tylko jednego, mianowicie: aby naród litewski (właściwie masy ludowe) pod suggestyą sui generis „ugodowców“ — wodzów nie uległ z czasem pokusie tego osobliwego lojalizmu, który aż do komizmu opętał pruskich Litwinów. Wszak początek już się robi: drogą kokieteryi trzeba wyłudzać od rządu... jałmużnę! Na razie tę „politykę“ prowadzą tylko jednostki, wszakże dla braku wyszkolenia politycznego — dzięki fanatyzmowi — ta choroba może ogarnąć coraz szersze warstwy, tem bardziej, że rząd potrafi łudzić Litwinów obietnicami „spełnienia wszystkich życzeń litewskich“ kosztem n. p. Polaków. Łatwość zdobyczy jest wielką pokusą — zwłaszcza dla tak politycznie niewyrobionego narodu, jak Litwini.

„Takie oto smutne myśli wirują w mej głowie. Wierzę, bo chcę wierzyć, że kryzys minie — musi minąć, że ostatecznie wezmą górę żywioły, kierujące się zasadami rozumu politycznego, zasadami prawdy: sprawiedliwości. Na razie praca w tym kierunku jest wielce utrudnioną dla braku odpowiedniego organu, odpowiedniego czasopisma. Obecnie istniejące partyjne organy nie mogą pośredniczyć w tej pracy; są poprostu zawalone drobiazgami, obarczone kłótniami. A co najgorsza: nie mają powagi — autorytetu.

„Z biegiem czasu wyłoni się potrzeba założenia takiego czasopisma któreby było wyrazem zdrowych dążeń narodu litewskiego — głosem

prawdziwego odrodzenia ducha, nie zaś, jak teraz, wrzaskiem odrodzonych instynktów...

„Byłoby pożądane, aby polskie obywatelstwo na Litwie w tej właśnie pracy przyjęło żywy udział — już choćby dlatego, aby utorować drogę ieei porozumienia polsko-litewskiego. Trzeba wszak przeciwdziałać osobliwego rodzaju „rusyfikacyi" Litwy — rusyfikacyi w znaczeniu przewagi kultury rosyjskiej".

Najstarszy głos w naszej literaturze o Polakach na Węgrzech.

Już w 1851 r., a więc 27 lat przed Š e m b e r ą — pierwszym czeskim odkrywcą Polaków na Węgrzech — poświęcił im artykuł *w Dodatku tygodniowym* do *Gazety lwowskiej* niejaki J. Z. On pierwszy u nas starał się zwrócić uwagę ogółu na te kresy słowami pełnemi gorącego patryotyzmu i wielkiego poczucia obywatelskiego. Jego liczby statystyczne dziś już są przestarzałe, ale cel jego pracy wcale się nie zestarzał. Temi samemi słowami, któremi on przed pół wiekiem z górą chciał stopić oziębłość ogółu i dziś możemy odezwać się do społeczeństwa.

„Poczucie narodowe polskie u Polaków zakarpackich jest dotąd bardzo słabe. Nic dziwnego. Długotrwałe oddzielenie ich od macierzystego szczepu i narzucenie im obcego narzecza w kościele, szkole i prawodawstwie wpłynęło na takie usposobienie. Węgierskie władze, tak duchowne, jak świeckie, nie uwzględniają różnicy, jaka między niemi a Słowakami istnieje, traktują ich z pominięciem wszelkich zasad słuszności, bez namysłu, jako Słowaków. Obie posuwają, co większa, zaślepienie swoje do tego stopnia, iż usiłują narzucić idiomat słowacki naszym pobratymcom. Skutkiem tej zawziętości, praktykuje się tutaj niesłychane zjawisko, iż parafie, zamieszkałe przez włościan polskich, obsadzane bywają księżmi słowackimi, tudzież, że do szkółek parafialnych, w pośród nich istniejących, nasyłają im nauczycieli Słowaków.

„Za sprawą tych obcych księży i bakałarzy musi się uczyć lud polski owych okolic języka słowackiego, zaniedbując swój własny zupełnie; musi słuchać kazań słowackich, śpiewać w kościele i modlić się po słowacku, nawet spowiadać się po słowacku.

„Język nasz, nie przypuszczony do zakresu publicznego, cofnął się w zacisze domowe ubogiego chłopka, nie wychylając się poza obręb poufnej pogadanki, istniejąc jedynie jako gruba, wzgardzona mowa.

„Niechaj to nikogo nie zastanawia, jeżeli zasadzając się na wyłuszczonych powyżej krzywdach, wyrządzonych narodowości polskiej w O r a w i e i na S p i ż u, biorę stąd pochop do zaniesienia mej prośby do wysokich kierowników rządu, by tak niesprawiedliwemu i niczem usprawiedliwić się nie dającemu postępowaniu tamę położyć raczyli. Na zgodnie z prawdą opowiedzianych szczegółach osnuwam zarazem nie przesądzający w niczem wniosek, aby, gdy inaczej trudnoby może było uwzględnić słuszne żądania odosobnionych od nas górali polskich, by przyłączono ich siedliska pod względem duchownym do zarówno im przyległej dyecezyi tarnowskiej w Galicyi, lub wcielono ich raczej całkowicie do naszego koronnego kraju".

Tyle mówi nieznany J. Z. Teraz zapytajmy się siebie samych, cośmy dla nich od r. 1851 zrobili? Odpowiedź musi brzmieć okropnie: nic! Zaniedbując nasz obowiązek narodowy, nie zawiązaliśmy stosunków łączności z rodzonymi braćmi, nawet bez celów politycznych. A przecież jest to rzeczą bardzo łatwą. Tak często stykamy się z nimi w Sądeckiem, na odpustach w Kalwaryi i w innych miejscowościach. Również gdybyśmy ruch turystyczny tam skierowali, to nie dawalibyśmy się wyprzedzać w badaniu ich Czechom. Pomoc w dążeniu do oświaty i dobrobytu mogłyby dać nasze instytucye różne. Wydawnictwa nasze powinnyby wyrobić sobie tam zbyt. Powstać tam powinny nasze Kółka rolnicze, a instytucye nasze finansowe mogłyby zapuścić tam działalność swoją.

E. Kołodziejczyk.

Prześladowanie w zaborze rosyjskim.

Rada ministrów przyjęła **projekt oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego,** a wcielenia jej do generał-gubernatorstwa kijowskiego. Duma projekt zapewne przyjmie.

A zatem... prowincyom ruskim przybędzie polonizmu i katolicyzmu. Skutki mogą być nieobliczalne.

Chełmszczyzna pozostanie przy swych instytucyach prawnych, bardziej europejskich; tych jej odebrać nawet nie próbuje się, bo to wręcz niewykonalne; mechaniczne zaś połączenie z prowincyą o instytucyach niższego typu posłuży tylko do tego, żeby Chełmszczanom zazdroszczono ich „polszczyzny" i pójdzie propaganda samą siłą rzeczy! bez agitatorów.

Wiele spraw, załatwianych dotychczas w Warszawie, przeniesie się do Kijowa i tak rząd rosyjski sam tworzy nad Dnieprem nowy mechanizm niejako, demonstrujący sprawę polską i katolicką. My niemal zapomnieliśmy już o Kijowie, a oto nie dano mu wyjść ze związku z polskością i katolicyzmem! Z Kijowa będą wychodz ły postanowienia dokuczliwe dla ludu chełmskiego, do Kijowa będą jeździli na sprawy, do sądów i do więzień, Kijów będzie po niedługim czasie pełny ich bólów i cierpień, które — kto wie? — czy nie obudzą tam jakich ech starodawnych?

Ani Chełmszczanie nas nie wyrzekną się, ani my ich nie opuścimy. Zastosujemy się do nowego stanu rzeczy, przenoszącego pewną część idei polskiej z Warszawy do Kijowa.

Zgody z Rosyą chcieliśmy i chcemy. Jeżeli Rosya nie chce, tem gorzej dla niej. Państwo rosyjskie będzie coraz słabsze, naród polski coraz silniejszy.

Odzyskaliśmy Śląsk i Kaszuby w walce z wrogiem stokroć rozumniejszym od rosyjskiego czynownictwa — a Chełmszczyznę mielibyśmy utracić?!

Warszawskij Dniewnik przyniósł nam w pierwszym tygodniu stycznia nawiązkę noworoczną w następującej wiadomości:

„Najjaśniejszy Pan na przedstawioną przez ministra oświaty prośbę właściciela prywatnej średniej szkoły mechaniczno-technicznej Wawelberga i Rotwanda o odroczenie 38-miu uczniom tej szkoły powinności wojskowej do ukończenia nauki, Najmiłościwiej raczył zadość uczynić, Najwyżej polecając jednocześnie uprzedzić zwierzchność pomienionej szkoły, że w przyszłości — dopóki wykłady odbywać się będą w języku polskim — z takiemi prośbami zwracać się nie należy". — Wynaleziono więc udoskonalony sposób na szkoły polskie, bez oficyalnego zamykania ich.

(bk) Prześladowanie w zaborze pruskim.

Niemy wiec odbył się w Rynarzewie. Chodziło o porozumienie się co do kandydata do dozoru szkolnego. Obecni po kolei wypowiadali nazwisko kandydata, a głosy liczono na tablicy. Po wyborze przez milczące powstanie z miejsc zgromadzeni zobowiązali się głosować na wybranego kandydata.

W Witten, w Westfalii odbył się również niemy wiec; zwołano go w sprawie wyborów do Rady miejskiej. Otwarto posiedzenie odśpiewaniem: „Kto się w opiekę".

Gackowski, gospodarz z Błondzimia, stawał przed sądem powiatowym świeckim, zawezwany dlatego, że mieszkał w wozie „cygańskim". Jeszcze w roku 1907 prosił wójta w Lindenbusch o pozwolenie wybudowania domu, stajni i stodoły. Pozwolono wybudować tylko stajnię i stodołę, Gackowski zamieszkał więc w wozie cyrkowym. Skazano go na 50 mk. kary i koszta. Wyrok uzasadniono tem, że wóz podparty, a więc połączony z ziemią, uważa się za dom mieszkalny.

W Dellwig w Westfalii rozwiązano walne zebranie Sokoła, ponieważ zebranie zagajono po polsku. Mimo protestu skarbnika Sokoła, landrat przyznał policyi słuszność i przewodniczącego za mowę a skarbnika za niezameldowanie zebrania skazano na 10 mk. kary lub dwa dni więzienia. Obaj apelowali do sądu w Borbeck i zostali uwolnieni od winy i kary, ponieważ przez

samo ogłoszenie w gazecie zebranie nie staje się publicznem.

W Opakach w powiecie inowrocławskim, żandarm, upoważniony przez komisarza obwodowego, rozwiązał zebranie Kółka rolniczego, bo nie mówiono po niemiecku. Wniesiono zażalenie do landrata, który oświadczył, że żandarm postąpił bezprawnie.

W Gnieźnie odbył się zjazd fryzyerów. Policya pozwoliła na obrady w języku niemieckim, ponieważ nie poproszono wyraźnie o język polski. Tymczasem obrad żadnych nie było i goście poszli do restauracyi. Niebawem wszedł komisarz policyi i mimo protestów i wyjaśnień rozwiązal zebranie towarzyskie przy kuflu piwa.

W Kościerzynie, na Kaszubach, zakazano Jasełek na mocy nowej ustawy o zebraniach.

W Poznaniu zamknięto polską szkołę dla dziewcząt, zostającą pod kierownictwem śp. Danyszówney. Po jej śmierci odmówiono licencyi.

Inowrocławska Izba karna skazała na grzywnę tamtejszego księgarza p. Strzelczyka, o podburzanie do gwałtów sprzedażą kart z wizerunkiem wozu Drzymały.

Sąd Rzeszy potwierdził wyrok sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, wydany przeciw p. Chociszewskiemu, w sprawie gry dla dzieci p. t. „Lech“, która miała zaznajamiać z historyą Polski. Mimo, że nigdzie nie zachodzi wyraz „Niemiec“, „niemiecki“ i t. d., a nawet królowie sascy, są nazwani tylko obcymi, uznano oskarżenie o podburzanie do gwałtów, karę 200 mk. grzywny i skonfiskowanie gry.

W Łubiszynie przeszedł do Rady miejskiej jeden Polak. Za to miasto nie otrzymało obiecanej szosy.

W *Dzienniku Poznańskim* czytamy: do proboszcza w Jędrysku w powiecie tarnogórskim, przybył pewien ksiądz z Krakowa, aby mu pomódz na uroczystość Matki Bożej N. P. Dowiedział się o tem tamtejszy landrat i zmusił księdza galicyjskiego do opuszczenia granic Prus na tej podstawie, że nie ma pozwolenia na piśmie.

Pewien obywatel z Miłosławia pragnął zapisać się na kursy dla rzemieślników w Bydgoszczy i w tym celu zgłosił się do miłosławskiej policyi. Policya oświadczyła jednak, że kursy te są wyłącznie dla rzemieślników niemieckich.

Zeitfragen, dodatek do *Deutsche Tageszeitung* umieściły artykuł p. t. „Ein Steuervorschlag“, omawiający nowy projekt antypolski. Żąda mianowicie obłożenia osobnym podatkiem każdej litery szyldów, reklam itd. z wyrazów nieniemieckich.

W Strzelińskiem komisya kolonizacyjna rozparcelowała 4000 morgowe dobra Kobelnicę, Witowice i Karsk. Osiedlono w nich Niemców z Rosyi, lutrów, a będą stanowić jedną gminę i otrzymają wspólny dom przytułku dla ubogich, cmentarz i szkołę.

W Gnieźnie odbyło się zebranie towarzystwa hakatystycznego, na którem zajęto się postępem niemczyzny w powiecie gnieźnieńskim. Statystyka jest następująca: w roku 1886 było w ręku niemieckim 28000 hektarów, a w polskim 26000; obecnie Niemcy mają 37000 hektarów. Komisya posiada więc około 35% całego obszaru powiatowego, za które zapłaciła około 20 milionów marek. Do końca 1906 roku osiedlono tu około 920 rodzin w 21 wsiach, a 10 dalszych wsi zakłada się. Pobudowąno 23 protestanckie szkoły, 3 zbory, kilka domów modlitwy oraz 29 domów gminnych. W roku 1885 mieszkało w powiecie gnieźnieńskim, nie licząc miasta — tylko 3700 protestantów a 19349 katolików; w 20 lat później zaś 8270 protestantów. Liczba protestantów urosła zatem o 109 procent, liczba katolików podniosła się tylko o 1 i pół procent.

Wieś Kocanów w średzkiem przechrzczono na „Kronau“.

(bk) Ruska kronika.

Gazeta Lwowska podaje następującą statystykę Polaków i Rusinów mających urzędy w namiestnictwie: w „konceptowym“ urzędzie jest 16 Polaków, 1 Rusin; w wydziale technicznym 20 Polaków, 4 Rusinów; w wydziale rachunkowym: 16 Polaków, 3 Rusinów; w służbie sanitarnej 2 Polaków, 1 Rusin; w służbie weterynarnej 2 Polaków; w wydziale manipulacyjnym urzędników kancelaryjnych 7 Polaków, 1 Rusin,

dyurnistów 34 Polaków, 8 Rusinów. Razem 97 Polaków, a 18 Rusinów.

Sejm przeznaczył zapomogi od 50 do 100 K. następującym ruskim czytelniom po wsiach: w Rostokach, Dowhopolu, Raranczu, Orsziwciach, Stawczanach i Szyszkowcach.

W czerniowieckim „Sozialwissenschaftlicher Verein" odbył się odczyt p. t. „Socyjalne położenie na Bukowyni". Na drugi dzień, w dyskusyi, słuchacz praw Bryndzian, omawiając odczyt, podniósł konieczność zakładania na Bukowinie szkół ruskich średnich, a szkodliwość utrakwistycznych. Następnie zabrał głos dr. Menczel i radził, by Rusini lepiej zajęli się rzemiosłami, a nie tworzyli już więcej „proletaryatu inteligencyi". Na to z oburzeniem odpowiada *Bukowyna* wymownemi cyframi: na 5847 uczniów gimnazyalnych jest: 2337 Żydów, 1149 Rumunów, 976 Niemców, a tylko 944 Rusinów, choć narodowo są tu najliczniejsi.

Warszawska *Prawda* ogłosiła korespondencyę z Kijowa, o wzmagającym się ruchu narodowym na Rusi rosyjskiej. Przedewszystkiem zwraca uwagę na prasę ruską, która mimo ciągłych prześladowań utrzymuje się dobrze, a samodzielnością swą bierze górę nad polską i rosyjską. Streściwszy tę korespondencyę, dodaje *Rusłan*: „Prawdu skazaty, ukraińska presa w Kyiwi stoit dałeko wyssze polskoj, ukraiński pyśmennyky roblat samostijno, wony ne raby, jak polski, kotri słuchajut komandy z Warszawy".

Powiatowy ziemski urząd w Maryapolu i w Pawłogrodzie (w guberni katerynosławskiej) przeznaczył na pomnik Szewczenki po 100 rb.

† **Iwan Wachnianyn** (brat Anatola) zmarł dnia 5 lutego we Lwowie. Zmarły był profesorem gimnazyalnym w Stryju, już od lat studenckich należał do stronnictwa ukraińskiego i położył dla niego znaczne zasługi. Założył wiedeńską „Sicz", towarzystwo „Proświta" we Lwowie i odznaczył się jako członek „Stryjskoho Bojana".

Czeska kronika.

Gdzie najwięcej czytują gazet? Według urzędowych zestawień statystycznych wychodzi w Austryi 487 gazet politycznych i 1804 niepolitycznych w języku niemieckim; w języku czeskim 320 politycznych, 530 niepolitycznych; w języku polskim 95 politycznych i 202 niepolitycznych; w języku ruskim 22 politycznych i 26 niepolitycznych; w języku słowieńskim 27 politycznych i 50 niepolitycznych; w języku chorwackim 16 politycznych i 19 niepolitycznych; w języku rumuńskim 6 politycznych i 2 niepolityczne, a w języku włoskim 46 politycznych i 64 niepolitycznych.

Jedna gazeta polityczna przypada na 18.882 Niemców, 18.610 Czechów, 44.762 Polaków. 153.706 Rusinów, 44.177 Słowieńców, 44.461 Chorwatów, 16.157 Włochów i 38 494 Rumunów. Z zestawienia tego wynika, że czytelnictwo pism politycznych najbardziej rozwinięte u Włochów, dalej u Czechów, a dopiero w trzecim rzędzie u Niemców.

Najbardziej wykształcony rzemieślnik — jest czeski.

Wydano niedawno urzędowe sprawozdanie o frekwencyi uzupełniających szkół przemysłowych w Austryi. W r. 1908 było na ogólną liczbę 126.205 terminatorów, uczęszczających do tych szkół:

Niemców 56.035 tj. 44·4% — Czechów 55.998 tj. 44·3% — Polaków 7.067 tj. 5·6%. Na Królestwo czeskie przypada takich terminatorów 49.365, na Dolne Rakuzy 38.756, na Morawy 12.966, na Śląsk 3.677. Zważywszy, że Czesi nie stanowią ani nawet 25% ludności monarchii, a terminatorów korzystających ze szkół wykazują 44·3%, okazuje się, że Czesi, dbają najbardziej o wykształcenie rzemieślników.

(mg.) **„Česka Obec sokolska"**. Z końcem roku 1908 odbył się w Pradze zjazd członków zarządowych Związku sokolstwa czeskiego. Uchwały, jakie tam zapadły, interesują i świat pozaczeski. Uchwalono brać zawsze udział w zlotach i uroczystościach Towarzystw sokolich i gimnastycznych zagranicznych, jeśli idzie tylko o delegacye, a nie o udział czynny nawet wtedy, gdy będą tam i delegacye narodów wrogich. Uchwała druga powiada, że w międzynarodowych popisach w Luxemburgu Czesi udział wezmą, bo „musimy zawsze i wszędzie i przy każdej spo-

sobności na przekór iść do świata“, jak uzasadniał swój wniosek bar. K. Vaniček. (To samo godził Havliček w swym programie politycznym). Postanowiono także wysłać na popisy Chicagowskie w sierpniu 1909, najlepszych gimnastyków z sokolni czeskiej w liczbie siedmiu.

Czeskie sokolstwo posiadało z końcem r. 1907 członków 60.307 w tem 14.719 ćwiczących się, nadto 9.086 niewiast, 8.645 młodzi rzemieślniczej, 8.820 uczniów i 4.551 uczennic. Sokolstwo dzieli się na 749 towarzystw, te łączą się w 37 okręgów. W roku 1908 przybyło 51 gniazd nowych. W sierpniu ostatniego lata urządzono kurs gimnastyczny dla nauczycielek gimnastyki, na który zgłosiło się 52 uczestniczek, między niemi były 2 Rosyanki i 14 Bułgarek. Sokolstwo ofiarowało w roku ubiegłym 15.000 koron zapomogi gniazdom w okręgach mniejszościowych i wypłaciło 4.918·58 kor. zapomóg z funduszu nieszczęśliwych przypadków członkom swoim.

Poštorna, (Unter-Themenau) wieś w Austryi Dolnej od granicy morawskiej, ma 4.500 mieszkańców, Słowaków i Czechów. Niemców jest tam zaledwie 1%. Stowarzyszenie „Komenský“ otwarło tam od listopada 1908 czeską szkołę prywatną, dwuklasową na razie. Na koszcie publicznym są dwie sześcio-klasowe szkoły niemieckie, męska i żeńska, tudzież ochronka. Rodzicom, którzy dzieci swe oddali do czeskiej szkoły, grożono surowemi karami, a jednak zapisało się 130 chłopców.

Germanizowaniem ludności zajmują się gorliwie nauczyciele i nauczycielki miejscowych szkół publicznych, wszystkie urzędy, z jakiemi tylko gmina ma do czynienia, urzędnicy wielkiej cegielni i świeżo założone Koło „Schulvereinu“. Kiedy zakładano je w Poštornej, przysłany z centralnego zarządu mówca wygłosił te słowa: „Przyślemy wam tu nie tysiące, ale miliony, byle tylko odeprzeć czeski atak“.

Ludność Poštorny jest uświadomioną narodowo. Inaczej atoli ma się rzecz z dwiema innemi czysto słowackiemi wsiami Dolnych Rakuz: Chorvatská Nová Ves i Lohovec; tam germanizacya nie natrafia jeszcze na opór.

Czechów w Berlinie liczy się na 6 — 7.000. Sokół czeski ma tam 300 członków, towarzystwo oświatowe „Havlíček“ 200, Český Národní Spolek 100, Koło śpiewackie 90, drużyna sportowa „Slavia“ 100, Koło tamburaszów 60, stowarzyszenie „Hus“ w Rixdorf 60, a „Žižka“ w Strehlau 60 członków. Czesi posiadają w Berlinie własny gmach Sokoła, 9 czeskich restauracyj, w Rixdorfie jest czeski kościół. Są po większej części rzemieślnikami.

Xaver Dvořák, poeta religijny, ceniony bardzo w kołach katolickich, a ignorowany przez „postępowe“, wymieniany był w ostatnich czasach przez prasę — bo skończył pięćdziesiątkę.

Jest u Czechów szczególny zwyczaj, żeby obchodzić uroczyście początek szóstego krzyżyka. Wiek lat skończonych pięćdziesięciu nazywa się: „abrahamowiny“.

Zwyczaj — zdawałoby się — nie bardzo miły, a jednak tak tam rozpowszechniony, że niema dnia, żeby się w gazetach nie czytało o czyichś „abrahamowinach“, bo „jubilaci“ nie poprzestają na stwierdzeniu wydarzenia w gronie rodzinnem, ale informują o tem starannie prasę, przyjmującą chętnie te notatki. Każdy porządny człowiek w Czechach wie, że przynajmniej raz w życiu będzie „drukowany“ — a mianowicie, gdy skończy lat 50. Kto wybitniejszy, lub mający znajomości w prasie, dostanie o sobie artykuł; na 50-kę zaś literatów urządza prasa formalną nagonkę i czasem przez jakie dwa tygodnie przypomina się biednemu człowiekowi to z tego, to z owego kąta Czech i Moraw, że ma lat 50.

Dzięki więc takiej „okazyi“ pisano w ostatnich czasach więcej o X. Dvořáku w prasie katolickiej czeskiej. *Nový Věk* charakteryzuje go w te słowa:

„Najświetniejszy objaw czeskiej poezyi duchownej... subtelny liryk maryański, piewca słodkich chwil zachwytu mistycznego. Długi jest szereg książek jego pióra, wypełnionych płodami czystej liryki i epiki. Bierzcież je do rąk w chwilach cichych, świątecznych i zagłębcie się w te prądy harmonijnych rytmów, żeby wytworzyć sobie w duszy choć

na chwilę złoty raj spokoju i czystej rozkoszy".

(bk) **Towarzystwo duchowieństwa czeskiego „Vlast",** mające na celu obronę katolicyzmu i popieranie katolickiej literatury w Czechach, na Morawach i na Śląsku, zostało założone w 1883 r. z inicyatywy ks. Škrdla. Każdy z członków wkłada jednorazowo 100 K, które można uiścić w 5 latach w dowolnych terminach. Dzisiaj posiada „Vlast" własny dom w Pradze; wydaje 20 dzienników, 24 czasopism peryodycznych w Czechach, a 17 dzienników i 8 innych czasopism na Morawach; urządziła 2 zjazdy w Pradze 1896 r. i 1900 r.; wystawę książek katolickich, wydanych od początku XIX wieku itd.

(bk) **† Józef Kaunický** założyciel czasławskiego muzeum przyrodniczego. Był ubogim stolarzem, w wędrówkach za pracą zwiedził Wiedeń, Węgry, Hamburg, wreszcie dotarł do Londynu. Tutaj zaczął uczęszczać na odczyty Darwina i Huxleya i tak się zapalił do zoologii, że zaczął gromadzić własny zbiór. Po 25 latach usilnych trudów, wrócił do Czech i w Czasławiu założył muzeum, którem sam przez 25 lat, od 1881 r., kierował.

Mecenas na prowincyi. C. k. radca namiestnictwa p. Karol Vojaček rozwinął w powiecie žambereckim prawdziwie obywatelską działalność i powołał do życia szereg instytucyi kulturalnych, aż w końcu założył w r. 1904 w mieścinie Kyšperku galeryę obrazów własnym kosztem. W roku otwarcia, 1904 liczyła galerya 641 numerów, po większej części reprodukcyi dawnych mistrzów. Wkrótce otwarto „wystawkę", posprowadzawszy, powypożyczawszy około 150 dzieł artystycznych — i „wystawka" ta odwiedzona przez przeszło 2000 osób, dała dochód, z którego zakupiono do galeryi nieco oryginałów Holárka, Novopackiego, Alša, Panuški i innych. Galeryę nazwano w r. 1907 od jej twórcy i mecenasa „galerie Vojačková.

C. k. radca namiestnictwa? Vivat sequens!

Polskie osadnictwo na Morawach. *Hlasy z Hané* donoszą w Nrze 5 z dnia 15 stycznia, co następuje:

„Zamiast do Ameryki emigrują włościanie z Galicyi na Wałasko, zwłaszcza w Wyzowskie, gdzie okupiła się już znaczniejsza ilość polskich rolników. Nasi Wałasi emigrują do Ameryki. Kto baczy na tę ranę na czeskiem ciele i troszczy się o nią?"

Mapę etnograficzną Moraw wydaje Al. Chytil w Ołomuńcu (adres: Dolní náměsti 21). Wyszła już część druga, obejmująca południowe Morawy. Autor oznacza wszystkie „mniejszości" ponad 5%. Na mapce Wiednia oznaczono procentowo zaludnienie czeskie w każdym obwodzie miejskim. — Cena 3 K 20 h.

Żydzi na Morawach zjawili się już w wieku X (Třebič, Bučovice, Pohořelice). Prawa żydowskie wywodzą się od Otakara II, który zorganizował ich i nadał samorząd. Jan Luksemburczyk wyzyskiwał ich niemiłosiernie, za Wacława IV ukamienowano do 3.000 żydów, a nawet rzucano w ogień. Husyci byli również nieprzyjaciółmi żydostwa. Za Ferdynanda II pozwolono im handlować na targach i jarmarkach, zniesiono osobne cła i myta żydowskie. Za Karola VI nie wolno im było mieszkać poza ghettami, musieli nosić brody i ubierać się w sposób przepisany. W roku 1725 dekret nadworny zakazywał pod grzywną 2000 dukatów przyjmować ich w miejscach, gdzie dotychczas nie posiadali prawa zamieszkania. Odetchnęli dopiero za Józefa II. W roku 1781 pozwolono im uprawiać rzemiosła, po części i rolnictwo, otwarto dostęp do nauk.

Za Franciszka I zabrano się do germanizowania żydów Zmuszano ich do nauki języka niemieckiego, ponazywano ich po niemiecku, a szkołom żydowskim nadano cechę niemiecką. W końcu stali się sami narzędziem germanizacyi.

Żydowskie zaludnienie Moraw wynosiło w roku

1775	23.382
1837	26.655
1840	37.316
1850	40.000
1869	42.644
1880	44.175
1900	44.000

a więc pod koniec zaczyna ich ubywać.

Na cyganów uchwalił Sejm morawski, co następuje:

I. Poleca się Wydziałowi Krajowemu, żeby sporządzony był dokładny spis wszystkich cyganów przynależnych do gmin morawskich. Spis ten należy ogłosić drukiem i rozesłać do wszystkich gmin Moraw.

II. Wzywa się Wydział Krajowy, żeby na następną sesyę sejmową opracował projekt ustawy, którąby postanawiała:

a) żeby udzielić zapomogi krajowej gminom, które mają wielu cyganów z prawem przynależności gminnej, ażeby te gminy mogły się wystarać dla nich o pomieszkania i regularne zajęcie;

b) żeby zamykać w przymusowych domach roboczych cyganów dorosłych, którzy nie chcą utrzymywać się z własnej pracy i oddać się regularnemu trybowi życia;

c) zastosować postanowienie prawa cywilnego o utracie władzy rodzicielskiej nad dziećmi do tych cyganów, których postępowanie (wstręt do pracy, wałęsanie się, kradzieże, życie niemoralne itp.) nie daje rękojmi należytego wychowania dzieci; takim należy dzieci odebrać i wychowywać je w zakładach publicznych kosztem kraju.

III. Poleca się Wydziałowi Krajowemu wystarać się u c. k. rządu:

a) żeby zakazane było zamieszkiwanie w namiotach i wozach, a to ze względów publiczno-sanitarnych i przez wzgląd na kontrolę nad obcymi w gminie;

b) żeby wykonywano ściśle przepisy o meldowaniu obcych w gminie;

c) należy wezwać władze sądowe, żeby cyganów skazywanych nie po raz pierwszy za wałęsanie się i nadto za inne przestępstwa, skazywano konsekwentnie na przymusowe roboty w domach roboczych;

d) należy poddać rewizyi rozporządzenie c. k. namiestnictwa morawskiego z dnia 27 września 1888 i zmienić w ten sposób, żeby gminy na wykonywaniu go nie ponosiły strat finansowych.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Zaprowadziliśmy powszechne głosowanie do parlamentu, do wielkiego, ogólno - państwowego ustawodawstwa; ale o sprawach znanych każdemu, każdemu dostępnych — o sprawach gminnych rozstrzyga plutokratyczny system kuryalny. Każdy pachołek ma więc wpływ na losy państwa, ale nic mu do porządków w gminie!

Ustawa, pozostawiając sprawę języka wykładowego w szkołach ludowych zarządom gminnym, oddaje w tym stanie rzeczy szkolnictwo gminne na usługi lokalnej plutokracyi. Wyrobnikowi każdemu przyznano wpływ na zawiłe kwestye wielkiej polityki, ale nie przyznano mu prawa decydować, w jakim języku mają się uczyć jego dzieci w szkole.

Dużo gmin polskich w Cieszyńskiem ma zarządy niemieckie i czeskie. W żadnej gminie z zarządem czeskim — ani w jednej — nie założono publicznej szkoły polskiej, podczas gdy polskie Wydziały gminne pozakładały publiczne szkoły czeskie w Łazach, w Porębie, w Dąbrowej.

W Dziećmorowicach jest 3000 Polaków, a 200 Czechów — i 6-klasowa szkoła czeska, złożona więc oczywiście z dzieci polskich. Kiedy ks. Skulina zaczął uczyć dziatwę religii po polsku (nie mogąc się inaczej dogadać), zwołali Czesi (sami postępowcy i socyaliści) zgromadzenie dnia 15 listopada 1908, na którem uchwalono między innemi taką zasadę:

„Nam Czechom nasze czeskie prawa nieukrócone, a Polakom z samych choćby względów czeskiej gościnności równe prawa; polskim dzieciom polskie szkoły, a czeskim wszędzie czeskie szkoły publiczne“.

Napozór pięknie: „równe prawa“. Ale przeczytajmy tę rezolucyę jeszcze raz! Uwaga! Czeskim dzieciom czeskie szkoły publiczne, — a ten dodatek opuszczono, mówiąc o dzieciach polskich. A więc prawa nierówne!

„Czeskim dzieciom wszędzie...“ I ten wyraz opuszczono przy polskich dzieciach... A jeżeli wszędzie mają być czeskie szkoły gminne, a więc bez względu na ilość dziatwy czeskiej, — a zatem chce się zapełniać je dziećmi polskiemi, czyli czechizować.

„Wszędzie!“ W każdej gminie Cieszyńskiego — z urzędu? obowiązkowo niejako? Jak gdyby w kraju bezwzględnie czeskim? Wszak rezolucya przyznała nam prawa „równe“ (tj. szkoły niepubliczne i to niewszędzie) ze względów... gościnności. I to uchwalono w gminie, w której przynajmniej dziesięć razy tylu Polaków, jak Czechów.

Mówić Polakom, że są w Cieszyńskiej piastowskiej ziemi gośćmi — to za duży nonsens.

W Orłowej sprzeciwił się Wydział gminny rozszerzeniu trzech-klasowej szkoły polskiej (przeszło 500 dzieci) na pięcio-klasową. Polacy musieli zaapelować do władzy wyższej. — A Czesi orłowscy mają już szkołę sześcio-klasową.

W Łazach (które przeszły z czasem w ręce Czechów), odebrano dwom nauczycielom Polakom dodatki gminne, żeby ich ukarać za agitowanie za szkołą polską.

W Błędowicach średnich upominają się od roku o polską szkołę — napróżno.

W Małych Kończycach jest około 3000 Polaków, domagających się od szeregu lat napróżno szkoły. Podobne stosunki panują w Radwanicach, Hermanicach, w Muglinowie, w Maryańskich Górach, Świnowie, Dziećmorowicach itd.

W Michałkowicach umieszczono 120 dzieci polskich w lokalu wyznaczonym na 54 uczniów, a przeciw rozporządzeniom Rady szkolnej krajowej, nakazującej otworzyć oddziały równoległe, wniósł Wydział gminny rekurs do ministerstwa.

Szkoła polska w Michałkowicach powstała, kiedy gminą tą rządzili Niemcy. Pod czeskiemi rządami zdarzyło się, że tamtejszy budynek szkolny mieścił równocześnie baraki choleryczne i trupiarnię.

Niemiecki zarząd gminy Morawskiej Ostrawy udziela prywatnej szkole naszego Towarzystwa Szkoły Ludowej 5000 K subwencyi. — Podobnież szkoła Macierzy w Gruszowie nie może się skarżyć na Niemców, mających w ręku zarząd gminy, bo pobiera z kasy gminnej 6000 K rocznie, a na rok 1909 wstawiono tam w budżet 120.000 na budowę szkoły polskiej. Ale czeskie Wydziały gminne nie dały nigdzie ani grosza!

Do niedawna religii ewangelickiej uczono po polsku, ale Czesi w Polskiej Ostrawie i Małych Kończycach zmusili pastora, ks. Michalika, do zaprowadzenia czeskich podręczników. (*Dz. Cieszyński* Nr. 250 z 30 października 1908).

Wymownym jest budżet szkolny najbogatszej gminy śląskiej, miasta Polskiej Ostrawy (cytujemy według *Dziennika Cieszyńskiego*).

Według preliminarza gminnego na rok 1909 wydatki te wynoszą:

	wydatki bieżące K	wydatki zwyczajne K	wydatki na budowę K
na szkoły wydziałowe czeskie	34.107	11.360	52.180
na szkoły ludowe czeskie	84.385		
na szkoły ludowe niemieckie	22.823	—	—
na szkoły ludowe polskie	—	—	—

Wydaje tedy Polska Ostrawa rocznie:

na szkoły czeskie . .	K	182.032—
na szkoły niemieckie	K	22.823—
na szkoły polskie . .	K	—
razem	K	204.855—

W rachunku tym nie uwzględniono wydatków na kursy rzemieślnicze czeskie, na szkołę dziewcząt (czeską), na ochronki (czeskie), które wynoszą 38.575 K, podnoszą więc sumę wydatków na zaspokojenie potrzeb kulturalnych ludności czeskiej do sumy olbrzymiej: 220.607 K.

Potem udzielono tytułem zapomogi 5-klasowej szkole, utrzymywanej przez Macierz... 800 K.

A jak miłe stosunki panują w Polskiej Ostrawie, niech świadczy wyjątek z artykułu *Dziennika Cieszyńskiego* Nr. 270, z 22 listopada 1908:

„Dwanaście lat wre walka o polską szkołę w Polskiej Ostrawie. Rezultat? Prywatna szkoła polska utrzymana przez „Macierz“, a umie-

szczona w **trzech** budynkach. I co? Chcesz bracie pozostać Polakiem — to gnaj dziecko **godzinę drogi** z kolonii Józefa, Salmy lub też z końca Jakóba. I tak się dzieje, pędzą dzieci dzień w dzień godzinę drogi, bo chłop polski pamięta, że „Polska to wielka rzecz!“ Biedna dziatwa! Niedość umęczenia drogą uciążliwą — to jeszcze przejść spokojnie nie może. Paupry czeskie zachodzą drogę i walą naszą młodzież. Wszakże przykład z góry idzie — ich ojcowie to samo robią. Cóż ma nasza dziatwa na obronę? Oto drogę dalszą, boczną i niebezpieczną. Ale i na tej drodze nowa zapora — robotnicy, zajęci przy budowie toru tramwajowego, nie dozwalający przejścia. Tak było w sobotę, dnia 14 listopada. Gromadka dzieci obróciła się na drogę, ale nie uszła 50 kroków, gdy się na nią rzucili robotnicy. Przestraszone dzieci rozbiegły się na wszystkie strony i w tem zamieszaniu zaginął uczeń III klasy, ośmioletni Władysław **Pilat**. Szukano go po okolicznych wsiach — nie było nigdzie, wreszcie po czterech dniach, we wtorek, znaleziono jako topielca w Lucynie.

„I zgasło młode życie dzięki polityce czeskiej, która dla 5 rodzin czeskich w kolonii Józefa każe stawiać szkołę, a polskie rodziny, nie chcące się wynarodowić, zmusza do posyłania dzieci o godzinę drogi do szkoły polskiej.

„Młodzież szkoły polskiej ruszyła gremialnie na pogrzeb i złożyła wspaniały wieniec na trumnie kolegi. Nad grobem przemówił ciepło katecheta ks. Marcol, kierownik szkoły p. Włodek i uczeń V klasy Kupiec. Ciało pochowano, ale pamięć nieboszczyka pozostanie na długo, jako wspomnienie krzywd i prowokacyi, jako ciężki wyrzut sumienia dla zaprzańców narodowych.

„Cztery dni szukania zaginionego chłopca, to cztery dni szykan i drwin ze strony Czechów. Gdy ojciec wraz z sąsiadem zwrócili się o pomoc do policyi polsko-ostrawskiej, tam na wiadomość, że to chłopiec z polskiej szkoły, nawet mówić z nim nie chciano! Wreszcie kierownik policyi **Zawezki** oświadczył: „trzeba wam było polskiej szkoły, kiedy macie pod nosem czeską?“ i odwrócił się! — Redaktor *Ostr. Dennika* zażądał za ogłoszenie o zaginionym chłopcu 2 K 20 h.; gdy się to ojcu za dużo wydawało, wyprowadził go do sieni i z kpinami powiedział: „idte do niemieckich listów, to wam to zdarma udziełają!“. I nie umieścił. Czy które uczciwe pismo żąda zapłaty za podobną notatkę i czy człowiek inteligentny, do jakich się pan redaktor chce zaliczać, potrafi kpić nawet w takiem nieszczęściu z rodziców, dlatego — że są Polakami!

„Śmierci dziecka używa się za środek agitacyjny przeciw szkole polskiej. Policyant **Kowalczyk** przy trupie woła: „to macie szkołę polską, to macie narodowość“.

W **Dziećmorowicach** — jak donosi *Dziennik Cieszyński* Nr. 22 — śpiewają dzieci czeskie w szkole wierszyk, będący paszkwilem na obywateli polskich, kierownika i nauczycieli szkoły polskiej. „Gdy ojciec pewnej dziewczynki z V klasy przyszedł ze skargą do kierownika tejże szkoły czeskiej, pan ów wyrzucił go, mówiąc, że go to nic nie obchodzi!“

Ostravsky Dennik rzucił hasło, żeby nie dać Polakom szkoły w Polskiej Ostrawie, póki Polacy nie przyjmą na koszt gminy dwóch szkół czeskich Matice w Rychwałdzie. — *Dziennik Cieszyński* w Numerze 250 z roku zeszłego scharakteryzował zaś stosunki rychwałdzkie w ten sposób:

„Sam referent czeski kpił sobie z „czeskich dzieci“ w Rychwałdzie, mówiąc: „dwie panie sztygarowe i jedna pani inżynierowa mają 500 dzieci w Rychwałdzie!“

W Rychwałdzie spis ludności wykazuje 11 Czechów — i więcej ich tam z pewnością niema — aczkolwiek istnieją tam aż dwie szkoły czeskie (prywatne) na hańbę ludności polskiej, zapełnione dziatwą. — Cała zaś kwestya czeska powstała po założeniu szybu w Porębie przez alpińskie towarzystwo górnicze, na którego czele stanęli urzędnicy i dozorcy czescy, terroryzujący ludność polską i zmuszający ją do renegactwa“ (tamże, Nr. 242 z 21 październik r. z.).

Słusznie też odpowiedział *Dziennik Cieszyński*, że czeskie szkoły

prywatne w Rychwałdzie „przejąć może Wydział gminny dopiero wtedy, gdy nie będzie do nich uczęszczało ani jedno dziecko polskie, lecz tylko same dzieci narodowości czeskiej“.

Nastał okres nowy: okres, którego hasłem z polskiej strony: „jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą“.

W Dąbrowej przyjął polski zarząd gminny czeską ochronkę na koszt gminy tymczasowo na rok jeden, gdy dąbrowski oddział Matice zapewniał w swem podaniu, że będą się starali wpłynąć na swych rodaków w innych gminach, żeby Polaków nie krzywdzono.

Ale dnia 28 października 1908 odrzucił Wydział gminny w Dąbrowie podanie czeskiego stowarzyszenia Lidové Osvěty o przyjęcie czeskiej ochronki na koszt gminy i skreślił nadto 400 K przyznawanej dotychczas subwencyi. W protokole zaznaczono wyraźnie, że robi się to ze względu na stałe lekceważenie potrzeb ludu polskiego w gminach, których zarząd jest w ręku czeskiem. Nie robi się też „paralelki“ dla pierwszej kłasy szkoły czeskiej, liczącej około 90 uczniów, bo w Michałkowicach jest po 120 uczniów w trzech klasach, a Czesi paralelek odmawiają.

Równocześnie zaczęto energiczniej już nie „prosić“, ale żądać (bo się należy!) publicznej szkoły w Polskiej Ostrawie. Zarząd gminny podniósł subwencyę na 1600 K (asygnując równocześnie stowarzyszeniu „Deutsche Schule“ 1800 K), ale minęła już pora kompromisów. Macierz Szkolna subwencyi nie przyjęła.

Starosta frysztacki p. Jaxa-Bobowski (niewiadomej narodowości człowiek, pomimo polskiego nazwiska) zwołał na 6 lutego 1909 „konferencyę ugodową“ do Frysztatu, ażeby omówić sprawy szkolne ostrawskie, dziećmorowickie, rychwałdzkie. Zaproszeni na tę konferencyę Polacy odmówili udziału, a nazajutrz odbyło się wielkie zgromadzenie, na którem zapowiedziano, że jeżeli Wydział gminny Po!. Ostrawy nie załatwi sprawy szkoły polskiej na najbliższem posiedzeniu, Polacy urządzą strejk szkolny.

Polskie Tow. Pedagogiczne wydało przed dwoma laty broszurę „O doniosłości języka polskiego w szkole i w życiu codziennem“, którą rozrzucono w 10.000 egz. Poszły o to skargi do ministerstwa, że Towarzystwo przekracza statut, bo uprawią... politykę; posypały się denuncyacye o „podburzanie“, a w końcu wylęgła się interpelacya w Sejmie. Prezydyum krajowe (namiestnictwo) określiło broszurę, jako „politische Streitschrift“ i zagroziło rozwiązaniem Tow. Pedagogicznego, jeżeli się podobne przestępstwo jeszcze kiedy powtórzy. Starostwo cieszyńskie kazało usunąć broszurę ze wszystkich bibliotek stowarzyszenią. Wniesiono rekurs do ministerstwa.

No wzór madiarońskich pism na Słowaczyźnie i *Gazety Katolickiej* na Śląsku pruskim zamierzano wydawać pismo antypolskie po polsku. Tytuł miał być: *Ślązak.* Redaktor był upatrzony w osobie p. Kożdonia, nauczyciela z Międzyświecia; reklamę robiono na wszystkie strony; już, już miał sztandar „deutschliberal“ pokryć „polską propagandę“, której nie podołał organ superintendenta Haasego *Nowy Czas* — jak sobie tłumaczono — dlatego tylko, że iest pismem jednostronnem, wyznaniowem. *Ślązakowi* miało być wyznanie „Wurst“ — i liczono na stanowczy tryumf. Już wynajęto w Skoczowie lokal redakcyjny... ale w ostatniej chwili odstąpiono od zamiaru.

(mg) Kwestya językowa w sądach śląskich. Statystyczny referat p. n. „Jazyková otázka u c. k. sondu ve Slezsku“ ogłosił Dr. J. Ružička w *Morawskiej Orlicy* (Nr. 291 i 292 z r. zeszłego). Statystyka ludności naliczyła urzędownie w Śląsku zachodnim 240.431 Niemców, 60.712 Czechów, a 1.603 Polaoów; na Śląku zaś wschodnim 56.240 Niemców, 85.553 Czechów, 218,869 Polaków. W Śląsku całym 296.571 Niemców, 146.265 Czechów, 220.869 Polaków.

Zupełnienie inny jest stosunek sędziów Słowian i Niemców. Najwyższe stanowiska zajmują wyłącznie Niemcy. W liczbie 117 sędziów śląskich i 7 prokuratorów, jest 101 Niemców, 17 Czechów i 6 Polaków, (2 w Cieszynie). Jeżeli Czesi się ża-

lą na pokrzywdzenie, cóż dopiero Polacy mogą i powinni powiedzieć, ba i uczynić? Czeska „Śląska Rada narodowa“ krząta się około sprawy czeskiej, bo czeskie gminy wniosły żądanie do wszystkich sądów i prezydyów, aby porozumiewano się z nimi wyłącznie po czesku.

(*mg*) O mandaty na Śląsku Czesi nietylko w Opawskiem, ale i w Cieszyńskiem domagają się dla siebie znaczniejszej liczby mandatów w nowej ordynacyi wyborczej sejmowej. Ciągłe wiece domagają się, jak zgodnie donoszą *Ostravsky Dennik* i *Den*: „aby czeskie Cieszyńskie otrzymało conajmniej 5 mandatów, a to 1 z Polskiej Ostrawy, 1 z Orłowej, Łazów, Michałkowic i Swinowa, 1 z Frydeckiego w kuryi okręgów wiejskich i gmin przemysłowych, okręg w kuryi powszechnej zaś ma być stworzony z polsko-ostrawskiego, północnej części Frydeckiego i czeskich gmin Frysztackiego, tak, iżby Czesi mieli w całości przynajmniej 9 posłów“. Polakom za to ofiarują 1 mandat w kuryi powszechnej i 1 w wiejskich, aby mieli 11 posłów. Rezolucye domagają się z kuryi powszechnej najmniej 5 słowiańskich a 4 niemieckich mandatów. Z tej kuryi ma być także szósty członek Wydziału Krajowego. — Wybory opierać się mają o okręgi narodowościowe“.

O położeniu Czechów na Śląsku zamieścił praski *Přehled* z 4 grudnia 1908 następujące uwagi:

„Wprawia to w istne osłupienie, że rząd centralny nie może (czy też nie chce?) wyzyskać tej nieocenionej okoliczności etnograficznej, że żywioł słowiański sięga tu na większej połowie linii granicznej na tamtą stronę, do Prus — wyzyskać na zabezpieczenie granicy wobec sąsiedniego państwa, które właśnie po tych stronach dało kilka razy odczuć swą chciwość łupów.

„Oprócz zaś grożącej nam germanizacyi, ciśnie nas stale w tył, od Olzy na zachód ku Ostrawicy — inwazya polska. Jestto nieodwrotnem następstwem zdumiewającego uprzemysławiania się tej krainy, toteż trudno tu cokolwiek mieć do zarzucenia. Ze stanowiska atoli ogólnosłowiańskiego Cieszyńskie było i będzie zawsze pomostem i łącznikiem geograficznym, a więc też lokalne przesuwanie się przewagi czeskiej lub polskiej nie miałoby w sobie nic tak dalece wielkiego, gdyby spełnione były przy tem dwa warunki: po pierwsze, żeby te polskie masy nie stały co do kultury niżej poziomu czeskich Ślązaków, a powtóre, żeby żywioł polski odznaczał się wobec prusactwa równą nieustępliwością i energią, z jaką się boryka z nami o każdą piędź ziemi, częstokroć w sojuszu ze wspólnym wrogiem, a przynajmniej zawsze na jego uciechę. Ciągłe są swary o Karwinę, Orłowę i t. d. — a Cieszyn zostaje przy tem twierdzą niemczyzny. To jest najprzykrzejszą stroną chaotycznych stosunków w Ostrawskiem i pod Łysą Górą“.

Słowacka kronika.

Dola księdza Tomanka. Biskup spiski Parvy zabrał się z całą namiętnością do prześladowania patryotycznych księży słowackich. Niema prawie zeszytu naszego miesięcznika bez wiadomości o jakich nowych „czynach“ tego biskupa, który życiem swem prywatnem narobił już tyle wstydu Kościołowi, ale cieszy się wszelkiemi względami za swój udział w życiu publicznem i okupując się w ten sposób rządowi, ma zupełną swobodę kalania godności biskupiej.

Jednego z księży słowackich, ks. Tomanka, przenosił raz wraz na inne miejsce, a w końcu skazał go na karcer, a chcąc pozbyć go się zarazem z dyecezyi, kazał mu wyjechać na pokutę do klasztoru kapucyńskiego w Beszeniewie. Przeor, widząc, że ksiądz nie zawinił nic przeciw prawu kościelnemu, pozostawił mu zupełną swobodę i uważał go za gościa klasztoru, nie za więźnia. Dowiedziawszy się o tem biskup Parvy, kazał ks. Tomankowi udać się do klasztoru Bonifratrów w Podgrodziu (Podhradi) na Spiżu, a więc we własnej dyecezyi, nakazując mu osobnem pismem, że nie wolno mu wyjść poza klasztor bez specyalnego jego pozwolenia. Zakazał mu nawet uczęszczać na kapitułę zakonną i nawiązywać wogóle stosunki z księżmi, a zwłaszcza stykać się z nowicyatem.

Klasztor podgrodzki jest dwudziestem pierwszem z rzędu miejscem pobytu młodego księdza słowackiego.

Sprawa ks. Hlinki w Rzymie. Nazwisko ks. Andrzeja Hlinki przewija się już od dwóch lat stale przez zeszyty naszego miesięcznika. Za agitacyę wyborczą za Dr. Šrobarem suspendowany od urzędu plebańskiego przez biskupa Parvyego w maju 1906, wniósł rekurs— poczem w czerwcu został suspendowany także ab ordine et officio (na zasadzie t. zw. „ex informata conscientia“, tj. na odpowiedzialność sumienia biskupa). Wniósł więc zażalenie do kongregacyi concilium w Rzymie. Tymczasem zaś wytoczył mu madiaroński biskup proces o symonię, jakoby przekupstwem dostał się na plebanię — proces, który okrył biskupa niebawem nie tylko wstydem (tym okryty jest już od wielu lat), ale po prostu śmiesznością. Z Rzymu zażądano od biskupa motywów. Parvy wypisał, co mógł najgorszego i domagał się natarczywie, żeby suspenzyę zatwierdzić jak najprędzej. Ale w Rzymie zaczęto sprawę rozpatrywać szczegółowo, a w sierpniu 1908 postanowiono „dilatę“, mając pewne wątpliwości, których biskup bliżej wyjaśniać nie raczył. Nakazał zarazem Rzym, żeby biskup ukończył przedtem proces o symonię! Parvy zwlekał z tem w niemożliwy sposób, tak, że w końcu pomyślano w Rzymie o przeprowadzeniu ostatecznym tego procesu przed innym biskupem. „Dilata“ była bądźcobądź klęską biskupa. Następnie w grudniu 1908 wydano pod przewodnictwem kardynała Gennari orzeczenie, że biskup Parvy ma przeprowadzić przeciw ks. Hlince formalny proces kanoniczny, tj. udowodnić, co mu zarzuca. Posłane więc poprzednio przez biskupa do Rzymu motywy ukarania podwładnego księdza, uznano za niedostateczne. A skąd biskup weźmie dowodów?!

Joža Uprka, słynny malarz słowacki, otrzymał zaproszenie, żeby urządził w Londynie wystawę artystyczną słowacką. W Hroznovej Lhocie na Morawach, stałem miejscu pobytu Uprki, bawił niedawno publicysta angielski A. W. Seton Watson (pseudonym Scotus Viator), autor książki o stosunkach słowackich.

Charakterystykę stosunków słowackich, bardzo zajmującą, pióra Dra Frinty, podaje *Přehled*:

Głównymi szkodnikami prostego ludu są nędza, zależność zarobkowa, niedostateczne uświadomienie narodowe, alkoholizm i niepiśmienność. Nie trzeba atoli sądzić ryczałtem, bo stosunki nie są jednakie w różnych stronach. Obok zubożałej ludności na północy, w komitatach trenczyńskim, orawskim i spiskim, mamy zamożniejszych włościan, rolników i winiarzy w komitatach nitrzańskim i przeszburskim, w niektórych zaś miejscach dosyć kwitnące rękodzieła; obok zaniedbanych pod względem narodowym komitatów saryskiego, zemplińskiego, nowohradzkiego i hontskiego, mamy uświadomione komitaty liptowski, turczański, zwoleński i gemerski. Znaczną część winy za nędzę i pijactwo Słowaków ponoszą żydzi, których tutaj musi się uznać za żywioł wrogi. Oni są wyłącznymi właścicielami karczem, bo Słowak nie dostanie już nawet koncesyi; oni jedynymi pośrednikami w handlu. A mają też swą misyę polityczną w tym kraju: stałe szpiegostwo i nadużycia wyborcze w interesie madiaryzacyi (ale sami mówią w domu z upodobaniem po niemiecku),

Wśród inteligencyi mnóstwo — niestety — renegatów, którzy poczynając od Kossutha (Košuta), a kończąc (oby „kończąc“!) na Chudowszkym (Chudovský — osławiony sędzia z procesów politycznych) pomagają dobijać własny lud. Cała ta biurokracya, madiaryzująca Słowaków, jest po większej części sama pochodzenia słowackiego.

„Ci zaś, którzy pozostali wiernymi swemu pochodzeniu i starali się dopomóc swemu narodowi, dopuszczali się często błędów taktycznych fatalnych, tak, że lud mało wiedział o działalności swych „wodzów“, a nieraz też męczenników i mało z nich miał pożytku. W zapatrywaniu tem utwierdził mię sąd, jaki sobie wyrobiłem o działalności „starych“ — pisze Dr. A. Frinta w *Přehledzie* — na podstawie ich oświadczeń, ogłaszanych drukiem *(Narodnie No_*

viny, Slovenske Pohlady i t. p.). Fatalnym krokiem była głoszona przez nich bierność podczas wyborów (zaniedbano w ten sposób polityczne wychowanie wyborców), błędami były ich czechofobia i carofilstwo. Jedno i drugie miało źródło w jakimś romantyźmie i w jakimś uporze i krótkowidztwie. „Żal mi doprawdy, że muszę nazwać „czechofobem" i S. Hurbana-Vajanskiego, pomimo jego mówek o pobratymstwie na niedawnej wycieczce do Pragi. A dla scharakteryzowania owego naiwnego „rusofilstwa" przytaczam następujący objaw, u nas podobno nieznany: „Na cmentarzu w Św. Marcinie (turczańskim) spotyka się na znacznej części pomników także rosyjski napis: „Wiecznaja pamiat". Można więc zrozumieć, że Madiarzy, drażnieni niepotrzebnie takiemi rzeczami, jęli się ścigać „panslawizm" na każdym kroku, co zwraca się teraz przeciw stosunkom kulturalnym z Czechami. Trudno jednak przekonać „panów starszych" o ich błędach i nie ma innej rady, jak czekać, aż wymrą powoli. Nowa generacya Błahów, Hodžów, Štefanków, Hlinków i t. d. pojmuje już całkiem inaczej pozytywną robotę, a udział ich w życiu publicznem zaznacza się już teraz radosnym zwrotem na lepsze".

Pod jednym względem są Słowacy silni: oto ziemia ich jest etnograficznie czystą. Na całej Słowaczyźnie niema nigdzie wiejskiego osadnictwa madiarskiego.

Pisma madiarskie rozdaje się za darmo, za pośrednictwem urzędów gminnych i innych korporacyi, które muszą nieraz także prenumerować pewną ilość egzemplarzy. Wpływu na lud nie mają innego, jak tylko ten, że go także uczą czytać po słowacku. Treść nie chwyta się głów; za dużo kłamią, a rządy madiarskie wynoszą pod niebiosa w sposób tak śmieszny, że każdy się spostrzeże i pomyśli sobie coś wręcz przeciwnego.

Narzecza słowackie są pod względem leksykograficznym tak bogate, że zawodowy językoznawca popada tu w zachwyt. Mowa słowacka przewyższa pod tym względem język literacki czeski (nie mówiąc o terminach kultury nowoczesnej).

Kobiety przewyższają pod niejednym względem mężczyzn. Są fizycznie również rozwinięte, a posiadają energię, silne pojęcia tradycyjne i więcej karności i umiarkowania; nie oddają się alkoholizmowi; nie zaprzedają też sumienia i przekonań, czego dużo przykładów widzi się nawet w życiu politycznem, przy wyborach itp.

Moralność płciowa stoi wśród Słowaków wysoko, w przeciwieństwie do Madiarów, gdzie nietylko miejska ludność wyniszcza się formalnie.

Niemal w każdej większej wsi są dwa kościoły: katolicki i ewangelicki (często też bóżnica). Protestantów jest mniej, ale są po całym kraju — a wszędzie panuje wzajemny szacunek i tolerancya. Madiaronów jest więcej pomiędzy proboszczami, niż pastorami. Szkoły wyznaniowe ewangielickie zdołały jeszcze utrzymać cechę narodową — a mają często napisy czeskie nad bramą. Wśród ewangielików jest silniejsze poczucie łączności z Czechami; bo też używają dotychczas po większej części biblii „kralickiej" i starych czeskich pieśni — dopiero w ostatnich latach zdarzają się rzadkie od tego wyjątki.

Sama stolica Słowaczyzny, Turczański Św. Marcin — przedstawia się w bardzo przykrych barwach. Napisów słowackich, a choćby tylko nawet madiarsko-słowackich, jest tam mniej, niż w takim np. Św. Mikułaszu. „Bardzo przykre odniesie się wrażenie, jeżeli się zamieszka w Domu Narodowym, którego restauracyę dzierżawi żyd, nie umiejący po słowacku i gdy trzeba się tam z pomocą dziewki służebnej tłumaczki porozumiewać z pokojową, która nie umie ani po niemiecku. W lokalu niema żadnych pism słowackich, ani nawet *Narodnich Novin*, wychodzących w miejscu!"

„Należy propagować u nas coraz gorliwiej zwiedzanie Słowaczyzny (zwracając jednak uwagę na ryzyko tego przedsięwięcia w obecnych stosunkach) i to z tego również powodu, żeby nas nie prześcignęli Polacy, którzy przybywają tu coraz gromadniej i z Galicyi przez Tatry i z Cieszyńskiego. Na ostatnich uro-

czystościach w Turczańskim św. Marcinie byli też reprezentowani (i to liczniej od Czechów!) a ślubowali tam ostentacyjnie, że będą się też zajmować słowackimi braćmi. W dziennikarstwie polskiem pojawiły się nawet enuncyacye w tym sensie, że słowaczyzna jest właściwie polskiem narzeczem i że oni bliżsi Słowaków od nas. Sądzę, że byłoby śmiesznie być zazdrosnym o te przywidzenia, które opierają się tylko na pokrewieństwie narzeczy wysuniętych najdalej na północ, które tworzą jakieś przyrodzone przejście do ziem polskich. Ale stosunki polsko-słowackie nie mają żadnych tradycyj, a zatem ani też widoków realnych. A zresztą nie szkodzi, jeżeli i Polacy będą mieli na uwadze sprawę słowacką i pomogą nam ją pchać".

Dz. Frinta nie wie, że około Tatr jest dużo ludności polskiej (nie słowackiej, lecz etnograficznie czysto polskiej) i ten brak informacyi prowadzi tu do małego nieporozumienia. Słowacy są w naszych oczach Słowakami! a do jakiego stopnia zechcą się jednoczyć z Czechami, o tem niech rozstrzygają sami, a rzeczą naszą (Polaków i Czechów) przyjąć to po prostu do wiadomości.

Są istotnie pewne projekty i plany, jak zająć się z polskiej strony sprawą słowacką. *Świat Słowiański* trzyma się i w tej rzeczy swej niewzruszonej metody, która jest dla nas regułą ponad reguły: najpierw studya, potem wnioski! Prawdopodobnie będziemy mogli za jaki rok przedstawić wyniki swych studyów.

Słowieńska kronika.

(bK) **Myśl połączenia Słowieńców z Chorwacyą** nie sprzeciwia się wcale historyi, a mianowicie, gdy Chorwaci pierwszego stycznia 1527 r. uznali Ferdynanda I cesarza Austryi i króla Węgier, wtedy zażądali, by połączył z Chorwacyą „ziemie austryacko-chorwackie", to znaczy kraje słowieńkie. Ale cesarz wtedy nie miał na to czasu, i obietnica została obietnicą.

Także przy przyjęciu sankcyi pragmatycznej Chorwaci zaznaczyli łączność swą ze Słowieńcami, gdy prawa Maryi Teresy do Chorwacyi dodali: „dum simul provinciarum Styriae, Carinthiae et Carnoliae possesionem habebit". Połączenie więc obu narodów jest możliwem do osiągnięcia, tem bardziej, że łączy się z korzyścią Austryi — wywodzi *Slowenec.*

(bK) **Niemiecka kasa oszczędności** w Lublanie upada. Z końcem 1907 r. miała 67·7 mil. K. wkładek, ostatnimi czasy liczba ich ciągle spadając przekracza zaledwie 50 mil. Z kasą już tak źle, że musiała trochę swych dłużników odstąpić innym kasom, żeby módz wypłacić wypowiedziane wkłady.

(bK) **Józef Gorup - Slawiński** dał na cele akademików słowieńskich 50.000 K. Ofiarność ta jest tembardziej pożądaną, że bursze niemieccy w Wiedniu wymogli zamknięcie taniej studenckiej kuchni (mensa academica).

Brak lekarzy. Sejm Kraiński uchwalił na wniosek Dr. Zajca 5 stypendyów po 700 K. rocznie dla pochodzących z Krainy studentów medycyny, którzy zobowiążą się odsłużyć potem trzy lata jako sekundaryusze szpitalu krajowego w Lublanie.

Przeciw Jagićowi. Profesor Jagić umieścił w znanem powszechnie dziele zbiorowem, wychodzącem od kilku lat pod redakcyą Henneberga. „Kultur der Gegenwart", rosprawę o językach słowiańskich. O słowieńskim zaś napisał, że w Styryi panuje tylko na południe od Drawy, w Karyntyi w kilku dolinach, a w Istryi tylko pomiędzy Gorycyą a Tryestem. — Określenie to granic etnograficznych jest i dziwnie powierzchowne i — nieprawdziwe, a to na niekorzyść rodaków prof. Jagića. Trudno się dziwić, że w prasie i słowieńskiej i chorwackiej powstało straszne oburzenie.

(bk) **Germanizacya sądownictwa w Karyntyi.** Jeszcze w r. 1898 w celowieckim sądzie krajowym wszystkie słowieńskie skargi, w liczbie 26 załatwiono po słowieńsku, a na 85 wpisów do ksiąg wieczystych było 76 po słowieńsku, a tylko 9 po niemiecku. Odtąd zaczął się ten stosunek pogarszać na korzyść języka niemieckiego, aż wreszcie 1908 roku wszystkie skargi słowieńskie w liczbie 84 załatwiono po niemiecku, a na 148 wpisów hypotecznych, jeden tylko był słowieński.

Zakład Sta Maria dell' Anima w Rzymie, hospicyum dla duchowieństwa przy kościele tegoż tytułu, dostępne dotychczas dla księży „austryackich", ogranicza się obecnie do samych Niemców. Wystarał się o to regens Dr. Lohningr i uzyskał aprobatę tej zmiany w Watykanie. Katolicki *Slovenec* zawiadamia o tem w artykule p. t. „Nowy cios w serce narodu słowieńskiego, a policzek wszystkim Słowianom".

(*mg*) **Straty słowieńskie w Karyntyi.** Niemcy posiadają sporo kart etnograficznych, które są dla nich doskonałą wskazówką, jak daleko germanizacya z latami postępuje w ziemiach słowiańskich. Od mapy Kindermanna z r. 1790 do karty Hausera z r. 1888 Karyntyi obraz 9 razy przedstawiono i w każdym obrazie widne są wzmożenia dzierżaw niemieckich i kurczenie się obszaru językowego, a więc i narodowościowego, słowieńskiego. W czasach najnowszych obrazy te wysnuwa się z urzędowej statystyki przez okienko „języka towarzyskiego". Dzisiaj Celowiec, stolica Karyntyi, miasto półstotysięczne, widnieje w statystyce jako niemieckie, a w r. 1857 było tam 6.000 Słowieńców i 3.419 Niemców. Celowiec już stracony! *Slovenski Narod* (1908 Nr. 304) obliczył, że od r. 1857 do 1908 Niemcy zdobyli w Karyntyi 221 zamkniętych okręgów, a w 22 powstały wyspy językowe. Stracona zupełnie powierzchnia ziemi wynosi 350 km², wyspy zaś 30 km², czyli w Karyntyi stracili Słowieńcy 380 km² ojczyzny, o której odzyskaniu już chyba tylko marzyć im wolno.

Towarzystwo weteranów w Lublanie rozwiązano na żądanie ministerstwa wojny, za to, że członkowie urządzili między sobą składkę na rzecz rodzin po ofiarach krwawych zajść z 20 września r. z.

Rozwój stowarzyszeń gospodarskich przedstawia *Narodni Gospodar* w następujących cyfrach:

Z końcem 1907 roku było stowarzyszeń rolniczych słowieńskich 563; innych zaś gospodarczych, należących do lublańskiego Svazu 433 (teraz już do 500), do cylejskiego Svazu 200, do goryckiego 32. Kas oszczędności, zaliczkowysh, raiffaisenek w Svazu lublańskim 258, w cylejskim 153, w goryckim 23. Lublański Svaz miał członków 53.069, wkładek na 1,894.999 K, funduszu rezerwowego 1,034.354 K. Fundusze wszystkich stowarzyszeń ekonomicznych Svazu lublańskiego wynosiły z końcem 1907 roku 48,362.833 kor., wysokość pożyczek 37,014 414 kor., obrót ogólny 130.051.957 kor., a czysty zysk 278.184 kor.

Czysto włoskie są w Pobrzeżu tylko dwa powiaty sądowe: Cerignano i Gradisca; czysto słowieńskich powiatów sądowych jest 8, a 19 mięszanych.

Wspomnienie z roku 1848. W r. 1848 reprezentowali Istryę na sejmie kromieryskim sami Włosi, a przynajmniej za Włochów uważający się posłowie, z Dalmacyi zaś był tylko jeden Chorwat, Božo Petranović. Żądano wtenczas przyłączenia tych krajów do Lombardyi i Wenecyi. Przeciw temu wnioskowi zbierano z inicyatywy Petranovića protest. Naczelnicy istryjskich gmin Kastva, Moščenicy, Veprinca, Lovrana i Voloski, zebrali też tysiące podpisów, z żądaniem' żeby kraje te przyłączono do Chorwacyi. Protest doręczono Sejmowi 31 grudnia 1848.

Wielka mowa ks. Dra Janeza Kreka, wygłoszona w Radzie państwa 16 stycznia za anneksyą Bośny, zawierała też zajmujący ustęp historyczny, który tu przytaczamy:

„W X. wieku Carantania sięgała od Dunaju do Padu — Carantania ze swemi marchiami — i wiemy, że żywioł słowieński był w niej górą, a rej wodził słowieński koroszki (karyntyjski) wojewoda (książę), z czego pozostała słowieńska intronizacya (slovensko ustoličenje), jako dowód tego w czasach późniejszych, kiedy Niemcy poczęli rządzić Słowieńcami. Potem, kiedy nastali Habsburgowie i kiedy granice się zmieniły, widzimy Krainę sięgającą na południe do Pazina, obejmującą Tryest i tryesteńską krainę po Rjekę.

„Pragnąłbym, żeby reprezentanci wielkiej własności z Krainy okazali taką siłę i energię, jaką odznaczali się ich przodkowie w walce o prawa ziemi kraińskiej. Ziemia ta miała swego czasu być rozdzieloną. Cesarz Karol V. chciał oderwać Kras, Istryę, Metlikę i Tryest dla siebie, a resztę nadać swemu bratu Ferdynandowi I. Stany kraińskie

wtenczas oparły się temu i nie chciały ustąpić, aż cesarz odstąpił od zamiaru i zaręczył, że cały kraj zostanie przy cesarzu Karolu V. (mówca cytował dokument z r. 1520, poczem przemawia dalej): Tych długich słów sens jest ten, że jest wolą władcy, żeby kraińska ziemia pozostała zawsze w tych granicach, jakie miała wówczas.

„A skoro Madiar śmie zachciewać Bośny i Hercegowiny, bo król Bela I. tytułował się rex Ramae, otworzymy sobie i my archiwa historyczne i domagajmy się na tej podstawie, że nasz jest Tryest, nasza Rjeka, nasza cała wybrzeżna Kraina i niczyja, tylko nasza!

„Widzimy też, jak hrabiowie cylejscy chcieli wznowić jedność Jugosłowian: Herman, Ulrych III. Zaczęły się te starania od r. 1406. Oni rządzili Krainą, mieli posiadłości w Dolnej Karyntyi, mieli istne własne państewko w Styryi i pozostawali w powinowactwie z ostatnim królem Bośny i Hercegowiny. Na tej podstawie dążyli do połączenia całego tego wielkiego kompleksu pod swem berłem. Nie mieliśmy szczęścia; to się nie spełniło. Tego zresztą nie wiem, czyby nam wówczas to połączenie było wyszło na dobre, ale ta reminiscencya historyczna, że rządcy Krainy byli krewnymi królów Bośny i Hercegowiny niech nam posłuży w tej chwili za pozwolenie, że my mówimy w tym parlamencie o anneksyi Bośny i Hercegowiny.

„Jeszcze coś. Tam na dole w naszej zaniedbanej Białej Krainie — świadczą Żumberk, Kostel i dalej nad Kolpą dużo wsi, że Bośniacy i Hercegowińcy, zbiegając przed Turkami, znajdywali u nas bezpieczne schronienie. My przyjęliśmy ich i daliśmy im drugą ojcowiznę. A gdy dziś pierwotna ich ojcowizna złączona jest pod tym samym władcą, jak my, radujemy się z tego wydarzenia i niewątpliwie nietylko w imieniu tych swych krajanów — pochodzących z Bośny i Hercegowiny, ale w imieniu całej ludności od Triglawa po Kolpę“.

Chorwacka kronika.

Przy koronacyach królów węgiersko-chorwackich noszono w pochodzie najpierw tarczę królestwa węgierskiego, następnie Dalmacyi, potem Chorwacyi, na czwartem miejscu Slawonii.

W r. 1563 niósł tarczę chorwacką Władysław Banffy; w r. 1608 Jerzy de Homonna; w r. 1618 Jerzy Zichy; w r. 1712 Józef Eszterhazy; w r. 1740 Aleksander Patačić — a więc wyjątkowo tylko Chorwat!

Policyę w Zagrzebiu, dotychczas miejską, zamieniono na państwową. Pisma chorwackie wyrzekały ciężko na ten „dar noworoczny“ bana Raucha. Rada miejska uchwaliła stanowczy protest przeciw temu ścieśnieniu samorządu.

Nagrody za język rosyjski. Z fundacyi ś. p. Juliusza Bubanovića rozporządza Jugoslavenska Akademia w Zagrzebiu czteroma nagrodami po 180 K. dla uczniów uniwersytetu zagrzebskiego i uczennic tamtejszego liceum żeńskiego, którzy lub które zdadzą najlepiej egzamin z języka rosyjskiego przed komisyą, jaką Akademia do tego wyznaczy. W danym razie może być nagród więcej, niż cztery, ale nie więcej niż ośm, tak, że wysokość nagrody może się wahać pomiędzy 90 a 180 K.

Nie jest to żadne „przekupstwo panslawistyczne“ — bo po prawdzie robota nad nauczeniem się języka rosyjskiego warta — nawet na studencką skalę — dziesięć razy więcej. Pomysł sam jest zresztą dobry, ale po co zajmować tem aż Akademię Umiejętności!

Madiaryzacya poczt. Po większych miastach Węgier i Chorwacyi są specyalne szkoły pocztarskie z kursami dla abituryentów szkół średnich, pragnących wstąpić do służby pocztowej. Obecnie postanowiono je znieść, a otworzyć natomiast od września 1909 jedną jedyną „akademię komunikacyi“ w Budzyniu, obowiązkową dla wszystkich, chcących otrzymać stałe posady przy pocztach, telegrafach i kolejach żelaznych. Niższy kurs, dostępny dla tych, którzy ukończyli 4 klasy szkoły średniej, ma trwać cztery lata — a potem kurs wyższy dwa lata. Język wykładowy — tylko madiarski, a więc akademia dla nielicznych tylko

Chorwatów będzie dostępną, a i tych umieścić można na Węgrzech, Chorwacyę zaś nawiedzić nowym zalewem urzędników madiarskich, nie znających nawet języka chorwackiego. — Uchwała ta zapadła — jak donosi *Pokret* — na posiedzeniach Rady ministrów dnia 8 i 9 stycznia b. r. w obecności bana Raucha, który nie sprzeciwił się.

(bk) **Ze statystyki Zagrzebia i Rjeki.** (daty z obliczeń 1907 roku). Zagrzeb bez wojska liczył ludności stałej 73.899; z tego Madiarów 2000, Niemców 2500, a żydów 4000. Narodzin było 2183, a śmierci 1873; Madiarów urodziło się 114, a umarło 19; Żydów urodziło się 80, a umarło 55. Na 26 szkół ludowych jest jedna madiarska i jedna niemiecka. Ogółem pobiera naukę szkolną 5884 dzieci; w madiarskiej szkole 366, wśród których jest 56 dzieci chorwackich; w niemieckiej 144, na to chorwackich dzieci 100. Jedna trzecia dzieci żydowskich chodzi do madiarskiej, lub niemieckiej szkoły. W średnich zakładach naukowych było 2582 uczniów; 78 Madiarów, 284 żydów.

Rjeka miała 45.923 mieszkańców stałych; 18.492 Włochów; 17.264 Chorwatów; 2.964 Madiarów; 1.172 żydów; resztę ludności stanowią Słowieńcy i inne narodowości. Po madiarsku mówiło 4.595 osób; urodziło się Madiarów 93, umarło 60. Na 9 włoskich, a 7 madiarskich szkół liczyło się 2.860 dzieci chorwackich; 3.000 włoskich i 400 madiarskich.

Z tej statystyki widać, że Zagrzeb niemczy się bardziej, niż Rjeka włoszczy. W Zagrzebiu bowiem niemczyznę szerzą żydzi i Madiarzy.

Powieść „aktualną“ z życia politycznego, społecznego i kulturalnego współczesnej Chorwacyi pisze osoba nie mniejsza, jak sam profesor zagrzebskiego uniwersytetu, Vjekoslav Klaić. Zapowiada, że tendencyą powieści będzie: znaleźć sposób wyjścia z dzisiejszego chaosu chorwackiego. Fabuła dzieje się w Zagrzebiu i innych miastach Chorwacyi. Powieść przeznaczona jest dla Matice Hrvatske i autor zamierza ubiegać się za nią o nagrodę z fundacyi Draškovića.

Drogowskaz społeczeństwu ...powieścią! A zdobędzie się na powieść jeden z najwybitniejszych ...uczonych chorwackich, reprezentant uniwersytetu. Toć jest dopiero chaos!

(tg) **Z literackiej spuścizny Dr. Stjepana Miletića** dostała się najcenniejsza część „Društvu hrvatskih književnika“ w Zagrzebiu, które też natychmiast po śmierci przedwcześnie zmarłego dramaturga zabrało się do wydawania wartościowych pozostałości. Dzieło, które ukazać się ma niebawem, stanowić ma drugą część niezmiernie ciekawych zapisków dramatycznych p. t. „Iz raznih novina“, których część pierwsza wyszła jeszcze w r. 1887. Będzie to zbiór najlepszych feljetonistycznych prac Miletića. Biorąc zaś pod uwagę znawstwo autora w sprawach teatralnych i świetny styl niezrównanego causeura, przypuścić należy, że książka zyska powodzenie i rozchwytaną zostanie, jak jej część pierwsza.

(tg) **Srećko Albini,** młody kompozytor chorwacki, święci obecnie ogromne tryumfy w Niemczech, gdzie po nader przychylnem przyjęciu jego opery historycznej p. t.: „Baron Trenk“, wielką zyskało sympatyę najnowsze dzieło Albiniego „Madame Troubadour“. Wszystkie bez wyjątku czasopisma lipskie, liczne drezdeńskie, a nawet berlińskie i bamburskie wyrażają się bardzo pochlebnie o dziele chorwackiego kompozytora, wróżąc mu szczęśliwą przyszłość. — Charakterystycznem jest, że tę samą operę wystawiono niedawno w Zagrzebiu, ale w ten sposób, że nie zrobiła należytego wrażenia. Trzeba było dopiero Lipska i Drezna, by ocenić odpowiednio dzieło i wynagrodzić autorowi krzywdę, której źródłem była niedbałość jego rodaków. Prawdziwie po słowiańsku!

Serbska kronika.

53 Serbów oskarżonych o zdradę główną doczekało się nareszcie po ośmiomiesięcznem więzieniu śledczem aktu oskarżenia. Akt ten stanowi pod niejednym względem curiosum sądownicze. Uznają to nawet — Madiarzy. Wiadomo, jak chętnie wydaje parlament węgierski posłów słowianskich sądom, ści-

ganym przez prokuratoryę za byle co, za jakikolwiek artykuł lub śmielsze słówko wyrzeczone publicznie. Tym razem atoli odmówił parlament budzyński wydania trzech posłów serbskich, objętych aktem oskarżenia! Komisya nietykalności poselskiej orzekła, że oskarżenie nie jest dostatecznie umotywowane.

Obszerne wyjątki z tego aktu podawała prasa codzienna. Podamy tu więc tylko streszczenie jednego ustępu, a mianowicie m o t y w ó w, które uszły uwagi dziennikarskiej, a warto je przekazać pamięci naszych czytelników:

Akt oskarzenia twierdzi, że póki nie było „wielkoserbskiej propagandy“, ta część ludności Chorwacyi, która jest wyznania grecko-wschodniego, nie nazywała siebie prawosławnymi, a tem mniej serbsko-prawosławnymi, lub „serbskiej wiary“. Aż do tego czasu nie miała cerkiew greckowschodnia w Chorwacyi. swego własnego herbu z koroną, jaki ma teraz, identyfikując go z herbem serbskim. Jest to historycznie sprawdzone, że ludność wyznania greckowschodniego w Chorwacyi nie przesiedliła się tam z Serbii, ale jest albo rodzimą w Chorwacyi, albo też pochodzenia po większej części romańskiego, „vlaškega“, jak się okazuje z imion własnych w żupanii belowarsko-križewaczkiej. Ludność Banatu pochodzi od emigrantów bośniackich, a w Bośni jest od wieków najczystszy chorwacki żywioł. Z Serbii przesiedliło się t y l k o 36.000 rodzin (tylko!) w r. 1690 do Slawonii, Banatu i w okolice Pakraca i Daruvara. W każdym razie ludność ta nie czuła się serbską, ale uważała się za „autochtoński żywioł chorwacki“, z którym „Vlah“ assymilował się zupełnie. Idea serbska jest sztucznie zaszczepiona i to przez czynnik z zewnątrz państwa; jest to twór młody, pochodzący z Belgradu. W myśl tej propagandy, którą uznał sam minister (serbski) Dr. M i l o v a n o v i ć, poszły na usługi serbstwa cerkiew greckowschodnia i jej szkoły, a gminy wyznaniowe grecko-wschodnie zaczęły się nazywać serbsko-prawosławnemi. W seminaryach nauczycielskich i w szkołach ludowych nauczano, że Chorwaci wyznania greckiego nie są Chorwatami, ale Serbami emigrantami z Serbii, — a w końcu zaczęto nazywać Serbami nawet katolików i muzułmanów. Rozpowszechniano serbski herb i sztandar, a lud pouczano, że przynależy do dawnego wielkiego carstwa Duszana.

Szczególniej — wywodzi dalej akt oskarżenia — odkąd zasiadł na tronie serbskim Król Piotr I Karadżordżewic, a w Belgradzie założono stowarzyszenie „S l o v e n s k i J u g“, pouczali agitatorzy lud grecko-wschodniego wyznania w Chorwacyi, że ziemia ta jest serbską, a katoliccy Chorwaci byli pierwotnie i są właściwie Serbami, tylko „šokci“ tj. renegaci i austryaccy „plačenici“ t. j. przekupieni. Na dowód, że ta propaganda z Serbii się szerzy, przytacza prokuratorya „Z e m l j o p i s K r a l j e v i n e S r b i j e“, gdzie powiedziano: „Naród serbski przebywa w następujących ziemiach: Królestwo serbskie, Czarnogórze, Stara Serbia, Macedonia, Bośna, Hercegowina, Dalmacya, Istrya, Chorwacya, Slawonia, Banat Bački, okręgi Widnicki i Sredaczki. Z tych serbskich ziem wolnemi są tylko Królestwo serbskie i Czarnogórze, reszta jest pod Austryą, Węgrami, Turcyą i Bułgaryą“. Przytacza następnie akt oskarżenia *Narodne Novine*, *Srbobrana* i kalendarz *Vardar*, który oblicza Serbów na 10 milionów, z tego sześć mil. niewolnych.

Na usługi tej propagandy, której centrem był „S l o v e n s k i J u g“, oddały się organizacye gospodarcze, serbskie związki rolnicze, czytelnie i Sokół. Skoro istniejący w Chorwacyi od r. 1879 Sokół posiada wszystko, co potrzebne do gimnastyki, były widocznie inne powody założenia osobnego serbskiego Sokoła. Należą do niego włościanie, którzy wcale się nie gimnastykują. Listy dra P o p o v i ć a, starosty serbskiego Sokoła, wykazują, że serbski Sokół uzbrojony jest w karabiny i zorganizowany we „wojsko terrorystyczne“. Inne listy wykazały ścisły związek z belgradzkiem stowarzyszeniem (gimnastycznem) „D u š a n S i l n y“, które tworzy wojsko serbsko-narodowe pod przywództwem liniowego oficera.

Co się tyczy bojkotu Chorwatów, jest on zorganizowany tak dalece,

że Serb nie śmie żenić się z Chorwatką, „s o k i c ą“, żeby nie popaść w pogardę na zawsze! Za prawdziwych Chorwatów uważają tylko ludność około Zagrzebia, ale i o tych powiadają, że to są „K r a n j c i“.

Taką jest treść rozdziału aktu oskarżenia, poświęconego motywom.

Zwracamy nadto uwagę, że akt oskarżenia zawiera w sobie coś niebywałego w stosunkach międzynarodowych, a mianowicie wymienia wprost królewicza serbskiego J e r z e g o, jako duszę organizacyi i sprzysiężenia — a uczyniono to świadomie w czasie, gdy wojna pomiędzy Austryą a Serbią wisi na włosku.

Że królewicz J e r z y jest specyalistą od robienia głupstw — to nie sekret. Nie ulega też wątpliwości, że z tego skorzystano c e l o w o.

(mg). **Lazar Komarčić.** Publicystyka serbska straciła dzielnego szermierza z obozu postępowego przez śmierć K o m a r c z i ć a. Urodził się r. 1833 w Plevlju, w sandżaku nowobazarskim. Wcześnie przesiedlił się z rodzicami do Serbii. Podczas bombardowania Belgradu ranny w lewą rękę i od tego czasu był pozbawiony jednej ręki. Był czas pewien nauczycielem, później pisarzem adwokackim. Kiedy dał się poznać dzielnymi artykułami politycznymi i dziełami literackiemi, wstąpił do służby dziennikarskiej i długie lata stał na czele wydawnictw „napredne stranke“, zwłaszcza głównego organu stronnictwa: *Videla.* Z literackich jego utworów krytyka serbska ceni najwyżej powieść „M u c z e n i c i z a s l o b o d u“. K o m a r c z i ć piastował też godność prezesa w serbskiem towarzystwie dziennikarskiem („srpsko novinarstvo udruženje“) i był w stolicy osobistością znaną i poważaną.

Sokolstwo w Czarnogórzu datuje się od r. 1906, kiedy czescy sokołowie, obecni na zlocie chorwackim we wrześniu 1906, urządzili z Zagrzebia wycieczkę do Cetynia. Przyjmowano ich oficyalnie. Niebawem zażądał rząd czarnogórski przysłania czeskich nauczycieli gimnastyki, żeby urządzili kurs dla oficerów czarnogórskich. Przysłano więc z Pragi druha W i l h e l m a K u k c a, rodem Słowieńca (z zawodu technika), który urządził też w r. 1908 kurs dla wykształcenia sokolich „przodowników“, mając sobie oddanych do ćwiczeń 80 oficerów czarnogórskich, których podzielił na dwa oddziały. Na życzenie ministra wojny spisał p. Kukec z pomocą majora J o v a B e ć i r a informacye ćwiczebne w języku serbskim.

Rząd postanowił powtarzać te kursy jeszcze przez trzy lata. Gimnastyka sokolska ma być zaprowadzona potem w szkołach.

Srebrna moneta w Czarnogórzu. Książę Nikola dał wybić w Paryżu za 10 milionów franków monet srebrnych. Dotychczas używało się monety austryackiej; raz tylko w r. 1906 puszczono w obieg monetę osobnego stempla, t. zw. „jubileuszowych para“, na jubileusz kniazia — ale wybijano je także w Wiedniu. Obecnie dokonano zamówienia w Paryżu, przez B a n q u e d e P a r i s.

Djevojački Institut — zakład wychowawczy dla dziewcząt — w Cetyniu, pozostaje pod opieką rosyjskiej carowej-matki, a wszystkie niemal koszta pokrywa rząd rosyjski. Obecna kierowniczka Zofia Petrowna Mertvago, otrzymała pochwalne pismo od carowej z powodu 25-lecia swej „służby“ — jak się wyrażono w piśmie. Mianowana w r. 1883 kierowniczką w Maryjskiem gimnazyum żeńskiem w Rjazaniu, została w r. 1888 „przeznaczoną“ do Cetynia, co tedy również liczy się za służbę rosyjską.

Dziennik nie potrzebujący prenumeratorów. Belgradzka *Samouprava*, organ „radikalne stranke“, tj. stronników P a v i ć a, zamieściła na samem czele numeru z 8 lutego u. st. coś takiego, czego nie bywało jeszcze dotychczas w dziejach dziennikarstwa. Cytujemy dosłownie:

“Większość radykałów, premumeratorów *Samoupravy*, nie uiściła prenumeraty jeszcze za pierwszą połowę z e s z ł e g o roku; za długą zaś połowę z e s z ł e g o roku nie zapłacił prenumeraty ani jeden abonent“.

Pomimo to *Samouprava* wychodzi dalej codziennie.

Jest to rekord Politycznego brzuchomóstwa, „Stronnictwo“ składające się z ludzi nie chcących prenumerować „własnego organu“, może się widocznie bez niego obejść —

czyli, po prostu powiedziawszy: nie interesuje się sprawami publicznemi. Nie potrzeba zaś sądzić, że wniosek ten tyczy się tylko „radykałów“, jakoby niejako stronnictwa zamierającego; mniej więcej tak samo jest we wszystkich serbskich stronnictwach i podobnie mają się rzeczy z wszystkiemi ich organami“.

Stronnictwa serbskie, to tylko kliki związane interesem z pewnemi wybitnemii osobistościami. Powstają, grupują się, rozwiązują czy „reorganizują“ się stosownie do osobistych stosunków pomiędzy przywódcami. Głową stronnictwa może być tylko ktoś, umiejący zrobić się szafarzem rozmaitych korzyści, łask i zysków; w ostatecznym rezultacie życie publiczne odbywa się kosztem publicznego skarbca — bezpośrednio lub pośrednio, stosownie do tego, czy jest się u steru, czy też wypadła kolej być w opozycyi.

W Serbii są tylko jednostki polityczne; żadnego „stronnictwa“ nie można traktować poważnie. Tak zwane stronnictwa serbskie są tylko komedyą, urządzaną przez jednostki.

Kniaź Nikita kazał się „wygadać“ swemu reprezentantowi w Konstantynopolu. Dnia 6-go lutego otrzymano w Belgradzie, w Zagrzebiu i w Lublanie telegramy, donoszące, że konstantynopolski reprezentant Czarnogórza oświadczył, że chciałby bardzo, żeby pomiędzy Czarnogórzem a Austryą wybuchła wojna jeszcze przed konferencyą. Austrya potrzebowałaby przeciw Czarnogórze 250.000 wojska, a przeciw Serbii przynajmniej 300.000 — według jego obliczeń.

Nie mówi się takich rzeczy, gdy się jest dyplomatą, bez wiedzy i cichego polecenia swego rządu! Kniaź Nikita chciałby dodać otuchy przeciwnikom ugody austryacko-tureckiej?

Bułgarska kronika.

Czy św. Metody apostołował w Bułgaryi? Nawrócenie księcia bułgarskiego Borysa przez św. Metodego przed głoszeniem ewangelii na Morawach przyjęli za fakt Dobrovský, Šafařík, Palacký, Wattenbach, Assensani, Rački. Zaprzeczył temu prof. dr. Pastrnek w swem dziele: „Déjiny slovanských apostolu Cyrilla a Methoda“ (str. 32) na tej podstawie, że „nasze doskonałe legendy słowiańskie, zgodne w tem z legendą rzymską, nic o tem nie wiedzą“.

W rozdziale XVI legendy panońskiej o św. Metodym jest mowa o pobycie apostoła u króla węgierskiego (ongrskuj nad Dunajem) W r. 863 o Madiarach nie było jeszcze słychu w Europie; królem „ongerskim“ może być tylko bułgarski Borys zgodnie z tradycyą i świadectwem legendy grecko-bułgarskiej. Chrzest księcia nastąpił jednak dopiero później, prawdopodobnie w r. 866. Św. Metody przygotował tylko grunt do przyjęcia chrześcijaństwa. — Źródła owych wieków nazywają Węgrami Słowian wschodnich, Madiarów zaś, koczujących w czarnomorskich stronach, Turkami.

Źródłowy wywód tej sprawy podał Viktor Pinkava w *Novým Věku.*

(tg) **„Narodowości Macedonii“** — taki tytuł nosi statystyczna praca rosyjskiego publicysty A. Baszmakowa, ogłoszona w 829 i 830 nr. *Rosyi* (r. ub.). Spis odnosi się do trzech wijaletów: soluńskiego, bitolskiego i skopskiego. Chrześcijan tam jest 1,492.247, muzułmanów 857.738, żydów 68.040. Pod względem narodowości: Bułgarów chrześć. 1,099.737, Bułgarów muzułm. (t. zw. помацп) 146.803, Serbów 72.309. Wszystkich Słowian zatem 1,318.939. Z innych narodowości: Turków jest 494.964, Greków 221.631, Albańczyków 160.812, Rumunów 73.389, Cyganów 55.597, Żydów 67.840, innych narodowości 24.847.

(tg) **Bibliographie de la Turquie, de la Bulgarie et de la Macédoine** podaje w 5 i 6 zeszycie *Periodiczeskowo Spisania* w Sofii N. W. Michow. Nazywa to wprawdzie skromnie „małą notatką“, jednak daje bardzo wiele, bo niezmiernie cenny spis kilkuset prac, tyczących się dziejów Bułgaryi i Macedonii resp. Turcyi. Część to tylko wielkiej bibliografii, którą autor przygotowuje, obejmującej przeszło 4500 dzieł w różnych językach. Obecna „notatka“, wydana na prędce, pod naciskiem historyków słowiańskich i badaczy dziejów Bułgaryi, obejmuje prace

ogłoszone w czterech językach: angielskim, francuskim, włoskim i niemieckim. Dodać należy, że spis, ogłoszony przez historyka bułgarskiego, obejmuje tylko literaturę XIX. w. i początku XX. w. Bibliografię dawniejszych czasów traktuje osobno. Okazuje się, że literatura do dziejów Słowian, najmniej znanych, nie jest tak ubogą, jak się powszechnie sądzi.

(tg) **Statystyka Bułgarów** w dwu najbardziej oddalonych sandżakach: rodosteńskim i galipolskim wykazuje w ostatnich latach, nawet wedle tureckich spisów statystycznych, stosunkowo znaczny przyrost ludności. W galipolskim sandżaku keszańska kaaza wykazuje na 12.454 Turków i 14.198 Greków 2.050 Bułgarów; w całym zaś rodosteńskim sandżaku (w trzech kaazach) na 53.840 Turków i 43.298 Greków, 5203 Bułgarów. Statystyka z r. 1900 porównana ze spisem z r. 1898, wykazuje niezwykle wielki przyrost ludności w obu sandżakach, bo aż o 23.125 dusz.

Wzrost ten ogromny zawdzięczyć należy bardzo energicznemu zasiedlaniu tureckich „moadzirów“ z Bułgaryi, Krety i innych stron, a zwłaszcza kolonizowaniu wijaletu ordrińskiego. Charakterystyczny tu jest wzrost i ludności greckiej, która w obu wspomnianych sandżakach liczyła w 1898. r. 62.057 mieszkańców, a w r. 1900 już 71.551, zatem o 9404 mieszkańców więcej w ciągu dwu lat.

Co do osiedlania się Bułgarów w tych dwu sandżakach, podają tureckie oficyalne spisy następujące cyfry: w r. 1898 w galipolskim sand. było 1807 dusz, a w 1900 r. 2050. Rodosteński zaś sandżak liczył w 1898 r. 2970 Bułgarów, w r. 1900 natomiast już 5203. Należy dodać, że w tej liczbie mieszczą się i bułgarscy unici, których jest w obu sandżakach 567. Te liczby wskazują jednak tylko eksarchijscy Bułgarzy, którzy wedle oficyalnych ustaw tureckich podpadają pod duchowną władzę exarchy. O innych niema mowy zupełnie w spisach, stąd przypuścić należy, że przyrost bułgarskiej ludności musi być jeszcze znacznie większy.

Gramofonów za 150.000 K. postanowiło zakupić bułgarskie ministerstwo wojny dla koszar, żeby żołnierze mieli uciechę i zabawę.

Młynarze bułgarscy i handlarze zboża, mieli zjazd w Warnie i uchwalili bojkotować Carogród, tj. nie posyłać tam zboża, ani mąki, dopóki w portach tureckich potrwa bojkot bułgarskich robotników. Carogród nie zdołałby obejść się bez dowozu bułgarskiego zboża i mąki.

Bułgarska polityka realna. Prezydent ministrów Malinow oświadczył na poufnem zebraniu swych stronnictw, że rząd bułgarski nie prowadzi polityki ani austryackiej, ani rosyjskiej, ale tylko realną. Obecnie interesy Bułgaryi zgadzają się z interesami Rosyi, Anglii i Francyi, a więc można iść razem z temi państwami. Półurzędowa gazeta *Vreme* zaprzecza, jakoby zachodziła obawa, że Bułgarya mogłaby stać się wasalem Rosyi; Bułgarya dowiodła już, że nie dozwoli żadnemu państwu wtrącać się do swoich spraw wewnętrznych. Rosya nie chce też protektoratu nad Bułgaryą, lecz postępuje z nią zupełnie, jako z państwem samodzielnem. Za to powinni Bułgarzy być Rosyi wdzięczni — konkluduje *Vreme*.

Druk ukończono 13-go lutego 1909 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.